

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 27 lipca — juillet 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 30 (927) •

LA SEMAINE POLONAISE



Zamek krzyżacki w Malborku odwiedzają w sezonie tysiące turystów

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Sensacyjnego odkrycia archeologicznego dokonano w okolicach Milanówka na Mazowszu. Na 9-hektarowym obszarze odnaleziono szczątki osady hutniczej, pochodzącej z I wieku p.n.e. i I wieku naszej ery. Prace archeologiczne prowadzone są pod patronatem Muzeum Starożytnego w Pruszkowie i wojewódzkiego konserwatora zabytków. Przy oczyszczaniu fundamentów pieców hutniczych pracują licealiści z Milanówka (na zdjęciu).



● 1



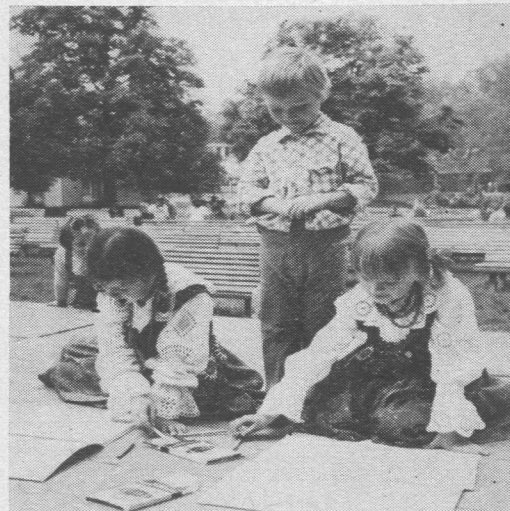
● 2

● 2

W najmłodszej polskiej stoczni remontowej w Świnoujściu przy nabrzeżach i w dokach przebywa codziennie kilkanaście statków. Obok jednostek bandery polskiej częstymi gośćmi są statki armatorów zagranicznych. Zlecenia remontów kapitalnych, jak również przebudowy jednostek, napływające od właścicieli statków z krajów Europy zachodniej, świadczą najlepiej o dobrej renomie świnoujskiej stoczni.



● 3



● 4

● 3

Tradycyjne „Dni Olsztyna” obfitowały w wiele atrakcyjnych imprez. Festyn Kormorana — 75, którego organizatorem były Olsztyńskie Zakłady Opon Samochodowych, wystawa rzeźby ludowej, konkurs na najładniejszą wystawę sklepową oraz liczne występy zespołów artystycznych — złożyły się m. in. na doroczne święto miasta, a sama stolica województwa przybrała wygląd niecodzienny, wzbudzając zachwyt licznych o tej porze roku wczasowiczów i turystów.

● 4

W Rabce zorganizowane zostały imprezy rozrywkowe dla dzieci przebywających tu na kuracji. W programie znalazły się występy dziecięcych zespołów regionalnych, koncerty uczniów miejscowych szkół oraz konkursy rysunków i plakatów; najlepsze spośród nich oglądano potem na wystawie. Wszystkie imprezy cieszyły się dużym zainteresowaniem małych widzów. Na zdjęciu: uczestniczki konkursu rysunków przy twórczej pracy.

● 5

Już niecałe 5 miesięcy pozostało do ukończenia budowy Dworca Centralnego w Warszawie. 1700 pracowników kilku wyspecjalizowanych przedsiębiorstw pracuje na trzy zmiany. Prowadzone są jednocześnie roboty montażowe i wykończeniowe. Wygląd dworca zmienia się z tygodnia na tydzień. Fot. CAF



● 5

W numerze

Polska w systemie Narodów Zjednoczonych — to ostatni odcinek publikacji poświęconej 30 rocznicy powstania Organizacji Narodów Zjednoczonych **5**

Amicale Régionale Franco-Polonaire w Reims powstało niedawno, ale rozwinęło już bardzo żywą i wielokierunkową działalność. Dużym osiągnięciem są prowadzone przez stowarzyszenie kursy języka polskiego **8**

O Państwowym Gospodarstwie Rolnym Bródno zwykło się mówić, że jest zieloną spiżarnią Warszawy. Ale nie tylko — codziennie dostarcza ono do swoich firmowych sklepów świeży drób i przetwory mleczne **11**

Universitas, Żaczek, Małgosia i inne studenckie spółdzielnie pracy przynoszą duże korzyści studentom, społeczeństwu, a także krajowej gospodarce **14**

Po trzyletniej przerwie wznowiona została organizacja Międzynarodowego Festiwalu Teatru Narodów. 16 najlepszych zespołów teatralnych z 14 krajów gościła w tym roku Warszawa **18**

„Pleograf” Kazimierza Prószkińskiego wyprzedził o rok opatentowanie kinematografu braci Lumière. W setną rocznicę urodzin ojca polskiej kinematografii... **20**

W Salle de Lecture Française w Krakowie wystawiali swoje prace francuscy stażyści i studenci Akademii Sztuk Pięknych i ich krakowscy mistrzowie **21**

Mieszkańcy Gandawy potrafili okazać wdzięczność Polakom, którzy walczyli o wyzwolenie ich miasta **22**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.78 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewska-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 180 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

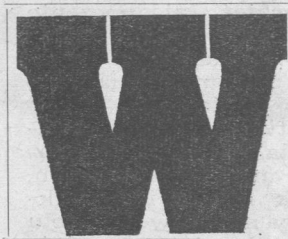
IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF.

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

Dwadzieścia pięć lat temu w Zgorzelcu

Autor, dr nauk prawnych jest obecnie pracownikiem naukowym w Instytucie Krajoznawstwa w Instytucie Krajoznawstwa Polskiej Akademii Nauk. 25 lat temu uczestniczył w akcie podpisania Układu Zgorzeleckiego, jako ówczesny wojewoda wrocławski.



W dniu 30 kwietnia 1950 r. otrzymaliśmy polecenie, aby przygotować Zgorzelec do godnego przyjęcia rządowych delegacji polskiej i NRD, które w dniu 5 lipca miały w tym mieście podpisać ważny układ między obu państwami. Polecenie może wydawać się dziś proste i łatwe do wykonania. Chodziło w nim przecież tylko o stworzenie w mieście odpowiedniej oprawy dekoracyjnej dla uroczystego aktu podpisania międzynarodowej umowy. Dwadzieścia pięć lat temu w Zgorzelcu nie było to jednak takie proste.

Kłopoty z tamtych lat...

Zgorzelec i Görlitz tworzyły przed wojną jedno miasto, w którym zakłady pracy skupione były niemal wyłącznie po zachodniej stronie Nysy Łużyckiej. Polsce wraz ze Zgorzelcem przypadła baza mieszkaniowa, pozbawiona niemal zupełnie infrastruktury produkcyjnej. Dla Polaków, którzy w latach czterdziestych gotowi byłiby osiedlić się w Zgorzelcu, nie było w tamtych czasach odpowiedniej ilości miejsc pracy. Całe ulice prawie nie zniszczonych domów stały więc puste. Zastanawialiśmy się wówczas, jak wykorzystać tę bazę mieszkaniową, kim zasiedlić Zgorzelec. Ludność miasta liczyła wówczas zaledwie kilka tysięcy mieszkańców.

W programie zaplanowanym na dzień 5 lipca przewidziana była wielka manifestacja przyjaźni między ludnością polską i NRD. Do Zgorzelca przyjechały delegacje robotników i młodzieży z całego województwa wrocławskiego w liczbie ok. 20 tysięcy. Ze strony NRD delegacja ludności była ze względów organizacyjnych liczebnie znacznie skromniejsza. Największą trudność organizacyjną stanowiło uporządkowanie i dekoracja miasta. Potrzebne były sztandary i godła państwowe Polski i NRD. Czasu na przygotowanie miasta do uroczystości było niewiele. Ludzie pracowali dzień i noc.

...nastrój tamtego dnia

Akt podpisania układu miał się odbyć w miejscowym domu kultury.

Na frontonie gmachu straszyły jeszcze resztki wykutych w kamieniu „hackenkreutzów”. Ulice pełne były gruzów. Miasto po stronie polskiej zaledwie w małej części zasiedlone było bardziej zaniedbane od innych miast dolnośląskich. Jednakże w dniu 5 lipca Zgorzelec, przy pięknej słonecznej pogodzie, wypełniony tysiącami ludzi, ustrojony flagami narodowymi Polski i NRD, przybrał odświętny wygląd. Spotkanie delegacji rządowych nastąpiło na prowizorycznym moście łączącym Zgorzelec z Görlitz. Delegacja polska, której przewodniczył prezes Rady Ministrów, Józef Cyrankiewicz wraz z delegacją NRD z Otto Grotewohlem, przebyła pieszo drogę do domu kultury wśród szpalerów ludności. Nastrój w chwili powitania, a także później na odbytym wiecu przyjaźni, był raczej spokojny. Nie było wielkich wiatów, wielkiego entuzjazmu. Słowa o granicy pokoju i przyjaźni, jakie padały z ust przemawiających na wiecu Józefa Cyrankiewicza i Otto Grotewohla, były wówczas odbierane raczej jako zapowiedź dotycząca wzajemnych stosunków na przyszłość niż jako zapoczątkowanie właśnie tego dnia historycznego przełomu w stosunkach Polski z jej zachodnim sąsiadem.

Niemiecka Republika Demokratyczna liczyła wówczas jako państwo zaledwie kilka miesięcy. W tak krótkim czasie nie mogła przecież przekonać narodów dotkniętych agresją hitlerowską o swym kategorycznym zerwaniu z nieludną przeszłością rewizjonistycznej i zaborczej polityki niemieckiej. Co był wart podpisany w dniu 5 lipca układ o uznaniu ustalonej w Poczdamie i faktycznie istniejącej granicy polsko-niemieckiej — miała w ówczesnym odczuciu Polaków pokazać dopiero przyszłość. I przyszłość ta pokazała.

Akt historycznej doniosłości

Wprawdzie jeszcze tego samego dnia w drugim państwie niemieckim podniesiono wrzawę protestu przeciwko popełnieniu przez NRD „zdrady narodowej” wobec całego narodu niemieckiego, wprawdzie przez długie jeszcze lata trwającej wówczas zimnej wojny problem polskiej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej wykorzystywany był przez RFN, USA i niektóre inne państwa zachodnie, jednakże dziś z perspektywy dwudziestu pięciu lat jest sprawą oczywistą, że uznanie przez NRD w Zgorzelcu polskiej zachodniej granicy było prawnomiędzynarodowym aktem o wielkiej historycznej doniosłości. Polska nawiązywała do niego w swych propozycjach pod adresem RFN, podkreślając, że sprawa uznania polskiej gra-

Dalszy ciąg na stronie 4

M ożna zbudować świat pokoju

600 milionów podpisów pod I Apellem Sztokholmskim przed dwudziestu pięciu laty udowodniło światu, jak wielką siłę stanowią ludzie, pragnący żyć w pokoju. Zaledwie w pięć lat po zakończeniu najstraszniejszej z wojen, gdy nad światem zawisła groźba nowego śmiertelnego konfliktu, 600 milionów ludzi ze wszystkich kontynentów, ludzi różnych ras, zawodów, poglądów i przekonań, spontanicznie złożyło swe podpisy pod apelem z żądaniem bezwzględного zakazu broni atomowej. Wśród nich znaleźli się najwybitniejsi przedstawiciele nauki, sztuki i kultury, duchowni i prości ludzie. Ich

postawa i zaangażowanie w sprawę utrzymania pokoju zmusiły rzeszy polityki atomowej do zastanowienia, stały się ważnym elementem sukcesów walki o pokój.

Dziś to już historia. W minionym ćwierćwieczu zmienił się świat. Obecna sytuację charakteryzują postępy polityki odprężenia i współpracy między narodami. Procesy te jednak nie następują automatycznie i wymagają aktywnego współdziałania oraz jedności wszystkich sił pokojowych świata. Tym właśnie dążeniom ludzkości w dzisiejszych warunkach walki o pokój daje wyraz II Apel Sztokholmski, uchwalony przez Światową Radę Pokoju w czerwcu br., apel o powstrzymanie wyścigu zbrojeń, zjednoczenie wszystkich sił pokoju w staraniach o zakaz użycia wszelkiej broni masowej zagłady, o zwołanie światowej konferencji rozbrojeniowej.

„Odprężenie stwarza nowe możliwości rozwiązania najbardziej palących problemów międzynarodowych, likwidacji ognisk napięć i konfliktów... — czytamy m. in. w II Apelu Sztokholmskim. — Światowa opinia publiczna ma dziś większą niż kiedykolwiek przedtem siłę, ale ponosi zarazem większą odpowiedzialność... Światowa Rada Pokoju apeluje do wszystkich rządów i parlamentów, do wszystkich ruchów pokoju, do partii politycznych, do związków zawodowych, organizacji kobiecych i młodzieżowych, do wszystkich instytucji religijnych, społecznych, kulturalnych i innych ruchów, które zaangażowane są w wysiłki na rzecz postępu ludzkości — o zjednoczenie się w nowej, wielkiej, światowej ofensywie przeciwko wyścigowi zbrojeń... Zjednoczmy się w staraniach o zakaz wszelkiej broni nuklearnej i innych broni masowej zagłady!

Zjednoczmy się w dążeniu do ogólnego i całkowitego rozbrojenia! Zjednoczmy się w żądaniu bezzwłocznej zwołania Światowej Konferencji Rozbrojeniowej!”

W okresie, kiedy w różnych miejscach świata, na różnych szczeblach toczą się rozmowy o bezpieczeństwie i współpracy międzynarodowej, o ograniczeniu zbrojeń strategicznych, o regionalnym i częściowym rozbrojeniu, kiedy na porządku dziennym Organizacji Narodów Zjednoczonych postawiona została przez Związek Radziecki propozycja zwołania Światowej Konferencji Rozbrojeniowej, Światowa Rada Pokoju, zwracając się do światowej opinii publicznej z II Apellem Sztokholmskim pragnie przyczynić się do przyspieszenia rokowań, negocjacji i podjęcia decydujących kroków w tak żywotnych dla całej ludzkości sprawach.

Prasa krajowa doniosła ostatnio, że w Warszawie uczestnicy wspólnego, rozszerzonego posiedzenia Prezydów Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju i Polskiego Społecznego Komitetu Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie podpisali II Apel Sztokholmski. Polska, która od lat aktywnie i konsekwentnie działa na rzecz zaprzestania wyścigu zbrojeń, utrwalenia odprężenia i rozwoju pokojowej współpracy międzynarodowej, tym samym raz jeszcze potwierdziła swą konsekwentną politykę. Naród polski, tak boleśnie doświadczony podczas ostatniej wojny światowej, w pełni aprobuje i podziela słowa II Apelu Sztokholmskiego: „Sukcesy polityki pokoju i odprężenia stworzyły nowy klimat międzynarodowy, nowe nadzieje, nową ufność i optymizm narodów. Pokój można obronić, można zbudować świat pokoju”.

URSZULA KOZIEROWSKA

Dalszy ciąg ze strony 3

nicy na Odrze i Nysie Łużyckiej jest podstawą znormalizowania wzajemnych stosunków. Przez wiele lat polskie propozycje były przez kolejne rządy RFN odrzucane. Odrzucana była też nad Renem myśl uznania Niemieckiej Republiki Demokratycznej jako suwerennego państwa.

Ponad dwadzieścia lat było potrzeba bońskim politykom do zrozumienia tego, że powojenna rzeczywistość polityczna, ustalona w Umowie Poczdamskiej i potwierdzona w odniesieniu do polskiej granicy zachodniej w Układzie Zgorzeleckim, jest nieodwracalna, że trzeba ją uznać, jeśli chce się być pełnoprawnym uczestnikiem życia międzynarodowego, opartego na zasadach pokojowego współistnienia. Niemiecka Republika Demokratyczna uznała akceptację status quo w Europie za fundament swej pokojowej polityki międzynarodowej, dając temu po raz pierwszy prawnie udokumentowany wyraz w Układzie Zgorzeleckim. Dwadzieścia lat później idea tego układu przeniknęła do układów zawartych przez ZSRR

i Polskę z Republiką Federalną Niemiec. Wkrótce po tym zawarte też zostały układy z RFN przez NRD i Czechosłowację. Dziś już żaden rząd na świecie nie kwestionuje polskiej zachodniej granicy ani też suwerenności prawnomiędzynarodowej Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

Z perspektywy 25-lecia

Wracając jednak do dni poprzedzających podpisanie układu, dni wypełnionych dla gospodarzy województwa i Zgorzelca przygotowaniem, techniczno-organizacyjnymi, wracając myślą do samego dnia 5 lipca 1950 r., sądzę, że nie wszyscy wówczas uświadamialiśmy sobie w pełni w jak historycznie doniosłych uczestniczyliśmy chwilach. Już po zakończeniu spotkania, pierwszego w historii nowych stosunków z socjalistycznym państwem niemieckim, odprowadzaliśmy przedstawicieli rządu NRD i towarzyszące im setki przybyłych głównie robotników i robotnic oraz młodzieży do granicy na moście. Byliśmy wraz z nimi bardziej poruszeni

samym faktem przyjaznego spotkania niż treścią podpisanego układu.

Dopiero dziś, z perspektywy minionego ćwierćwiecza, widąc z całą wyrazistością znaczenie Układu Zgorzeleckiego nie tylko dla Polski i NRD, ale dla całokształtu procesów odprężenia i pokojowego współistnienia w Europie. Trudno w chwili zawierania jakiegos porozumienia czy układu międzynarodowego ocenić jego wartość polityczną dla przyszłych stosunków między zainteresowanymi stronami czy szerzej pojętych stosunków międzynarodowych. Dopiero pewien historyczny dystans pozwala na pełną ocenę politycznego znaczenia danego aktu międzynarodowego. Minione dwadzieścia pięć lat ukazały w całej pełni polityczną mądrość i dalekowszroczność rządów Polski Ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, zawartą w słusznej koncepcji Układu Zgorzeleckiego. Nic też dziwnego, że fotografie z uroczystego aktu podpisania układu weszły na trwałe do podręczników historii obu zaprzyjaźnionych krajów, jako jeden z ważnych dokumentów historii wzajemnych stosunków obu krajów.

JÓZEF SZŁAPCZYŃSKI

Polska w systemie Narodów Zjednoczonych

(3)



godnie ze swym położeniem geograficznym, swymi żywotnymi interesami narodowymi, Polska poświęca szczególną uwagę sprawie bezpieczeństwa europejskiego.

Na drodze do konferencji

W 1957 r. na Zgromadzeniu Ogólnym ONZ Polska przedstawiła swój oryginalny plan utworzenia strefy bezatomowej w Europie środkowej. Plan Rapackiego przewidywał zawarcie układu zakazującego produkcji i rozmieszczenia broni jądrowej na terytorium RFN z jednej strony oraz Polski, NRD i Czechosłowacji — z drugiej strony. W 1958 r. plan ten był rozwinięty w szczegółach i uelastyczniony dzięki uwzględnieniu stopniowych faz jego realizacji pod kontrolą międzynarodową.

Realistyczne propozycje Polski nie spotkały się jednak z przychylnym stosunkiem na Zachodzie, co uniemożliwiło urzeczywistnienie planu. Polski plan regionalnej strefy bezatomowej stał się jednak niewątpliwą inspiracją dla analogicznych kroków rozbrojeniu w innych regionach świata. Jego idee zostały zrealizowane przez utworzenie stref bezatomowych w Afryce i Ameryce Łacińskiej. Polska odegrała też rolę inicjatora i głównego projektodawcy w sprawie zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji bezpieczeństwa i współpracy. Już w grudniu 1964 r. na XIX Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ polski minister spraw zagranicznych proponował zwołanie konfe-

rencji bezpieczeństwa europejskiego, a w 1966 r. na XXI Sesji delegacja polska wskazała na główne punkty porządku dziennego takiej konferencji. Apel budapeszteński państw Układu Warszawskiego z 17 marca 1969 r. podjął tę inicjatywę Polski, która spotkała się z przychylnym stosunkiem wielu państw zachodnioeuropejskich. W 1973 r. rozpoczęły się prace Konferencji w Sprawie Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie z udziałem 35 państw należących do systemu europejskiego. Bliskie są one już pomyślnego zakończenia.

Przeciwko hańbie kolonializmu

W dziedzinie walki z kolonializmem, w której ONZ zanotowała tak poważne sukcesy, Polska odegrała również jedną z czołowych ról. Swą ofensywnością i inicjatywami przyczyniła się do wzrostu efektywności działania organów ONZ przeciwko wszelkim postaciom kolonializmu. W szczególności podkreślić należy wkład Polski do prac Specjalnego Komitetu d/s Dekolonizacji, w którym uczestniczy ona od wielu lat. Jednym z najbardziej widocznych osiągnięć Polski w zakresie umacniania niezależności krajów, które uzyskały niepodległość, było przyjęcie przez Zgromadzenie Ogólne ONZ, na jej wniosek, rezolucji o suwerenności bogactw naturalnych. Na wniosek Polski Zgromadzenie ONZ przyjęło też zalecenie wykorzystania spółdzielczości jako instrumentu przyspieszenia rozwoju gospodarczego krajów słabo rozwiniętych.

W dążeniu do przyspieszenia rozwoju tych krajów Polska, obok innych państw socjalistycznych, uczestniczy w Programie Rozwoju Narodów Zjednoczonych (UNDP), wnosząc odpowiedni wkład finansowy, delegując swych ekspertów, a także udostępniając swe uczelnie dla stypendystów z krajów słabo rozwiniętych. W dziedzinach, w których Polska realizuje program szczególnie intensywnego rozwoju, korzysta ona również sama z po-

mocy UNDP. Program ten zrealizował lub aktualnie realizuje 15 poważnych projektów pomocy dla Polski, dostarczając m. in. cenne urządzenia.

Człowiek i jego prawa

Delegacja polska wyróżniała się swą aktywnością i postępową rolą w działaniach ONZ zmierzających do międzynarodowej ochrony podstawowych praw człowieka. Jako wieloletni członek Komisji Praw Człowieka ONZ Polska wywarła istotny wpływ na treść opracowanych przez ten organ deklaracji i konwencji. Przy aktywnym udziale Polski na XX Sesji w 1965 r. Zgromadzenie Ogólne ONZ przyjęło konwencję o zwalczaniu wszelkich form dyskryminacji rasowej. Polska była jednym z pierwszych krajów, które ratyfikowały tę konwencję. Szczególne znaczenie miało przyjęcie w 1966 r. przez Zgromadzenie Ogólne ONZ Paktów Praw Człowieka. Wrażliwość Polski na ich poszanowanie wynikała m. in. z doświadczeń narodu polskiego, szczególnie w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy wszelkie prawa ludzkie zostały w zasadniczy sposób zdeptane. Dlatego Polska była inicjatorem przyjętej na XXIII Sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ w 1968 r., Konwencji o nieprzedawaniu karaniami zbrodni wojennych, a na XXIV Sesji ONZ, na jej wniosek, została uchwalona rezolucja wzywająca do realizacji postanowień tej konwencji. Na tej samej Sesji Zgromadzenia Ogólnego Polska była jednym z głównych współautorów ważnej Deklaracji Narodów Zjednoczonych w sprawie postępu i rozwoju społecznego.

W uznaniu roli i rangi Polski w organizacjach systemu Narodów Zjednoczonych była ona często wybierana do organów i władz tych organizacji. Tak np. Polska była członkiem Rady Bezpieczeństwa ONZ w latach 1946—1947, w 1960 r., a po raz trzeci została wybrana do tego głównego organu ONZ na lata 1970—1971. Polska była też z wyboru członkiem Rady Gospodarczo-Społecznej ONZ w latach 1948—1950, 1951—1953, 1960—1962, 1972—1974. Wchodziła ona i wchodzi nadal w skład wielu innych ważnych organów. Przedstawiciele Polski wybierani byli też na zaszczytne i odpowiedzialne stanowiska przewodniczących głównych organów w organizacjach międzynarodowych, takich np. jak Konferencja Ogólna Międzynarodowej Organizacji Pracy (1966), Konferencja Organizacji NZ d/s Wyżywienia i Rolnictwa — FAO (1967), jak wreszcie Zgromadzenie Ogólne ONZ (1972).

Zainteresowanie Polski współpracą w ramach organizacji systemów Narodów Zjednoczonych ma trwałe charakter: przez całe 30 lat istnienia ONZ było ono i pozostanie nadal częścią składową jej generalnej linii polityki zagranicznej.

Edward Gierek, przemawiając z trybuny Zgromadzenia Ogólnego ONZ 10 października 1974 r. i nawiązując do XXX rocznicy powołania ONZ stwierdził: „Organizacja ta zrodziła się z dążenia do pokoju, do wolności i równości narodów, do przyjaznego współzycia i współpracy. Powitajmy tę rocznicę maksymalnym wkładem ONZ do budowy świata, który wszystkim narodom będzie to zapewniał. Polska będzie nadal udzielała pełnego poparcia Organizacji Narodów Zjednoczonych w realizacji szczytnych zadań”.

PROF. WOJCIECH MORAWIECKI

W »polskim« Londynie

S

zacunkowe liczby osób polskiego pochodzenia zamieszkujących Wielką Brytanię są różne i wahają się od 100 do 150 tys. W przeciwieństwie do tradycyjnej emigracji amerykańskiej, francuskiej czy niemieckiej, Wielka Brytania należy do państw, do których Polacy przybyli masowo dopiero w czasie II wojny światowej. Przypomnijmy, że po zakończeniu II wojny światowej Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie liczyły około 250 tys. osób. Ale równocześnie zaczęła się repatriacja do Polski, powrót ochotników do krajów zamieszkania (Argentyna, Francja, Kanada itd.), wyjazdy do innych państw w celu osiedlenia się — Australia, Kanada, USA, Nowa Zelandia, Afryka Płd. W samej Wielkiej Brytanii pozostali także kontynuatorzy dawnej polityki z czasów rządów emigracyjnych podczas II wojny światowej.

Czas i czynnik biologiczny dokonał znacznych luk wśród najbardziej zatwardziałych, tzw. nieprzejednanych, czyli aktywnych przeciwników Polski Ludowej. I niech nie mylą polskiego przybysza w Londynie nazwy setek emigracyjnych instytucji, organizacji, „władz RP na obczyźnie”. Za tymi sztyldami kryje się na ogół ci sami ludzie, dla których czas zatrzymał się w 1939 r. Równocześnie jednak nie można nie podkreślić znacznej roli instytucji opiekuńczych, przychodni i szpitali, katolickich instytucji kościelnych i stowarzyszeń religijnych, Macierzy Szkolnej ze szkółkami polonijnymi, bibliotek i klubów.

W samym Londynie mieszka około 40 tys. Polaków. Jest to bardzo złożona społeczność, skupiona głównie w dzielnicach Ealing, Clapham i Willesden, natomiast w dzielnicy South Kensington mieszczą się centra politycznego życia emigracyjnego.

Istotne dla szerokiej rzeszy brytyjskiej Polonii, a w tym przypadku — londyńskiej, jest jej włączenie się w pełny rytm życia angielskiego. Zdecydowana większość Polaków odcięła się od politycznych gier i ciężko pracuje na swoją egzystencję. Pożenili się nieraz z Angielkami (mężczyźni znacznie przewyższają liczebnością kobiety), pracują w różnych zawodach. Można tu spotkać przedstawicieli wolnych zawodów, właścicieli sklepów, przedsiębiorstw i hoteli. Właśnie oni, dzięki częstym przyjazdom do kraju pochodzenia, mają obiektywny stosunek do przemian społeczno-politycznych w Polsce i doceniają powolne osiągnięcia. Są to często kontakty nie tylko rodzinne czy uczuciowe, lecz także związane z interesem. Ożywioną działalność handlową prowadzą właściciele takich firm, jak M. Grabowski, farmaceuta z zawodu, właściciel głośnej „The Grabowski Gallery”, importujący z Kraju polską sztukę, a wysyłający do Polski towary; dalej L. Schweizer — import artykułów żywnościowych; Tazab T. Sas i Syn i wielu innych. Tu mieszkają tak wybitni malarze jak: Feliks Topolski, Marek Żuławski i Stefan Knapp (o jego wystawie w Polsce pisaliśmy w „Tygodniku”).

Różni ludzie, różnych zawodów, o różnych życiorysach. Nie wszyscy dorobili się i mogą mówić o stabilizacji. Jednego nikt nie potrafi ukryć: ogromnej nostalgii za Krajem. Kiedy w dniu 1 września ub. roku w największym kinie Londynu odbyła się prapremiera-pokaz filmu „Hubal”, przyszło ponad 1 tyśiąc osób, nawet tacy, którzy nigdy nie splamili się wejściem w progi Konsulatu Generalnego PRL przy Weymouth Street.

Konsul generalny — Mieczysław Hara, jest jednym z najbardziej zapracowanych

przedstawicieli PRL. Od rana do późnych godzin przez gabinet konsula generalnego przewija się dziesiątki interesantów. Są wśród nich działacze organizacji polonijnych związanych z ojczyzną pochodzenia czy ludzie rozrzucony po Anglii i Walii, szukający rady i pomocy. Są to ludzie, dla których Ambasada, Konsulat Generalny czy Instytut Kultury Polskiej są skrawkiem rzeczywistości polskości. Tylko w ub. roku na 40 tys. wydanych do Polski wiz, połowę otrzymali Polacy lub osoby polskiego pochodzenia. Ich konfrontacja wyobrażeń z rzeczywistością jest zawsze pełna uznania dla osiągnięć PRL. Szczególnie młodzież wraca z wakacji lub urlopów zachwycona krajem ojców. Powodzeniem, stale wzrastającym, cieszy się „Polonez” — ogromna księgarnia znajdująca się w ekskluzywnym Shepherd Bush Centre. Sąsiaduje z firmą W. Stolarski and Company Ltd. W Stolarski, rodak z Milanówka, jest reprezentantem w Zjednoczonym Królestwie Coopeximu, Cepelii, Desy, Skórimpepxu i Texilimpepxu, co daje niezłe dochody. Jego salony wystawowe są wizytówką (piękną i efektywną) polskich wyrobów. Wysokie obroty też świadczą o zapotrzebowaniu na artykuły z Polski.

Z Markiem Żuławskim, jednym ze słynnych przedstawicieli rodu malarzy, pisarzy i alpinistów, spotkaliśmy się w jego pracowni. Obrazy przygotowane na wystawę, nie dokończone akty na stalugach i wiele książek z Kraju. Artysta wspomina swoje przyjazdy do Polski, przygotowuje wystawę, zamówioną przez Kraj, ofiarowuje swoją ostatnią, wydaną w Warszawie przez „Arkady” książkę „Od Hogarta do Bacona”. Jeszcze rozmowa o ogromnym rozwoju sztuki w Polsce Ludowej i kolejna wizyta w polskim domu.

Było tych wizyt w angielskich i szkockich miastach wiele. Wszędzie spotykaliśmy gorące, polskie serca i przywiązanie do Kraju. Jako że i z dala ceni się i kocha Ojczyznę, chociaż inaczej niż nad Wisłą i Odrą.

EDMUND ORKISZEWSKI

POLONIA NA SZEROKIM ŚWIECIE

Polak w Departamencie Stanu

Senat Stanów Zjednoczonych zatwierdził Leonarda Walentynowicza, prawnika z Buffalo, na stanowisko dyrektora Biura Bezpieczeństwa i Spraw Konsularnych Departamentu Stanu. Sprawę nominacji Walentynowicza wniósł prezydent Gerald Ford.

Obchody stulecia

W ramach obchodów 100-lecia emigracji polskiej w stanie Rio Grande do Sul odbyły się w Porto Alegre dwie imprezy. Pierwszą z nich było otwarcie II Międzynarodowego Biennale Sztuki Dziecięcej i Młodzieżowej, na której eksponowano prace 50 polskich dzieci. Na Uniwersytecie w Porto Alegre otwarto wielką wystawę „Polska sztuka ludowa”.

Odbudowa Domu Kościuszki

Dom Kościuszki w Filadelfii, w USA przechodzi obecnie prace restauracyjne, które zakończone zostaną w grudniu br.

Kongres USA przeznaczył sumę 482 000 dol. na odrestaurowanie domu i przekształcenie go w muzeum narodowe, będące pod opieką władz federalnych. W domu tym mieszkał Tadeusz Kościuszko ze swoim adiutantem, Julianem Ursynem Niemcewiczem podczas ostatniego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Tu napisał swój słynny testament.

Sukces doktora Miazgowskiego

Dr Bogusław Miazgowski, zamieszkały stale w Szwajcarii naukowiec, pisarz i podróżnik, był inicjatorem powołania do życia Międzynarodowego Instytutu Kultury Morskiej (ICMAR). Do instytutu zgłosiło akces ponad 300 historyków, muzeologów, pisarzy, wydawców i marynarzy z ponad 40 krajów. W pracach instytutu bierze udział 50 osób pochodzenia polskiego oraz Polaków z Kraju. Przewodniczącym Instytutu został dr Miazgowski.



1



2



3



4

Na wakacje do Polski

Ani żeśmy się nie obejrżeli, a tu znowu minął rok. I podobnie jak w latach ubiegłych, tak i na tegoroczne wakacje udają się do Polski dzieci ze środowisk polonijnych z Francji i Belgii. Tradycyjne spotkania rodziców dzieci wyjeżdżających na kolonie w poszczególnych konsulatach polskich przebiegają podobnie. Każdy jednak tego rodzaju bezpośredni kontakt rodziców, opiekunów i dzieci budzi wzruszenie i radość. Wzruszenie, bowiem dzieciom towarzyszyć będą najlepsze uczucia tęskniących rodziców. Radość, bowiem dzieci jadą na odpoczynek, by

nabrać sił do dalszej pracy w szkole.

W Konsulacie Generalnym PRL w Paryżu, gdzie miało miejsce jedno ze spotkań kolonijnych, przewodniczący komitetu rodzicielskiego dzieci wyjeżdżających na kolonie do Polski, pan Daniel Książek, powiedział między innymi:

— Dziękuję w imieniu rodziców za gościnę, jaką naszym dzieciom zapewniła Polska. Dziękuję Konsulatowi za trud, włożony w organizację ich wyjazdu...

Córeczka pana Książka, Krystyna, mimo zrozumiałego zażenowania, powiedziała mocnym głosem:

— Dziękuję władzom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Konsulatowi za umożliwienie nam spędzenia wakacji w Polsce. W Kraju nie tylko będziemy odpoczywać, ale poznawać piękno ziemi polskiej i doskonalić znajomość języka polskiego...

Po zakończeniu części oficjalnej, podczas której przemawiał także konsul generalny p. Edward Waszczuk, życząc dzieciom przyjemnego pobytu w Polsce, zebrani długo jeszcze wymieniali wrażenia z poprzednich kolonii. (h.k.)

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

1 Konsul generalny pan Edward Waszczuk życzył dzieciom przyjemnego pobytu w Polsce

2 Catherine Rybus z Nanterre (w środku) pierwszy raz jedzie na wakacje do Polski. Obok niej stoi braciszek Michel i kuzynka Sophie. Pani Rybus styła wiele dobrego na temat kolonii od swych koleżanek. Cięższy się, że córka spędzi część wakacji w Polsce

3 Państwo Rybkowie wysyłają pierwszy raz swego syna, Janka na kolonie do Polski. Czy się cieszą? „Oczywiście, że jestem zadowolony. Wielu rodziców, których dzieci były w Polsce, mają o tych koloniach najlepszą opinię” — żywo odpowiedział Janek, którego francuscy rówieśnicy nazywają Jean-Michel.

4 Hall konsulatu ledwo pomieścił rodziców i dzieci, którzy przybyli na spotkanie kolonijne

Amicale Régionale Franco-Polonaise w Reims powstało niedawno, ale rozwinęło bardzo żywą, wielokierunkową działalność. Największym niewątpliwie osiągnięciem jest uruchomienie i postawienie na dobrym poziomie kursów języka polskiego. Stowarzyszenie nie zapomniało o folklorze, o seansach filmowych, o wystawach (m. in. zorganizowano dwie wystawy filatelistyczne), a ostatnio sprowadziło do Francji studencki zespół Akademii Wychowania Fizycznego z Krakowa.

Wyrazem sukcesów odnoszonych przez stowarzyszenie jest fakt, że skupia ono dzisiaj około 220 członków, budzi ogólnie wielką sympatię i bierze czynny udział w życiu kulturalnym miasta Reims i regionu Szampanii.

O stowarzyszeniu w Reims już pisaliśmy. Teraz jednak, po nowych osiągnięciach tego stowarzyszenia i po przystąpieniu do niego nowych ludzi, warto ich przedstawić i posłuchać co mówią o tej młodej, ale zasłużonej już organizacji.

Amicale z Reims rozwija swą działalność

P. Jean-Claude Kociotek

**POBYT ZESPOŁU
Z KRAKOWA
POZOSTAWIŁ
WSPOMNIENIA
NA ZAWSZE**

Dla prezesa najbardziej ciekawymi tematami są — rzecz zrozumiała — osiągnięcia stowarzyszenia, którym z takim oddaniem i z taką energią kieruje. Niedawne publiczne koncerty z udziałem zespołu studenckiego AWF z Krakowa przyciągnęły mnóstwo publiczności, pozwoliły jej zapoznać się z polską sztuką ludową, a stowarzyszeniu z Reims dały okazję do pozyśkania dużej popularności.

— Goście nasi występowali

w Maison Commune du Chemin Vert w Reims, a po serii koncertów zwiedzali Paryż, dokąd zawieźliśmy ich samochodami. Zorganizowaliśmy przy tym filmowy seans o Polsce, na którym obecnych było 500 dzieci. Podobne imprezy odbyły się w „Le Phare”, w „Maison Blanche”, w Besserat-Bellefont, w Ay, w Vitry-les-Reims, w Ville-en-Tardenois, no i oczywiście w Tinguieux, gdzie znajduje się siedziba Amicale'u.

— Wszędzie studenci polscy przyjmowani byli niezwykle serdecznie. Urządzono dla nich przyjęcie w piwnicach Besserat de Bellefont. A w Ay otrzymali medal miasta. Sale liczące po kilkaset miejsc były zajęte w całości w dniu występów zespołu AWF z Krakowa.

P. Zofia Kociotek

**UDAŁO
NAM SIĘ
ZREALIZOWAĆ
NASZE
ZAMIERZENIA**

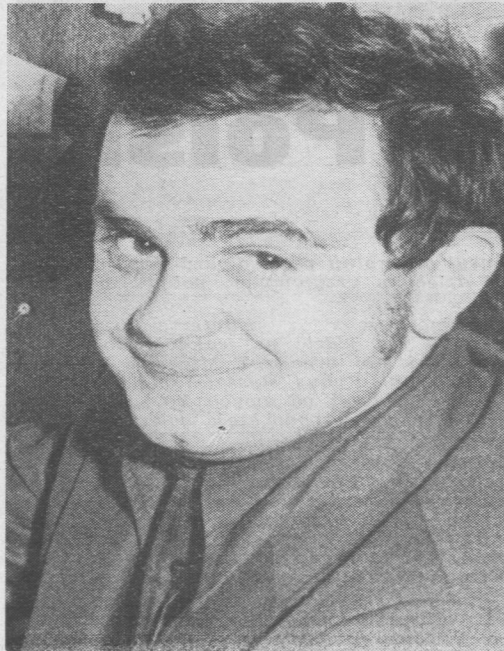
U żony prezesa Amicale'u p. Zofii Kociotek podczas ostatnich odwiedzin w Kraju zrodził się pomysł: zaprosić do Francji zespół folklorystyczny Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie i zorganizować serię występów. Po powrocie do Reims p. Kociotkowska poruszyła całe stowarzyszenie.

— Około Wielkanocy zapadła decyzja zaproszenia zespołu AWF do Reims. Napisałam list do Krakowa, a w

miesiącu później witaliśmy na dworcu w Chalons-sur-Marne 25 studentów drugiego, trzeciego i czwartego roku studiów, którzy tworzyli zespół taneczny i 5-osobową kapele. Cieszyliśmy się ogromnie wszyscy. Udało się nam zrealizować nasze zamierzenie.

Od p. Zofii Kociotek dowiadujemy się również, że we własnym zespole folklorystycznym Amicale'u, kierowanym przez nią, jest 20 osób, dzieci i młodzieży od 6 do 16 lat. Połowę stanowią Polacy z pochodzenia, połowę Francuzi. W tej chwili zespół ma już w repertuarze kilka dobrze wyuczonych tańców (krakowiaka, mazura, oberka, polkę i poloneza), zaliczył już kilka udanych występów oraz posiada ogromne ambicje i plany na przyszłość.

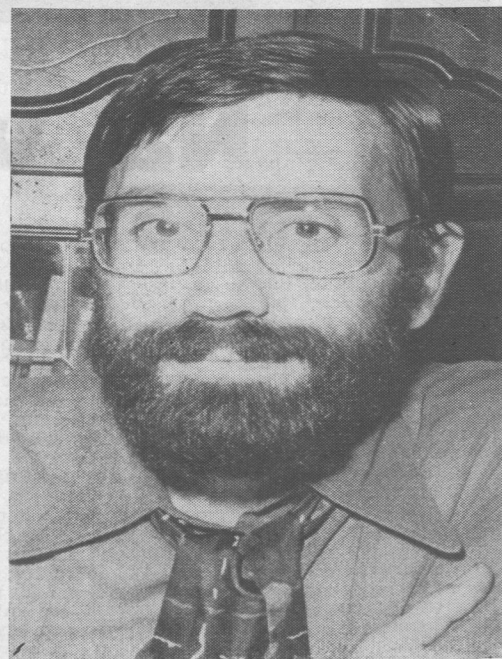
P. Jean-Claude Kociotek



P. Zofia Kociotek



P. Jean-Marc Nicaise



P. Jean-Marc Nicaise

**STUDENCI
POLSCY
Z KRAKOWA
WIEDZĄ DUŻO
O FRANCJI**

Do stowarzyszenia został p. Jean-Marc Nicaise przyciągnięty przez swą małżonkę. Wprawdzie stykał się już nieraz na terenie Szampanii z rodzinami polskimi podczas swych licznych podróży (pracuje w firmie Peugeot, w „service après vente”), ale wiadomości o Polsce otrzymywał tylko od żony. Obecnie, jako członek stowarzyszenia, zbliżył się do spraw polskich, a przyjazd zespołu młodzieżowego z Krakowa pozwolił mu jeszcze bardziej poznać Polaków. W czasie tournée grupy z Krakowa p. Jean-Marc Nicaise pomagał aktywnie, zwłaszcza przy przewożeniu młodzieży.

— Podziwialiśmy kulturę naszych polskich gości — stwierdził w rozmowie z nami p. Nicaise — ich dużą wiedzę o Francji. Rozmawiając z nimi żalowaliśmy, że nie ma w tym zakresie wzajemności, że my, Francuzi, wiemy o Polsce tak mało.

P. Danielle Nicaise

**NABRAŁAM
CHĘCI,
ŻEBY SIĘ UCZYĆ
JĘZYKA
POLSKIEGO**

— Gdy byłam małą, bardzo dobrze mówiłam po polsku,

P. Danielle Nicaise



potem wszystko zapomniałam. Mój dziadek opowiadał mi dużo o Polsce i słuchając jego opowieści pokochałam Polskę. W ostatnich latach nabrałam chęci, żeby się uczyć języka polskiego i od trzech miesięcy chodzę na kursy.

P. Danielle Nicaise z entuzjazmem mówi o kursach, prowadzonych przez Amicale Régionale. Są bardzo ciekawe, można dużo na nich skorzystać, nauka odbywa się w miłym nastroju.

— Gdy tylko dowiedziałam się o istnieniu stowarzyszenia, postanowiłam od razu się do niego przyłączyć. Potem dowiedziałam się o istnieniu zespołu folklorystycznego i o nauce polskich tańców ludowych.

Działalność stowarzyszenia wiąże się z dużą ilością pracy technicznej i organizacyjnej. Nie wystarczy praca jednej osoby, żeby uporać się choćby z załatwieniem samej tylko korespondencji Amicalisty do Reims. P. René Nicaise w tym zakresie jest bardzo cenna.

P. Stanisław Wągrowski

**SERDECZNOŚĆ,
GOŚCINNOŚĆ,
CHĘĆ OFIAROWANIA
KAŻDEMU
PAMIĄTKI Z REIMS**

Wkład pracy p. Wągrowskiego cenią bardzo wszyscy członkowie Amicale'u. P. Wągrowski oddał duże usługi zwłaszcza podczas organizowania występów zespołu AWF z Krakowa. To on przygotował dekoracje, 300 afiszów i wykonywał sam mnóstwo

P. Stanisław Wągrowski



technicznych prac, bez których występy nie mogłyby się odbyć.

— Na występy zespołu studentów z Krakowa zrobiłem jak gdyby sztandar biało-czerwony z tektury, w złotych ramkach. Krążył on wśród publiczności i widowie podpisywali się na nim, często dodając kilka słów uznania.

P. Stanisław Wągrowski pracuje w hucie szkła, gdzie dekoruje szklanki, flakony, popielniczki. W pracach swych wykorzystuje nieraz polskie elementy dekoracyjne. Wśród dekorowanych popielniczek, wykonywanych przez p. Wągrowskiego, jest jedna z wizytówką Amicale Régionale de Reims. Znany jest z prawdziwie polskiej serdeczności. Każdemu, kto odwiedza Reims, chciałby coś ofiarować. Kolekcję porte-clés, którą zbierał przez długi czas, rozdał studentom z Krakowa.

P. René Nicol

**ODKĄD ZOSTAŁEM
CZŁONKIEM
STOWARZYSZENIA
POLUBIŁEM
POLSKĘ**

— Jestem Bretończykiem i do niedawna nie miałem żadnych powiązań z Polską. Dzięki stowarzyszeniu bardzo ją polubiłem. Moi synowie tańczą w zespole stowarzyszenia Amicale.

W czasie gdy zespół studentów Akademii Wychowania Fizycznego z Krakowa gościł w Reims, u państwa Nicol mieszkali dwaj jego członkowie. Po powrocie do Polski obydwoj zaczęli pisać

P. René Nicol



listy do Reims. P. René Nicol chciałby, żeby przyjechali jeszcze raz odwiedzić Francję. sam zaś również planuje wyjazd do Polski w okresie wakacji przyszłego roku.

— Jean-Claude Kociołek, dla którego miałem zawsze dużo sympatii — opowiadał mi dużo o swej pracy w stowarzyszeniu, dlatego też sam żywiej zainteresowałem się działalnością stowarzyszenia, które on prowadzi. Odkąd zostałem członkiem Amicale'u, polubiłem Polskę.

P. René Nicol nie jest członkiem zarządu, nie ma więc stałej funkcji w stowarzyszeniu. Pomaga w pracy wszystkim, którzy mają jej dużo, a przede wszystkim oddaje swe usługi w zakresie spraw finansowych Amicale, w których jest najbardziej kompetentny.

P. Henryka Tymczyk

**INTENDENTURA,
SPRAWY
ORGANIZACYJNE,
MAJĄTEK
STOWARZYSZENIA**

Pani Henryka Tymczyk jest członkiem-założycielem stowarzyszenia. Działa w nim aktywnie od początku jego istnienia. Obecnie podlegają jej wszystkie sprawy organizacyjne, intendentura, majątek stowarzyszenia.

— Mamy około 220 członków, którzy płacą składki. Kiedy organizujemy zebranie lub jakąś imprezę, trzeba wszystkim rozesłać zaproszenia, dać zawiadomienia do prasy. Czynności tego rodzaju

Dalszy ciąg na stronie 10

Dalszy ciąg ze strony 9

jest bardzo dużo. Na zebraniach zarządu zbiera się zawsze kilkanaście osób, które stanowią jak gdyby aktyw stowarzyszenia. Każdej z nich przypada w udziale bardzo dużo roboty.

W czasie gdy zespół AWF z Krakowa odbywał całotygodniowe tournée artystyczne po Szampanii, p. Tymczyk wszędzie mu towarzyszyła. Nie opuściła ani jednego spektaklu, zajmowała się sprzedażą programów i słodczy, co pozwoliło zasilić nadwerżone finanse Amicale'u.

P. Tymczyk mówi z równą

swobodą po polsku i po francusku. Jeśli kursy językowe będą funkcjonowały nadal tak sprawnie, jest nadzieja, że za parę lat więcej będzie osób władających biegle obydwojma językami.

P. Henryk Tymczyk

**FILMY
I ZDJĘCIA
UWIECZNIAJĄ
DZIAŁALNOŚĆ
STOWARZYSZENIA**

Ze wszystkich występów, imprez organizowanych przez

Amicale Régionale robi się zdjęcia i kręci filmy. Uwiecznione zostały już tańce własnej grupy stowarzyszenia, a także tańce zespołu studentów AWF z Krakowa. W ten sposób powstaje kronika z życia Amicale'u, kronika w obrazach, która jest dziełem pana Henryka Tymczyka.

— W październiku, po walnym zebraniu naszego stowarzyszenia — mówi p. Tymczyk — odbędzie się seans filmowy. Zrobię montaż nakręconych przeze mnie filmów, dodam do nich tło muzyczne. Wyświetlane będą również kolorowe diapozytywy.

Przygotowywanie spektakli jest zajęciem wyjątkowo mę-

czącym, wymagającym dużego wysiłku. W pracach tych współdziała bardzo aktywnie również filmowy i fotograficzny kronikarz stowarzyszenia p. Tymczyk.

P. Ryszard Krawczyk

**ZYCIE
W STOWARZYSZENIU
STAJE SIĘ
CIEKAWSZE,
BOGATSZE**

— Gdy dowiedziałem się o istnieniu kursów języka polskiego w Reims, zacząłem gorączkowo szukać adresu. Przez co najmniej godzinę telefonowałem do różnych kafejek, do żandarmerii, do strażaków, do mera. No i wreszcie dowiedziałem się, gdzie jest siedziba Amicale'u.

Obecnie już minął rok, odkąd p. Krawczyk, członek Amicale'u, uczy się języka polskiego wraz ze swą żoną.

— Gdy przyszedłem po raz pierwszy do stowarzyszenia, ujęło mnie serdeczne, gorące przyjęcie, no i doskonała polszczyzna p. Zofii Kociołek. Oboje państwo Kociołkowie prowadzą lekcje interesująco, a poza tym panuje tu miła, przyjazna atmosfera. Wystarczy raz wstąpić do stowarzyszenia, by pozostać tutaj na stałe. Życie człowieka staje się ciekawsze i bogatsze, odkrywa się dużo nowych, interesujących rzeczy i wchodzi się w środowisko bliskie uczuciowo Polsce. Nasz 11-letni synek Denis z kolei z zapalem uczy się polskich kra-kowiaków i oberków.

P. Nicole Krawczyk

**NIGDY NIE JEST
ZA PÓZNO,
ŻEBY
POZNAĆ
JĘZYK POLSKI**

Zainteresowanie p. Ryszarda Krawczyka nauką języka polskiego podziela jego małżonka. Ojciec p. Nicole Krawczyk jest Polakiem, ale doskonale mówi po francusku, zaś matka jest Francuzką. W domu mówiono wyłącznie po francusku i dzieci, mimo że wychowywały się w Firminy pod Saint-Etienne, a więc w środowisku prawie polskim nie nauczyły się języka polskiego.

— Załuję tego dzisiaj bardzo i jeszcze bardziej załuję tego mój mąż. Ale to nic straconego. Uczymy się teraz polskiego i bardzo chcemy osiągnąć dobrą znajomość tego języka. Mąż włada polskim swobodniej niż ja, toteż staram się pracować dużo po lekcjach w domu, żeby go do-
pedzić. (T. D.)

Zdjęcia:

WŁADYSŁAW SŁAWNY

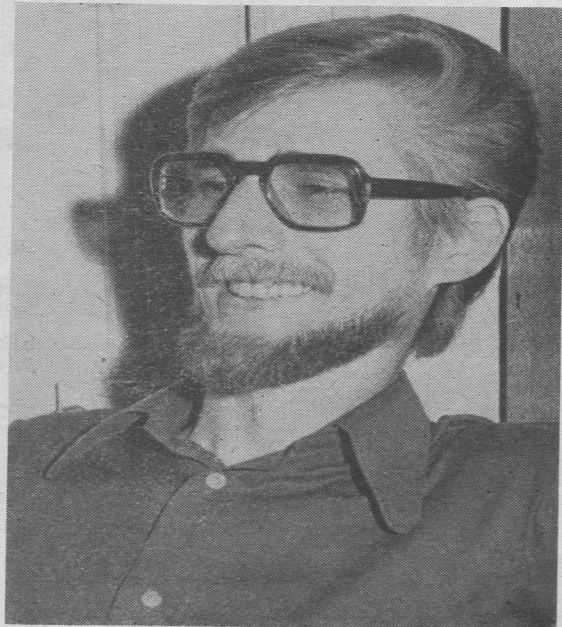
P. Henryka Tymczyk



P. Henryk Tymczyk



P. Ryszard Krawczyk



P. Nicole Krawczyk





Gospodarstwo wśród wieżowców



D

robiu — 80 tysięcy sztuk, milion litrów mleka, 300 krów dojnych, 400 opasów, 15 tys. m kw. warzyw pod folią, 500 hektarów warzyw gruntowych, 800 hektarów ziemi uprawnej, tym wszystkim dysponuje Państwowe Gospodarstwo Rolne Bródno, znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie Warszawy, ba, po prostu w jednej z dzielnic miasta.

Nawet najładniejszy trawnik

Bródno należy obecnie do największych placów budowy stolicy, tu właśnie po-

Dalszy ciąg na stronie 12



80 000 poullets, un million de litres de lait, 300 vaches laitières, 400 pâturages, 15 000 m² de légumes sous tunnels de plastique, 500 ha de terrains maraîchers, 800 ha de terre cultivée... Tout cela appartient à la Ferme d'Etat de Bródno qui est tout simplement un quartier de Varsovie. La particularité de cette ferme est de posséder 8 boutiques dans la capitale où sont vendus directement les produits de la ferme. Du producteur au consommateur, pourrait-on dire. Le succès de ces boutiques est tel que 4 autres points de vente seront ouverts à Varsovie d'ici la fin de l'année. La raison du succès est très simple, tout ce qui est proposé, des produits laitiers aux produits agricoles, est très frais.

Bien que les terrains soient d'année en année grignotés par les nouveaux quartiers d'habitation, la ferme résiste, simplement on cultive aussi ailleurs et des contrats sont passés avec d'autres entreprises agricoles des environs de Varsovie. Mais livrer des produits frais tous les jours exige une adaptation des cultures (2—3 heures après avoir été récoltés, les produits sont à l'étalage). Le directeur, M. Kuczyński doit savoir exactement ce qui se passe aussi sa journée de travail est bien remplie: debout à 4 h du matin, il fait le tour des terrains pour, à 6 h 45, distribuer les tâches. Et le soir, il fait souvent déjà sombre quand il quitte la ferme. Le personnel de la ferme compte 250 employés dont 180 travaillent à la production. Au moment des récoltes et des cueillettes, des journaliers sont engagés, la plupart du temps ce sont des étudiants et des lycéens qui font un stage à la ferme.

La ferme de la capitale a du travail plein les mains; les Varsoviens lui sont reconnaissants de fournir sur le marché des légumes qui sentent encore la terre et des fruits à odeur de soleil.



Dalszy ciąg ze strony 11

wstaje nowoczesne osiedle mieszkaniowe. A krajobraz w tych okolicach jest przedziwny, bo tuż obok wieżowców, w zależności od pory roku, szumią łany zbóż, rosą pomidory i koperek.

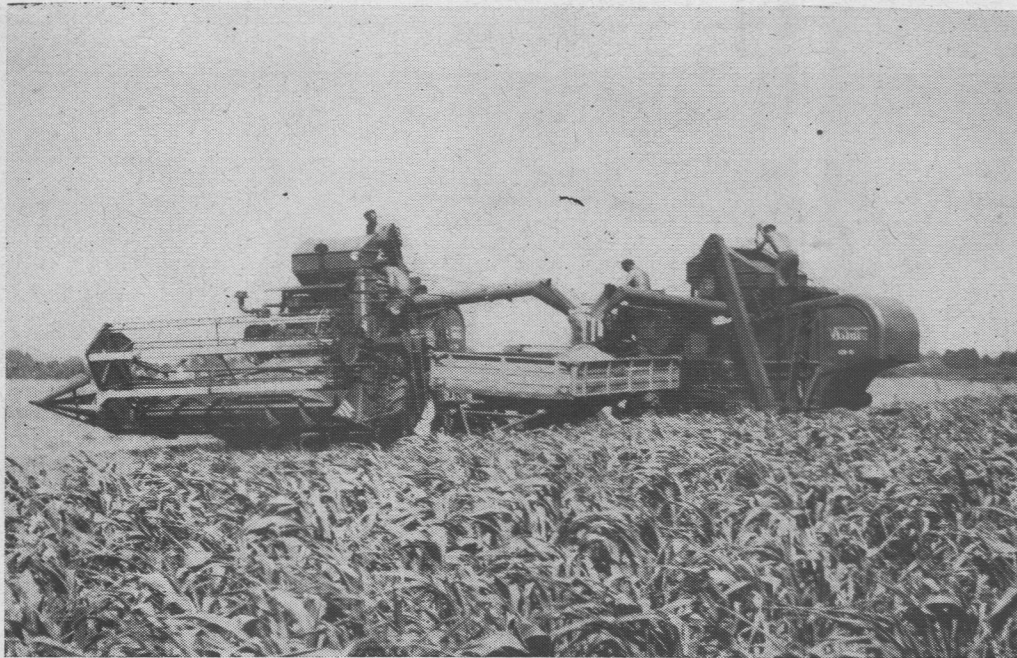
Każdego roku jednak tereny gospodarstwa przekazywane są pod budowę domów mieszkalnych, pod urządzenia komunalne. Statystyka wyraźnie podaje, że z roku na rok powierzchnia ziemi uprawnej w Kraju zmniejsza się. Przyczyny są dość oczywiste — wzrost liczby ludności oraz rozwój przemysłu, miast i dróg. Kie-

dy w roku 1946 działka statystycznego Polaka liczyła blisko 1 hektar, to w roku 1990 będzie miała już tylko 0,5 ha.

Dyrektor bródnowskiego gospodarstwa, pan Stefan Kuczyński powiada: „Trzeba pamiętać, że każdy nowy człowiek to nie tylko nowe mieszkanie, ale również dodatkowa osoba do wyżywienia”. Zgadza się z nim jego zastępca Waldemar Rolewski, lecz myśli konkretnie o Bródnie, mówiąc „potrzebny jest tutaj naturalny pas zieleni, przecież wszyskiego nie można zamurować, a nawet najładniejszy trawnik nie zastąpi tych pól i łąk”.

Są projekty, aby gospodarstwo bródnowskie, wciśnięte między świat żywych i umarłych (PGR graniczy z osiedlem Bródno i Cmentarzem Komunalnym) prze-

nieść do pobliskiego Lewandowa. Zostanie jednak utrzymana jego nazwa, która zdobyła sobie popularność wśród mieszkańców stolicy. „Państwowe Gospodarstwo Rolne Bródno zapewnia zawsze świeży towar” tak powinny głosić napisy w jego sklepach firmowych. Jest ich w Warszawie osiem, a do końca roku zostaną otwarte dalsze cztery. Popyt na warzywa, nabiał i owoce w tych sklepach jest tak duży, że jedno PGR Bródno nie byłoby w stanie sprostać zapotrzebowaniu. Dlatego też gospodarstwo ma swoich kooperantów i korzysta z dostaw innych przedsiębiorstw rolnych. Należy do nich m. in. kombinat ogrodniczy Mysiadło, który zaopatruje sklepy w warzywa, Wieliszew — w mleko, Stara Wieś



— w owoce, a różnego rodzaju przetwory owocowe pochodzą z zakładów spod Łowicza.

Wprost z pola na stół

Tajemnica powodzenia sklepów z szyl- dem „PGR Bródno” nie należy do nie- zwykłych. Po prostu towar tam sprze- dany jest wysokiej jakości i świeży. Sklepy te nigdy nie magazynują artyku- łów, są one bowiem dostarczane sukce- sywnie w miarę zapotrzebowania. W tym przypadku magazynem jest pole. Właśnie wprost z pola, omijając pośredników, w

2—3 godziny od momentu zbioru, warzy- wa i owoce trafiają na stół konsumenta. Sprzedaż tego typu jest jednak daleko trudniejsza od sprzedaży hurtowej. Co- dziennie bowiem inna partia warzyw i o- woców powinna dojrzewać i być dostar- czana do handlu. Ta specyfika sprzedaży wiąże się również z problemem stosowa- nia sprzętu mechanicznego zwłaszcza pod- czas zbiorów. Bródno nie może sobie po- zwolić na pełne wykorzystanie maszyn rolniczych. Przy uprawie wielu warzyw rosnących w gospodarstwie ludzkie ręce są wprost niezastąpione. I nie należy się dziwić. Bo nawet tak wysoko uprzemy- słowiony kraj, jak Stany Zjednoczone nie stosuje maszyn przy zbiorze truskawek.

— Na przykład w żniwa, to przydały-

by się nam monitory takie, jakie ma ko- palnia „Wujek” — powiada inżynier Ro- lewski — chcielibyśmy wiedzieć, co na każdym odcinku się dzieje. W ubiegłym roku zastosowaliśmy krótkofalówki i bar- dzo się przydały. W wielu przypadkach nawet wyraźnie ułatwiły pracę.

Przemysł czy rolnictwo?

Sprzęt rolniczy używany w gospodar- stwie jest dobry. Korzystają z niego na- wet indywidualni gospodarze z okolicy. Oni sami często nie posiadają jeszcze wieloczynnościowych maszyn. Zamawiają więc w PGR określoną usługę i otrzymu- ją potrzebny sprzęt wraz z fachowcem. Bywa, że płacą za rodzaj wykonanych prac według taryfikatora, albo na przy- kład za zebranie pszenicy z 1 hektara za- bierają tylko czyste ziarno, a sianę od- dają gospodarstwu dla bydła. Ot, zwykła sąsiadzka przysługa, której towarzyszy je- szcze sąsiadzkie zainteresowanie pracami połowymi. Okoliczni rolnicy znają dobrze teren PGR, zdarza się więc, że zaczepia- ją kogoś z pracowników, podpytując, czy aby tam na dołku przy stacji benzyno- wej przy wysokim nawożeniu zboże się nie wyłoży.

Stała załoga PGR Bródno liczy 250 osób, w tym 180 bezpośrednio zatrudnionych jest w produkcji. Jest to nieduża obsada zwłaszcza, że praca przy fermie drobiu, hodowli zwierząt i warzywnictwie należy do zajęć niezwykle czasochłonnych. W o- kresie nasilenia prac sezonowych, na przy- kład, przy zbiorze truskawek, gospodar- stwo przyjmuje dodatkowych robotników. Przeważnie jest to młodzież ze szkół śre- dnich i wyższych, przebywająca tu na praktykach zawodowych. Rotacja wśród rich jest duża. Gdy tylko grupa kilku- dziesięciosobowa pozna specyfikę pracy w gospodarstwie i nauczy się pracować w produkcji, to już kończy się praktyka, a u bramy stoi następny oddział młodych, gotowych od nauki. W tej sytuacji Bród- no stara się dobrze zabezpieczyć interes społeczny, szkolić i przygotowując do za- wodu młodzież, a z drugiej strony pra- gnie dbać o własne interesy i zatrudniać u siebie spośród praktykantów tych naj- lepszych. Do takich m. in. należy obecny zastępca dyrektora inż. Waldemar Rolew- ski, który mimo otwierającej się przed nim kariery naukowca przyszedł pracować w produkcji. Co nie przeszkadza mu pisać pracy doktorskiej, w której chce odpowiedzieć również i na takie pyta- nie — czy rolnictwo może konkurować z przemysłem? Dlaczego ludzie przycho- dzą pracować w rolnictwie? Rozwiąza- nie prawdopodobnie znajdzie na miejscu, na Bródnie, obserwując swoich współpra- cowników.

Dyrektor Kuczyński rozpoczyna pracę o 4 rano objazdem terenów gospodar- stwa, o 6,45 pracownicy otrzymują od niego dyspozycje, o 7 godzinie rozpoczy- na się w PGR codzienna praca. Często od siebie z gabinetu wychodzi, gdy się ściemnia, a jeszcze znajduje czas na dzia- łalność społeczną. „Pracę mam taką, że nie pamiętam o tym, czy jestem głodny czy zmęczony, przede wszystkim liczy się cel i satysfakcja z wykonania zadań” — powiada. Inżynier Rolewski mówiąc o swej pracy w gospodarstwie najpierw o- powiada o fascynacji przyrodą, chwali świeże powietrze, własnego konia i brycz- ke, a potem zaraz dodaje coś o satysfak- cji, odwadze wytyczonych celów, że przy takiej pracy nie pamięta się o zmęczeniu, o wolnych sobotach i niedzielach...

P. Kuczyński już był dyrektorem, kie- dy jego obecny zastępca rozpoczął nau- ke czytania w szkole podstawowej. Pra- cują ze sobą od niespełna czterech lat...

EWA BŁAHIJ



Universitas, Żaczek i

S

ystem stypendiów w Polsce jest bardzo rozbudowany, ale nawet naj-

lepsze stypendium zapewnia jedynie bardzo skromne życie. Studenci rozwiązali więc sami swój dylemat: założyli studenckie spółdzielnie pracy. W każdym mieście akademickim działa taka spółdzielnia. W Warszawie nazywa się ona „Universitas”, w Krakowie „Żaczek”, w Toruniu „Małgosia”, w innych miastach jeszcze inaczej. Najstarsze z nich działają już siedemnaście lat.

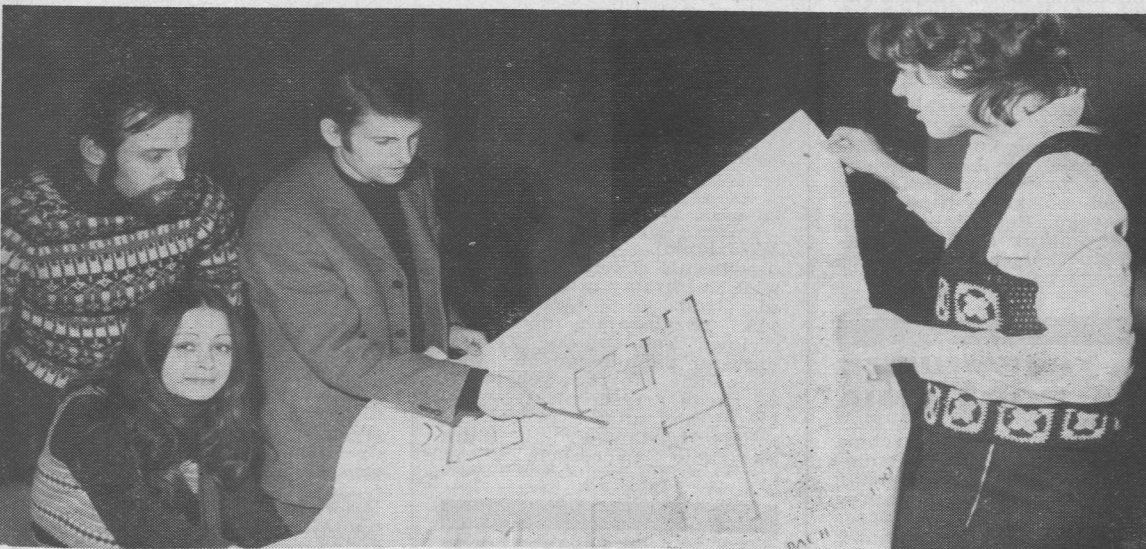
Nie jest to wcale działalność marginalna, świadczy o tym chociażby liczba ubiegłorocznych obrotów war-

szawskiego „Universitasu” — 110 mln złotych. Plan na ten rok przewiduje dalsze zwiększenie obrotów, do 130 mln złotych.

Spółdzielczość studencka ma jedną charakterystyczną cechę, która jest jej wielką zaletą — elastyczność. Żadne przedsiębiorstwo usługowe nie może jednorazowo dać stu ludzi do pracy, bo ich nie ma. Studenci, którzy pracują dorywczo, mogą praktycznie być werbowani bez ograniczeń. Ma to olbrzymie znaczenie dla gospodarki narodowej, gdyż po-

zwala nieco złagodzić deficyt siły roboczej, jaki od pewnego czasu daje się w Polsce we znaki. W 1974 roku pracowało w warszawskiej spółdzielni „Universitas” ponad 11 tys. studentów. Nie sposób wyobrazić sobie inne przedsiębiorstwo dysponujące taką armią ludzi.

Jak wygląda działanie spółdzielni studenckiej? W każdym domu akademickim, przy każdej uczelni działa komórka, do której można zgłosić zapotrzebowanie na taką i taką usługę. Do niej zgłaszają



Małgosia w akcji

się rano studenci, członkowie spółdzielni, którzy w tym akurat dniu mają wolny czas i ochotę pracować.

Obok niezwykle elastyczności spółdzielczość studencka znana jest z dużej szybkości wykonywania swoich usług, sam student jest zainteresowany w jak najszybszym wykonaniu zamówienia. Przy drobniejszych zleceniach nie robi się kosztorysu, przez co jeszcze bardziej zyskuje się na czasie. Ze względu na kontrolę pracy studenci zawsze starają się wykonać ją dobrze,

a ich spółdzielnia znana jest z wysokiej jakości świadczonych usług.

Co robią studenci? Prawie wszystko. Są nie do zastąpienia przy pracach porządkowych, przeprowadzkach, w czasie transportu. Coraz ważniejszą pozycją w ich działalności są usługi remontowe, zwłaszcza jeśli idzie o malowanie.

Z roku na rok wzrasta znaczenie usług specjalistycznych świadczonych przez studentów. Najnowszą pozycją są masaże, porady i organizacja

rekreacji, w których specjalizują się studenci warszawskiej Akademii Wychowania Fizycznego. Obok rozwijania wachlarza świadczonych usług spółdzielnia zwraca dużą uwagę na wyposażenie studentów w maszyny i narzędzia. W wyniku lepszego uzbrojenia wzrasta bowiem szybkość i jakość wykonywanych prac. Jest to szczególnie ważne przy takich zleceniach, jak działalność ogrodnicza i porządkowo-remontowa. Jednakże wprowadzenie maszyn do pracy studentów

powoduje konieczność szkoleń w dziedzinie bezpieczeństwa i higieny pracy.

Bardzo ważną cechą akademickiej spółdzielczości jest to, że nikt tu nie jest zadowolony z osiągniętej sytuacji, lecz wszyscy starają się ulepszyć, udoskonalić swoją działalność, rozszerzyć ją.

Najnowsze osiągnięcie to wprowadzenie prac projektowych na potrzeby budownictwa i przemysłu maszynowego, programowania ekonomicznego i procesów produkcyjnych. Studenci kierunków humanistycznych już teraz prowadzą na zlecenie badania socjologiczne i psychologiczne, a ich wielkim triumfem były przeprowadzone na polecenie Wydziału Komunikacji Urzędu Stołecznego badania nad przepływem ludności. Specjalizują się także w zakładaniu terenów zielonych. Ważną dziedziną ich działalności jest konserwacja drzewostanu, to oni właśnie uratowali wiele drzew w warszawskich Łazienkach.

Największym jednak zadaniem i jednocześnie chlubą spółdzielni „Universitas” jest budowa studenckiego ośrodka sportowo-wypoczynkowego w Gostyninie (około 100 km od Warszawy). Ośrodek ten częściowo budowany własnymi siłami ma spełniać wielorakie funkcje. W lecie stanie się ośrodkiem wypoczynku i jego 200 miejsc będzie służyć młodym turystom. Do tego trzeba dodać jeszcze kilkanaście domków campingowych, a także pole namiotowe, znajdujące się przy ośrodku. W ośrodku znajdzie się kabinat gastronomiczny, który zapewni wyżywienie wszystkim gościom.

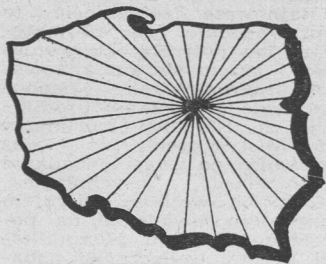
Poza sezonem wakacyjnym ośrodek w Gostyninie ma służyć zgrupowaniom sportowym klubów akademickich i szkoleniu działaczy studenckich. Dziś już widać, że dom ten będzie kroplą w morzu potrzeb, a więc myśli się już o następnym.

Z przedstawionego obrazu działalności spółdzielni studenckiej widać chyba wyraźnie, że obok charakteru gospodarczego ma ona jeszcze zadanie wychowawcze. Wychowanie przez pracę, uczenie się zdobywania wszystkiego własnymi siłami jest chyba niemniej ważne niż złotówki płynące do kieszeni studentów. Jest to powodem wzrastającej z roku na rok popularności tej instytucji. Wzrastają także zarobki studentów. Wielu z nich rezygnuje z części wakacji, aby przez ten czas pracować i zarobić na ich drugą połowę. Olbrzymią popularnością cieszą się zwłaszcza coraz liczniej organizowane wycieczki zagraniczne.

Jak widać, ta niezwykle cenna inicjatywa przynosi korzyści nie tylko studentom, ale także państwu. Jest to dowodem, że dzisiejsza młodzież poważnie podchodzi do życia.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

PROSTO Z POLSKI



POWSTANIE SUWAŃSKI PARK

Opracowany został projekt utworzenia Suwałskiego Parku Krajobrazowego. Ma on powstać na terenie kilku gmin położonych na północ od Suwałk i objąć obszar 6,5 tys. ha. Znajdując się tam liczne ślady pozostałości polodowcowych w postaci moren, wzgórz, kotlin oraz głazów narzutowych naniesionych przez lodowiec z terenów Finlandii i Szwecji. Park krajobrazowy obejmie także najgłębsze w Polsce jezioro Hańcza (108 m głębokości), Jezioro Szurpiły wraz z położonym obok ciekawym zespołem archeologicznym wielkiego grodziska oraz najwyższą na Suwalszczyźnie Cisową Górę, stanowiącą jednocześnie rezerwat geologiczny. Do cennych zabytków archeologicznych należy też cmentarzysko Jądzwignów koło wsi Szwajcaria. Przez znaczną część projektowanego parku krajobrazowego przepływa jedna z najpiękniejszych polskich rzek — Czarna Hańcza.

W 80 MINUT DOOKOŁA ŚWIATA Z BÓLKIEM I LOLKIEM

Sztab realizatorów pod wodzą reżysera Nehrebeckiego ukończył w Bielsku-Białej opracowywanie scenariusza do pierwszego polskiego filmu animowanego w pełnym metrażu. Bohaterami tej premirowej opowieści będą dwaj niezastąpieni „rozmieszczacze” dzieci i dorosłych — Bolek i Lolek.

Dwa sympatyczne urwisy wybiorą się na ekranie w szaleńczą podróż dookoła świata razem ze sławnym panem Fileasem Foggiem. Scenariusz bowiem jest swobodną adaptacją największego



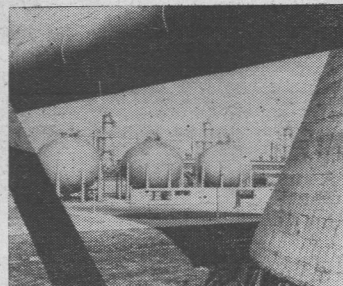
bestsellera Julesa Verne'a „W 80 dni dookoła świata”. W ekranizacji nie zabraknie perfidnego agenta Focha, jak również pięknej Hinduski, o swobodzonej przez ekipę Fogga z rąk krwiożerczych wyznawców bogini Kali. Bolek i Lolek będą czymś w rodzaju podwójnego Obieżyświata, wiernego, aczkolwiek nie zawsze zdyscyplinowanego, służącego pana Fileasa. Obecnie trwa kompletowanie animatorów do tego największego przedsięwzięcia w dziejach polskiego filmu rysunkowego. Realizacja obrazu „W 80 minut dookoła świata” rozpocznie się pod koniec bieżącego roku.

TAJEMNICZE PODZIEMIA

Podczas prac remontowych na Starym Mieście w Sandomierzu odkryto nowy podziemny korytarz. Przystąpiono do prac poszukiwawczych — zabezpieczających. Ostatnio w trakcie przebudowy jezdni w rynku stwierdzono, że grunt jest tu podmokły. Nowa zagadka sandomierskiego wzgórze. Kanalizacja i wodociągi funkcjonują normalnie. Prawdopodobnie jest to nie zlikwidowany fragment starego kanału lub stary wodociąg.

WSPANIAŁE MINIATURY

W Gliwickim Muzeum przy ulicy Dolnych Wałów czynna jest niezwykle interesująca ekspozycja miniatur. Autorką maleńkich arcydzieł jest znana artystka Jadwiga Kissel-Barnat, która zaprezentowała kilkadziesiąt różnej wielkości portretów. Znajdują się wśród nich podobizny znanych aktorów, osób prywatnych, a także... cesarzowej Iranu Farah Pahlavi. Za tę ostatnią gliwiczanka otrzymała od szacha i jego małżonki złoty medal.



Najmniejszy eksponat tej ciekawej wystawy nie osiąga nawet wielkości monety jednogroszowej. To naprawdę warto obejrzeć.

REKONST- RUKCJA ZABYTKÓW W JELENIEJ GÓRZE

W Jeleniej Górze prowadzi się obecnie rekonstrukcję XV-wiecznej bramy miejskiej przy ul. Grodzkiej. Odbudowano już przylegającą do bramy stylową kamieniczkę. Gospodarzami odbudowanych pieczolowicie zabytkowych budowli będą artyści plastycy. Urządzi się tutaj pracownię, salon wystawowy i biura związków twórczych.

FUNDUSZ IM. JANA KOCHANOWSKIEGO

Istnieje projekt utworzenia w Radomiu funduszu im. Jana Kochanowskiego dobrowolnych świadczeń na rzecz rozwoju oświaty, nauki, kultury i sztuki. Jego celem będzie popieranie wszystkich inicjatyw zmierzających do inspirowania poczynań badawczych i twórczych w oparciu o potrzeby regionu, nagradzanie wybitnych osiągnięć w dziedzinie oświaty, nauki, kultury, wspieranie niektórych wydatników, fundowanie stypendiów, udzielanie zapomóg twórcom i autorom. Władze wojewódzkie Radomia, podejmując przygotowania do utworzenia funduszu im. Jana Kochanowskiego, chcą skorzystać w tej mierze z dotychczasowych, dobrych doświadczeń istniejącego w Kielcach funduszu im. Stanisława Staszica.



TYGODNIOWA GAWĘDA

Zbliżający się i jakże upragniony urlop skierował moje myśli w kierunku zielonych pól, lasów, gór i jezior. Jeziora zaś skojarzyły mi się z pewnym eksperymentem, o którym nie dawno czytałem. Wiemy wszyscy o zagrożeniu środowiska naturalnego szczególnie jednak zagrożone są jeziora, do których spływają najrozmaitsze chemikalia i ścieki przemysłowe, powodując nasycenie wód siarkowodorem, który obniża ich jakość i czyni je mało przydatnymi dla żywych organizmów. Mówiąc innymi słowami — ryby giną. Otóż specjaliści z Instytutu Hydrobiologii i Ochrony Wód Olsztyńskiej Akademii Rolniczo-Technicznej wynaleźli nowe metody ochrony wód przed zanieczyszczeniami. Jak wiadomo, w pobliżu Olsztyna jest wiele jezior. Jedno z nich — Kortowskie ma wodę silnie zanieczyszczoną, szczególnie w pobliżu dna. Drugie — jezioro Ukiel, które ma czystą wodę, jest położone wyżej od pierwszego. Dzięki wykorzystaniu różnicy poziomów wody z jeziora Ukiel jest wtłaczana za pomocą rurociągu do Jeziora Kortowskiego, z którego woda zatruta odpływa. Niby proste, a jednak trzeba pomyśleć.

Druga metoda, zastosowana na Jeziorze Starodworskim, które znajdowało się już na granicy biologicznej śmierci, polega na wypuszczaniu sprężonego powietrza do wody blisko dna. Powietrze to powoduje mieszanie się górnych i dolnych warstw wody i stałe jej utlenianie. Dzięki temu w składzie wody zmniejsza się zawartość dwutlenku węgla, amoniaku i fosforu, rozmnaża się fauna denną, co umożliwia hodowlę ryb. Z pewnością w tym, co napisałem jest dużo uproszczeń. Pewne jest jedno: najbliższa przyszłość okaże, czy też zabiegi dadzą trwałe rezultaty. Po prostu — będą w jeziorach ryby albo nie! JERZY

UNE EXPERIENCE INTER- NATIONALE DANS L'ELEVAGE

A Malbork, se trouve une ferme d'état qui possède 5700 vaches. Cette ferme a été choisie pour y procéder à une expérience patronnée par la FAO, qui dépend de l'ONU. Cette expérience dépasse le domaine national et elle est faite afin de tirer des comparaisons avec de pareilles expériences conduites en d'autres pays du monde. En quoi consiste-t-elle? Présentons d'abord la ferme de Malbork. Les vaches qui y sont élevées sont des bêtes de plaine blanches et noires et leur valeur est très estimée sur le marché intérieur et international. L'expérience consiste à procéder à l'insémination avec des semences prélevées sur des reproducteurs de 10 pays (Danemark, Hollande, Israël, Canada, Nouvelle-Zélande, Pologne, RFA, Suède, USA et Grande-Bretagne). Le but est bien entendu de créer une descendance de haute qualité qui devrait avoir des répercussions sur les progrès mondiaux en matière d'élevage.

COMMENT DEVENIR CRITIQUE THEATRAL

Une nouvelle section vient d'être constituée à l'Ecole Supérieure du Théâtre à Varsovie, celle du savoir théâtral. Elle s'ajoute aux sections de mise en scène et de comédie et son but sera de former des spécialistes qui deviendront par la suite des publicistes et des critiques théâtraux ainsi que des spéciali-

stes de ce domaine de l'art dans les maisons d'éditions, à la radio, à la télévision, dans les musées, bibliothèques, archives, maisons de la culture et toutes occupations concernant la propagation du théâtre.

Les candidats doivent se présenter au concours d'entrée qui consiste en un travail écrit suivi d'un examen oral. Le temps de ces études sera d'une durée de quatre ans. Pourquoi cette nouvelle section? Faut-il en conclure qu'il y a carence dans tous ces domaines spécialisés ayant trait au théâtre? En tout cas la multiplication de spécialistes théâtraux devrait avoir de bonnes répercussions par la suite dans toutes les villes, en propageant une connaissance juste du théâtre et, par là, à mener à cet art un public toujours plus nombreux.

EN COURANT

La presqu'île de Hel est en danger. La saison touristique venue, le nombre des voitures est tel, que les dunes et la végétation en souffrent. Pour parer aux dégâts des campings ont été installés et un appel est lancé à tous les automobilistes pour qu'ils garant leur voiture réglementairement. Cela est valable pour toutes les autres régions touristiques.

L'île Młyńska (meunière) à Bydgoszcz, est en passe de devenir un centre des musées. En effet, au bord de la Brda, en ce qu'on appelle la „Venise du Nord”, se trouvent de nombreux monuments classés qui seront aménagés en musées ou salles d'exposition. Pour rendre le coin encore plus attractif, des promenades seront construites au bord de la rivière.

Encore un élan qui a voulu faire une balade en ville à Łódź. Une patrouille de police

l'ayant aperçu, le prit en chasse discrètement avec l'aide d'autres voitures-radio. Prévenus, des employés du zoo de Łódź vinrent sur place, trouvèrent l'animal qui s'était tout simplement endormi dans un jardin. Après lui avoir administré des soporifiques, l'élan fut transporté au zoo.

Aux entreprises d'Azote de Chorzów, la mise en marche technologique de la plus grande fabrique de méthanol a été accomplie. Ce demi-produit est très important pour les industries de produits synthétiques, de colorants, peintures et vernis, pharmaceutique.

LE TOUR DES DEUX AMERIQUES

Le 25 juin dernier, dix navigateurs polonais ont pris la mer à bord du yacht „Gedania” avec la ferme intention de contourner les deux Amériques, ce qui ne s'est jamais vu dans l'histoire du yachting moderne. Leur yacht a 20 m de long, comprend 2 mâts et la voilure est de 200 m², la puissance du moteur est de 90 cv.

Le „Gedania” (Gdynia), a mis le cap sur l'Amérique du Nord d'abord. Il empruntera le détroit de Davis, le détroit de Behring pour gagner le Pacifique, ensuite longer la côte ouest jusqu'à l'Antarctique, passer le cap Horn, remonter jusqu'au Canada et rejoindre son port d'attache: Gdynia.

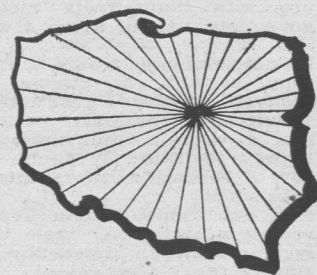
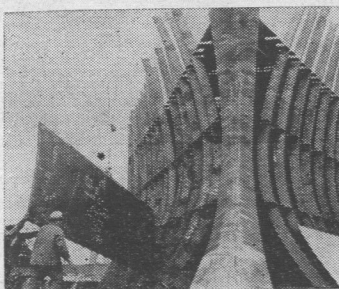
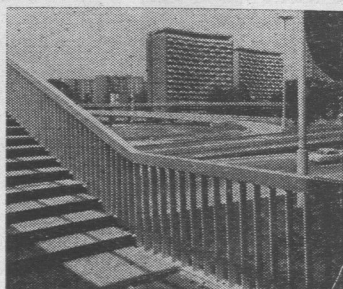
La croisière est patronnée par les Lignes Océaniques Polonaises. Les navigateurs représentent différents métiers (médecin, météorologue, électricien...) et ils se livreront à tout un programme scientifique portant sur différentes recherches. L'équipage du „Gedania” compte regagner la Pologne dans un an et demi à moins qu'il ne passe l'hiver dans les glaces ce qui

remettrait le retour à Gdynia en 1977.

L'AIR DU TEMPS

Il est des émissions radiophoniques qui, sous tous les cieux, connaissent une grande popularité. L'une d'elles est celle relatant la vie de tous les jours d'une famille moyenne. En France, la famille Duraton a déjà fait la joie de milliers d'auditeurs, en Pologne, cette famille s'appelle Jabłoński et depuis qu'elle a vu le jour à l'antenne — il y a quinze ans de cela — sa popularité n'a jamais cessé. Les joies, les soucis, les tracasseries de cette famille moyenne vivant dans le village de „Jeziorany” sont écoutés avec la plus grande attention tous les dimanches. Il y a eu jusqu'à présent sept cent quatre-vingt-huit émissions que captent régulièrement trois millions d'auditeurs et ce, non seulement en Pologne mais aussi en URSS, Tchécoslovaquie, RDA, Roumanie et Suède, comme en témoigne l'abondant courrier qui parvient à la rédaction de l'émission.

Le village radiophonique de Jeziorany se trouve dans la voïvodie de Lublin et il a vu défiler jusqu'à présent plus de trois cents personnages outre les différents membres de la famille. Le journal du coin, non content de voir la voïvodie à l'honneur sur le ondes, reprend à son compte les différents épisodes en les publiant dans ses colonnes. Mieux, ce journal „Dziennik Ludowy” (Le quotidien populaire), a créé le „Club des Jeziorans”. Voilà bien la preuve de faite, une fois de plus, que les soucis d'une famille moyenne avec grands-parents, parents et enfants peut intéresser le plus large public qui y retrouve un peu le reflet de sa quotidienneté. Aussi que peut-on faire lors d'un quinzième anniversaire si ce n'est de souhaiter longue vie à la sympathique famille radiophonique?



En direct de Pologne

„Nigdy nie było kryzysu społecznego zapotrzebowania na teatr, nie ma go i dziś” — powiedział przedstawicielom polskiej prasy jeden z najwybitniejszych współczesnych artystów teatru Jean-Louis Barrault, który przyjechał do Polski z okazji zorganizowania tu Międzynarodowego Festiwalu Teatru Narodów. „Jest to wspaniała impreza i skoro dzięki inicjatywie i gościnności Polski Festiwal Teatru Narodów odbywa się w nowej formie w Warszawie, zależało mi niezmiernie, żeby być obecnym na jego inauguracji.”

Rzeczywiście rozmach Międzynarodowego Festiwalu Teatru Narodów w Warszawie, liczba uczestników, olbrzymie zainteresowanie publiczności — wszystko to potwierdza zacytowaną w wstępie wypowiedź Jean-Louis Barrault, dowodzi żywotności teatru.

Teatr Narodów utworzony w 1957 r., ma piękne karty w swej historii. Na początku był próbą konfrontacji najbardziej interesujących osiągnięć i poszukiwań teatru na świecie. Odbywał się on corocznie przez szereg lat w Paryżu. Zjeżdżały tu zespoły z całego świata — również z Polski — prezentowały swe najciekawsze przedstawienia, a publiczność miała okazję poznać różne style i tradycje scen Europy, Ameryki, a nawet Afryki i Azji. Równocześnie z prezentacją przedstawień odbywały się dyskusje o drogach rozwojowych teatru.

Z czasem jednak sytuacja Teatru Narodów uległa pogorszeniu. Nie potrafiło wybrać właściwych zespołów, zabrakło wydarzeń, które nadawały rangę artystyczną imprezie. Utrzymał się on do 1972 roku, po czym zawiesił działalność z braku odpowiedniej koncepcji artystycznej, jak również środków finansowych. W rok później na kongresie Międzynarodowego Instytutu Teatralnego (IIT) w Moskwie zapada decyzja o wznowieniu jego działalności na innych, nowych zasadach. Postanowiono, że będzie to instytucja wędrowna, umożliwiająca przegląd najważniejszych wydarzeń w życiu teatralnym współczesnego świata, co rok w innym kraju.

Właśnie Polsce przypadł zaszczyt zorganizowania pierwszego po trzyletniej przerwie sezonu Teatru Narodów, co jest niewątpliwie dowodem uznania dla poziomu i znaczenia współczesnego teatru polskiego. Po Polsce imprezę tę ma zorganizować Jugosławia — w 1976 r., Republika Federalna Niemiec — w 1977 r. oraz Francja w 1978 r.

I tak 8 czerwca, w Teatrze na Wyspie w Łazienkach, odbyła się uroczysta inauguracja nieustającego święta teatru, które trwało blisko miesiąc. Do Warszawy zjechały najciekawsze teatry z całej Europy, a także ze Stanów Zjednoczonych, Japonii, Ugandy, by przedstawić swoje najlepsze przedstawienia, a wraz z nimi najwybitniejsi twórcy teatralni. W sumie 16 teatrów z 14 krajów zaprezentowało 19 spektakli!

W programie Sezonu Teatru Narodów znalazło się wiele niezwykłych, ciekawych przedstawień. Wystąpiły tak głośne zespoły jak Théâtre du Soleil z Paryża, który przedstawił swą najnowszą inscenizację „Złoty wiek”, przygotowaną przez kierującą tym zespołem Ariane Mnouchkine. Królewski Teatr Dramatyczny ze Sztokholmu zaprezentował „Wieczór trzech króli” w reżyserii wielkiego Ingmara Bergmana. Natomiast Piccolo Teatro di Milano przywiózł jedną ze sztuk

Goldoniego w reżyserii najciekawszego niewątpliwie reżysera włoskiego — Giorgio Strehlera. Z dużym zainteresowaniem przyjęto występy teatru japońskiego Waseda Sho Gekijo z Tokio, a także innych, których nie sposób wymienić.

Festiwalowi towarzyszyło szereg dodatkowych imprez: Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Teatralnych, Międzynarodowe Sympozjum na temat — „Nowe tendencje współczesnego teatru” poświęcone nowym prądom w teatrze, występy polskich zespołów teatralnych, przegląd teatrów studenckich, a także otwarty został we Wrocławiu tak zwany Uniwersytet Poszukiwań, pod kierunkiem Jerzego Grotowskiego.

Na marginesie można stwierdzić, że Warszawa stała się ostatnio jednym z centrów światowej kultury. Wystarczy prześledzić samą tylko listę gości zagranicznych odwiedzających polską stolicę. Oto zaledwie w ciągu paru tygodni bawili tu Erskine Caldwell, Julio Cortazar wraz z całą grupą twórców ibero-amerykańskich, Eugeniusz Jewtuszenko, Romain Gary, delegacja filmowców angielskich ze znanym aktorem Christopherem Lee.

Nie wyliczenia są jednak ważne, lecz stwierdzenie faktu nie podlegającego wątpliwości: wszystkie te wizyty, szczególnie zaś Międzynarodowy Festiwal Teatru Narodów zorganizowany właśnie w Warszawie, jest potwierdzeniem wysokiej rangi polskiej kultury w świecie. Związcza teatr polski może się poszczycić osiągnięciami, które śmiało pozwalają go umieścić w światowej czołówce. Goście zagraniczni, którzy zjechali do Warszawy z równym zainteresowaniem, jak imprezy festiwalowe, oglądali to, co dzieje się na scenach Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Gdańska czy Poznania. Teatr polski nie uległ się porównania z najwybitniejszymi osiągnięciami światowymi. Przeciwnie, okazał się ich godnym partnerem myślowym i artystycznym.

Wielka, międzynarodowa impreza, jaką był Festiwal Teatru Narodów w Warszawie, dzięki spotkaniu wybitnych twórców, konfrontacji ich poglądów, wymianie myśli, przyczyni się niewątpliwie do dalszego rozwoju teatru, spowoduje jego uświadomienie sobie przez samych twórców roli, jaką teatr odgrywa dziś i może jeszcze odegrać w różnych częściach świata. Kto wie, czy marzenie Jean-Louis Barrault, by Teatr Narodów stał się teatralnymi Igrzyskami Olimpijskimi — nie spełni się w przyszłości.

(AR)

1 Piccolo Teatro di Milano zaprezentowało sztukę Goldoniego „Il campiello” w reżyserii G. Strehlera

2 „Wieczór trzech króli” W. Szekspira w reżyserii I. Bergmana ze znaną aktorką Bibi Anderson pokazali Królewski Teatr ze Sztokholmu

3 Członkowie zespołu Piccolo Teatro di Milano w Warszawie

4 Na otwarciu festiwalu odbyła się w Teatrze Wielkim prapremiera opery K. Pendereckiego „Diabły z Loudun” w reżyserii K. Dejmką

5 Ciekawy spektakl folklorystyczny zaprezentował teatr Abafumi Company z dalekiej Ugandy (Fot. CAF)



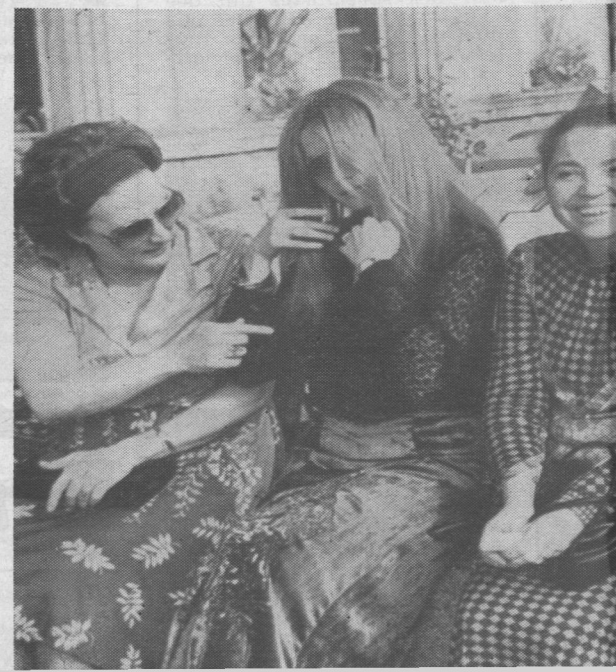
Melpom wybrała Warszawę



Le XV^e Congrès de l'Institut International du Théâtre qui a eu lieu à Moscou en 1973

a adopté une nouvelle formule du Théâtre de Nations, qui prévoit que la Saison Internationale du Théâtre des Nations sera organisée chaque année dans un pays différent.

C'est au Centre Po





ena a we

lonais de l'IIT qu'est
revenu l'honneur d'or-
ganiser la première sai-
son du Théâtre des Na-
tions selon le nouveau
principe. Ainsi, au mois
de juin, 16 troupes de
14 pays sont venues à
Varsovie pour y présen-

ter leurs meilleurs et
les plus remarquables
spectacles, traçant des
voies nouvelles et indi-
quant les tendances du
développement les plus
importantes dans le
théâtre contemporain.

Parmi les troupes les

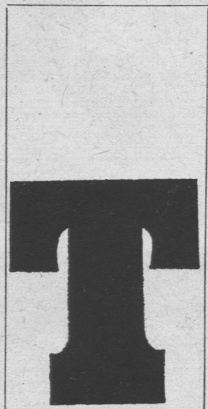
plus célèbres venues à
Varsovie il faut citer le
Théâtre du Soleil de
Paris qui a présenté la
pièce „L'Age d'or” mi-
se en scène par Ariane
Mnouchkine, le Théâ-
tre Royal Dramatique
de Stockholm avec „La
nuit des rois” réalisé par
I. Bergman, le Piccolo
Teatro di Milano pré-
sentant une pièce de
Goldoni mise en scène
par Giorgio Strehler, le
théâtre japonais Waseda
Sho Gekijo de Tokyo et
beaucoup d'autres.

Pendant la Saison du
Théâtre des Nations les
théâtres polonais de
Varsovie, Cracovie, Wro-
claw, Gdańsk et Poznań
ont présenté leurs meil-
leurs spectacles.

Différentes manife-
stations ont égale-
ment accompagné la
Saison du Théâtre des
Nations: Symposium In-
ternational sur les ten-
dances nouvelles du
théâtre contemporain,
Université de la Re-
cherche dirigée par Jerzy
Grotowski à Wrocław,
un Congrès de l'Associa-
tion Internationale
des Critiques de Théâ-
tre et des expositions.



Ojciec polskiej kinematografii



telewizja polska przypomniała w końcu ubiegłego roku postać jednego z wybitnych polskich wynalazców i konstruktorów, Kazimierza Prószyńskiego. Większość telewidzów z postacią tą spotkała się po raz pierwszy, choć warta jest szerszego spopularyzowania.

Bohater nasz, urodzony w

1875 roku w Warszawie, był synem Konrada, znanego działacza oświatowego i autora wielu elementarzy dla dzieci wiejskich i ludu, piszącego pod pseudonimem „Kazimierz Promyk”. Jako osiemnastoletni zaledwie student Politechniki w Liège, Kazimierz Prószyński dokonał swego pierwszego wynalazku. Był nim „ekspektor uniwersalny” — czyli przyrząd do składania arkuszy, który został wysoko oceniony przez specjalistów i natychmiast znalazł swoje zastosowanie. Była to jednak rzecz drobna i nie tego rodzaju wynalazki miały stać się pasją jego życia.

Prószyński już we wczesnej młodości zetknął się z aparatem fotograficznym. Zdjęcia dokonywane wspólnie z przyjacielem — późniejszym kompozytorem — Mieczysławem Karłowiczem, nasunęły mu pomysł skonstruowania aparatu do ruchomej fotografii. Inaczej mówiąc, po prostu aparatu filmowego. Myśl zamieniła się w czyn — i już

w 1894 roku zrodził się „pleograf”, będący zarówno aparatem zdjęciowym, jak i projekcyjnym. Dodajmy z dumą, że stało się to na rok przed opatentowaniem przez braci Lumière tzw. kinematografu, opartego w pomysłach na kinesiopie Edisona.

Niestety, przy wyświetlaniu filmów dokonywanych przy pomocy „pleografu”, jaki „kinematografu” obrazy migotały, męcząc tym samym oczy widzów. Rodak nasz przystąpił więc do konstruowania nowego, ulepszanego modelu „pleografu”, nazwanego przez niego „biopleografem”. Aparat ten o dwóch obiektywach miał również nowy rodzaj chwytaka do taśmy w formie grabek.

W międzyczasie Prószyński zbudował aparat dla filmowców amatorów, jak też rozpoczął swoją działalność filmową. Jako pierwszy Polak nakręcił szereg krótkich scenek fabularnych — m. in. „Ulicę Franciszkańską”, „Slizgawkę w Łazienkach” i „Polewacza

polany” — przyjętych z wielkim aplauzem przez zdumioną publiczność warszawską.

W 1908 roku wynalazca przedstawił Francuskiej Akademii Nauk w Paryżu udoskonalony aparat kinematograficzny, nie powodujący drgań obrazu i migotania światła. Stało się to możliwe dzięki zastosowaniu kilku przesłon i zupełnie oryginalnego systemu przesuwu taśmy. Ten prawie już nowoczesny aparat, zwany w dalszym ciągu „pleografem”, przyniósł jego konstruktorowi złoty medal Akademii.

Prószyński nie osiadł jednak na laurach i w trzy lata później zademonstrował w Akademii Nauk w Londynie pierwszą na świecie ręczną kamerę filmową, zwaną przez niego „aeroskopem”. Była to rewelacja na skalę światową. O zaletach zaś tego aparatu najlepiej może świadczyć fakt filmowania za jego pomocą działań bojowych w czasie I wojny światowej.

Wprost niemożliwe jest skreślenie w krótkim omówieniu całej działalności wynalazczej naszego rodaka. Należy jednak zanotować, że pracując nad problemem przekazywania obrazu na odległość skonstruował w roku 1898 aparat zwany „telefotem”. Tym samym Prószyński stał się prekursorem współczesnej telewizji. W 1911 r. zbudował natomiast „kinofon” — urządzenie, które zastosowane w aparacie projekcyjnym odtworzało dźwięk.

Kazimierz Prószyński, genialny wynalazca, ojciec kinematografii polskiej, zmarł śmiercią męczeńską w marcu 1945 roku w obozie koncentracyjnym w Mauthausen.

JÓZEF KOSKOWSKI

LIST DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo!
Pracując jako lektorka języka polskiego na uniwersytecie w Dijon z przykrością stwierdziłam, że tutejsze polonica nie są dostatecznie znane wśród miejscowej polskiej społeczności, nawet wśród grupy studentów polskiego pochodzenia. Nie wynika to bynajmniej z obojętności na sprawy polskie. Jest to po prostu rezultatem braku informacji. Dlatego też napisałam ten artykuł o Hauke-Bosaku z prośbą o taskawę wydrukowanie go w Waszym poczytnym „Tygodniku”. Napisałam po francusku, gdyż język ten jest bardziej zrozumiały dla tych, dla których artykuł jest przeznaczony.

Myślę, że warto taką notatkę zamieścić, gdyż postać Hauke-Bosaka przetrwała znacznie wymiary lokalne, jest historycznym wyrazem związków polsko-francuskich, o których każdy Polak i każdy Francuz wiedzieć powinien.

Pourquoi rue Bossack?

Au coeur de Dijon, non loin de la Place Darcy, se trouve la rue Bossack. Que fait-il ce Bossack, dont le nom n'est pas français, en compagnie de Mme de Sévigné et du Docteur Chaussier dont deux artères dijonnaises que relie la rue Bossack portent les noms célèbres?

La plupart des Dijonnais ne savent pas qu'aux environs de Dijon, dans le bois de Talant situé entre Chaugey et Darois, près de la route, s'élève un monument sur lequel, au-dessous des emblèmes polonais et des armoiries du général Bossack, nous pouvons lire l'inscription suivante:

BOSSACK-HAUKE
Né le 19 mars 1834 en Pologne
Mort le 21 Janvier 1871

Il fut en 1863 un de ses plus braves défenseurs
Et en 1871, vint verser son sang pour la France!

Et plus bas en polonais pour réjouir le coeur de ce héros franco-polonais:

„Oby jego cnoty, jego waleczność i jego miłość wolności znalazły licznych naśladowców, a krew jego — mścicieli”.

Ce monument fut élevé par le „Comité des survivants de la section de la Côte d'Or de l'Armée des Vosges, 41ème Brigade en 1872 lors

du premier anniversaire de la mort héroïque de Bosak*).

Ainsi, le général polonais, plein de mérites pour la Pologne, en défendant la République Française contre les Allemands et en mourant pour elle, devient un héros français ou plutôt polono-français, en combattant sous les drapeaux avec l'inscription: „Pour notre et votre liberté”.

La célèbre famille du général Bossack, comte de Hauke est bien connue en Pologne. A Cracovie vit la petite-fille de notre héros, Maria Moszczeńska. Des articles et des livres furent consacrés à cette famille (par exemple „Rodzina Hauke” par S. Majchrowski, Varsovie, 1972). En 1973 est parue aux éditions polonaises du Ministère de la Défense Nationale (MON) une monographie historique consacrée à notre héros: „Général Józef Hauke-Bosak”, dont l'auteur est Eligiusz Kozłowski.

Chez nous à Dijon, Benjamin Rozenberg a publié une douzaine d'articles par lesquels il a contribué à répandre dans la population la connaissance de la vie du général Bossack et de ses mérites pour la France.

WANDA NOWAKOWSKA
Lectrice du polonais à Dijon

* L'orthographe correcte est Bosak et non pas Bossack.



Młodzi graficy francuscy i ich krakowscy mistrzowie

W zabytkowym domu przy ul. św. Jana 15, w Krakowie, gdzie mieści się znana i ceniona w Krakowie Czytelnia Francuska, czynna była ostatnio wystawa, będąca swoistym ewenementem. Ekspozycja nosiła tytuł: „Młodzi graficy francuscy i ich krakowscy mistrzowie”. Składało się na nią kilkadziesiąt grafik, wystawiało 9 znanych krakowskich artystów z kręgu Akademii Sztuk Pięknych i 11 młodych grafików z Francji — studentów lub stażystów, którzy jako miejsce dopełnienia swoich studiów wybrali Kraków i najstarszą polską uczelnię artystyczną.

Kraków jest tym ośrodkiem sztuki polskiej, gdzie tradycje związków ze sztuką francuską (której zwłaszcza malarstwo krakowskie niejedno zawdzięcza) — zawsze były bardzo silne. Stąd też — we wstępie do katalogu wystawy rektor Akademii prof. Marian Konieczny podkreśla, iż obecność młodych Francuzów wśród zagranicznych studentów i stażystów Akademii Sztuk Plastycznych jest tym, co szczególnie cieszy władze uczelni.

Spśród wydziałów Akademii — największe powodzenie u studentów i stażystów francuskich mają dwa: Konserwacji Dzieł Sztuki i Wydziału Grafiki. Młodzi Francuzi nie są zresztą wyjątkami wśród obcokrajowców, którzy również najchętniej wybierają te kierunki. Świadczy to

też o dobrej orientacji zainteresowanych, co o trwałej pozycji, jaką zdobyły sobie te dwie dziedziny kształcenia plastycznego, w których Kraków stworzył własne „szkoły”.

Ale wróćmy do Salle de Lecture Française. Tu wystawiali swoje prace ci spośród stażystów i studentów francuskich, którzy w ciągu ostatnich pięciu lat specjalizowali się w grafice. Wraz z nimi — wystawiali pedagodzy kierujący ich studiami na Wydziale Grafiki.

Wśród pedagodów — Franciszek Bunch, Jacek Gaj, Zbigniew Jeżo, Janusz Karwacki, Włodzimierz Kunz, Andrzej Pietsch (prorektor krakowskiej ASP), Mieczysław Wejman, Stanisław Wejman, Włodzimierz Kotkowski. Uczniowie: Emile Bourget,

Nicole Cottarel (bardzo interesująca młoda graficzka, przebywa jeszcze na stażu w Krakowie), Brigitte Dinart, Denise Etchanchu, Christian Jemain, Bernard le Nevanic, Marie-France van Vymeersch, Bernadette Ringenbach-Trybuś (przed dwoma laty ukończyła staż w Akademii, wyszła za mąż za Polaka, przebywa w Krakowie) i Teresa Krzywdziak — stażyści, oraz Worku Goshu i Hélène Hryniowiecka, którzy odbyli pełne studia w krakowskiej ASP.

Jak każda konfrontacja w sztuce, tak i ta — dzieł uczniów i pedagodów, ukazuje różnorodność postaw, umiejętności warsztatowych artystycznych rezultatów. Z tym wszelako, że osobowość pedagoga zawsze odbija się w pracach ucznia — to jedna z

nieuchronności szkolnictwa artystycznego. Potem, gdy kończy się bezpośrednie oddziaływanie — fascynacja mija i pozostają sprawy głębsze, przyswojone na trwałe, osadzone we własnej osobowości — już swoje. Gdy pamiętając o tym spojrzymy na wystawę prezentowaną w Krakowie, przy ul. św. Jana — konfrontacja staje się szczególnie interesująca.

Nie wiem jak dziś wyglądają grafiki Christiana Jemain, w dwa lata po zakończeniu stażu w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Te sprzed dwóch — trzech lat, eksponowane obok miedziorytów Jacka Gaja stanowią z nimi wspólny ciąg: warsztatu, znaku plastycznego, idei artystycznej. Nie wiem, czy Christian Jemain robi dziś grafiki tak bezpośrednio „szczytujące się” z pracami wybitnego grafika krakowskiego. Nie wiem, ale raczej wątpię. Przypuszczać można, że naturalna skądinąd fascynacja niepowszednią osobowością Gaja w równie naturalny sposób rozładowała się. Jeżeli coś pozostało — z pewnością to, czego popis daje młody artysta już na tej, krakowskiej wystawie: bezbłędny, precyzyjny warsztat.

— „Gdy przez parę godzin poleruję kamień do litografii, gdy etap po etapie przygotowuję sobie płytę do miedziorytu — pracuję moje ręce, ale równocześnie i wyobraźnia. Wyobraźnia pracuje nad znakiem, jaki mam położyć; sprawdzam go z powierzchnią, która tak długo pozostaje pod palcami. Zaczynam szanować tę pracę własnych rąk — i ten następny etap — znak graficzny, staje się czymś bardziej niż przy jakiegokolwiek innej technice — cennym. Tu, u was, nauczyłam się czasu na refleksję” — powiedziała mi kiedyś jedna z cudzoziemek odbywających staż w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, dodajmy — jedna ze starszych, mających już samodzielną pozycję u siebie w kraju.

I chyba jest w tym coś bardzo celnego, skoro niemal wszyscy uczestnicy wystawy w Czytelni Francuskiej prezentowali wysoki stopień opanowania klasycznych technik graficznych, przy tej dojrzałości wypowiedzi, jaką daje czas — czas refleksji.

Piękne akwaforty Denise Etchanchu i Bernadette Ringenbach-Trybuś, bardzo szlachetny drzeworyt Hélène Hryniowieckiej, litografia i akwaforta Bernarda le Nevanic — to dojrzałe i samodzielne nawiązania do najlepszych tradycji krakowskiej szkoły graficznej. A zarazem — chyba jakaś realizacja tego, co staje się jedną z wielkich tęsknot naszej współczesności: „czystej” grafiki w jej wciąż jeszcze nie przebrzmiałym wymiarze.

JOLANTA ANTECKA

Zdjęcie: JADWIGA RUBIŚ

Z górnictwa do przemysłu koksowniczego

**WALCZYLI
ZA
FRANCJE**



1



3



2

1 *Cecylia Jacheć-Boroń, pracowniczka Zakładów „Polfa”*

2 *Józefa Jacheć-Konikow, inżynier górnik ze Złotoryji*

3 *Od lewej: Jan Jacheć, jego matka, ojciec i siostra*

4 *Hérin (Nord) dawne miejsce pobytu i pracy Jacheciów*

5 *Matżeństwo Jacheciów z synkiem (zdj. sprzed wojny)*

6 *Odnazka Grunwaldzka nr 167348 Józefa Jachecia*

7 *Legitymacja, jeszcze jeden z dowodów pracy społecznej*

4



Tuż po wojnie Zdzeszowice u stóp Góry św. Anny na Górnym Śląsku były niewielkim robotniczym osiedlem, rozłożonym wokół zakładów koksowniczo-chemicznych. Dziś są sporym miastem, a tamtejsze zakłady, wraz z zakładami w Blachowni i Kędzierzynie tworzą wielki kombinat chemiczno-energetyczny. Wśród tych, którzy wnieśli największy wkład w rozwój miasta i zakładów, był Józef Jacheć, reemigrant z Francji, przybyły wraz z rodziną do Zdzeszowic z Hérin na Nordzie.

Podczas wizyty u p. Stanisławy Jacheć słuchamy opowieści o jej niedawno zmarłym mężu, Józefie.

Górnicy zyciorys

Zanim Józef Jacheć zetknął się w Francji z zawodem górniczym, gospodarował z rodzicami i licznym rodzeństwem na ubogim, dwuhektarowym skrawku ziemi na wschodnich krańcach Polski. Po odbyciu służby wojskowej, w 1928 r. wyjechał na kontrakt do kopalni rudy żelaza w Montceau-les-Mines. Tam po raz pierwszy zetknął się z ruchem robotniczym, czytając i kolportując wśród Polaków prasę. W 1938 r. zamieszkał w Hérin na Nordzie, gdzie podjął pracę w kopalni węgla, w zagłębiu Anzin.

Działalność antyfaszystowską w czasie wojny Józef Jacheć podjął wczesną wiosną 1941 r. Rozrzucił ulotki w domach robotniczych i wagonach kolejowych. Należał też do organizatorów strajku górników, współdziałając z Janem Supierzem, członkiem kierownictwa Polskich Grup Językowych FPK na Nordzie, Ignacym Hanasiem, dawnym powstańcem śląskim oraz Janem Stachowiakiem.

Jako członek „trójki” był Jacheć łącznikiem między polskimi i francuskimi grupami ruchu oporu na terenie Nordu. Sam też zorganizował „trójki” m. in. w Bruay-Thiers i Moulin. W kopalniach prowadził akcje sabotażowe, których celem było zmniejszenie dostaw węgla dla okupanta. Na przelotowej linii kolejowej Denain — Bliniers rozkręcał wraz z towarzyszami szyny, zaś na szosach, którymi przejeżdżały wojskowe transporty niemieckie — rozrzucił specjalne kolce produkowane w konspiracyjnych warsztatach. Wraz z żoną kolportował wydawane przez FPK znaczki, z których dochód przeznaczano na pomoc rodzinom aresztowanych towarzyszy walki. Nie było dnia, aby nie zaniósł do kopalni dodatkowych porcji żywności dla zatrudnionych tam jeńców radzieckich. Ułatwiał im też ucieczki do oddziałów partyzanckich, dostarczając ubrania cywilne.

W 1943 r. Józef Jacheć założył Organizację Pomocy Ojczyźnie i został jej sekretarzem, później współorganizował Polską Milicję Patriotyczną. ZMP Grunwald. Po wyzwoleniu wybrany został delegatem na I walny Zjazd Wychodźstwa Polskiego w Paryżu.



Józef
Jacheć
założył
w Hérin
Organizację
Pomocy
Ojczyźnie
i
Polską
Milicję
Patriotyczną



Stanisława
Jacheć
jest
dziś
w
Zdzieszowicach
jedną
z
najbardziej
lubianych
działaczek
społecznych

Wspomnienia sprzed 30 lat

Był rok 1945. Słowa wiersza recytowanego przez Cecylię Jacheć, uczennicę 4 klasy brzmiały donośnie w sali merostwa w Hérin.

Ach, Warszawo, Stolico Kochana,
Tyś przez hitlerizm tak strasznie

zdeptana
Ranami okryta, doszczętnie zniszczona
Dziś, droga Stolico, jesteś wyzwolona.
Warszawo, tyś nasza matka, a my twoje
dzieci
Głos od nas z wychodźstwa niech do
ciebie leci...

Zgromadzili się w sali Polacy z Hérin i okolicznych osiedli oraz Francuzi — ich przyjaciele z lat wspólnej walki na Nordzie. Była wśród nich matka Cecylii, Stanisława Jacheć, przewodnicząca miejscowego Komitetu Rodzicielskiego i działaczka Związku Kobiet Polskich im. M. Konopnickiej we Francji, współorganizatorka ZMP Grunwald. Byli także: Franciszek Karaś, Jan Kowalczyk, Józef Jacheć, Szczepan Chłosta — górniczy, niedawno jeszcze człokowie FFI-FTPF; byli p. Nawrot-Pawlakowa i Ludwik Dutkowiak — autorzy i realizatorzy widowiska przygotowanego na tę pierwszą po wojnie polonijną uroczystość na Nordzie.

Stanisława Jacheć obserwowała rozradowane twarze swoich wychowanek z lat wojny: Jadzi Daniel, Janinki Mazur, Marii i Danuty Weklakówien, które uczyła języka polskiego i poczucia godności narodowej. Za tablicę służyły jej wówczas drzwi pokoju. W skrytce w kominku przechowywała — oprócz podręczników szkolnych — również ulotki i broszury antyfaszystowskie, które kolportowała na Nordzie.

Jako łączniczka oddziałów partyzantskich w Denain i Anzin przewoziła krótką

bronią, matryce do powielaczy, tajne dokumenty. Pamięta dobrze, jak nocami w jej domu trwały zebrania i ćwiczenia z bronią, prowadzone przez Stanisława Lamenta. Wszystko to odbywało się niemal pod boki Niemców, skoszarowanych w pobliżu, przy rue Cité w Hérin. Tę okoliczność członkowie ruchu oporu, zwłaszcza Jacheć i inne kobiety, wykorzystywali do akcji propagandowej. Wiele ulotek drukowanych w języku niemieckim przeznaczonych było bowiem dla Polaków przemocą wcielonych do Wehrmachtu. Część rozrzucono na ulicach, którymi chodzili żołnierze, inne przemycano wprost do koszar. Znaczną część ulotek kolporterzy przewozili do Belgii. W roznoszeniu ulotek w Hérin uczestniczyła też młodzież i dzieci. Córki Jachećów — Józefa i Cecylia prznosiły nieraz paczkę z „bibułą” w siatce na warzywa...

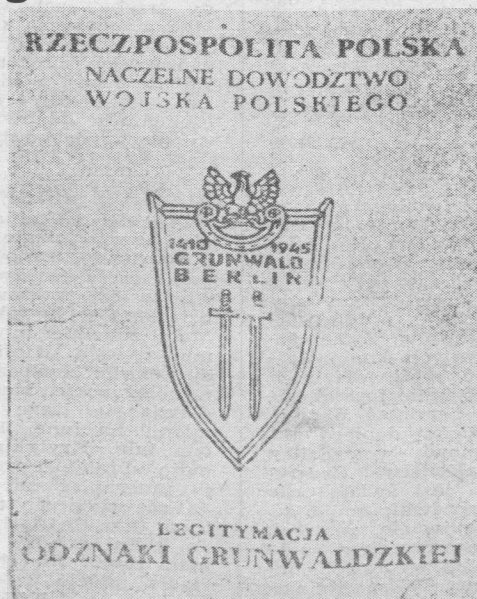
Nastąpiła nareszcie upragniona wolność. Pierwsze jej chwile p. Stanisława spędziła jako sanitariuszka, udzielając pomocy rannym. Pamięta, że pierwszym żołnierzem w amerykańskim mundurze, z którym rozmawiała w wyzwolonym Hérin — okazał się Polak... Wraz z nim z dumą patrzyła na budynek merostwa w Hérin, na którym powiewała obok francuskiej, biało-czerwona flaga. To p. Stanisława właśnie uszyła ją ostatniej nocy przed wyzwoleniem i przekazała mieszkającemu nie opodal merostwa Janowi Kowalczykowi, także członkowi ruchu oporu.

Wrastają w ziemię piastowską

Dziś po 30 latach, gdy p. Stanisława wspomina tamte dni, oczy jej się rozjaśniają. Ruchliwa, pełna energii i nowych pomysłów, znana jest w Zdzieszowicach jako działaczka organizacji społecznych, zwłaszcza kobiecych.

— Po powrocie do Kraju w 1945 r. — mówi — mój mąż wraz z towarzyszkami walki z Hérin, Anzin i Denain — otrzymał od rządu polskiego zadanie zagospodarowywania Ziemi Odzyskanych. Towarzyszyłam mu wraz z dziećmi, które rozpoczęły naukę w szkołach polskich. Dźwigaliśmy z ruin zdewastowane gospodarstwa rolne w Boninie i Nowogardzie w woj. koszalińskim, zabezpieczając mienie państwowe przed zniszczeniem. Wę-

5

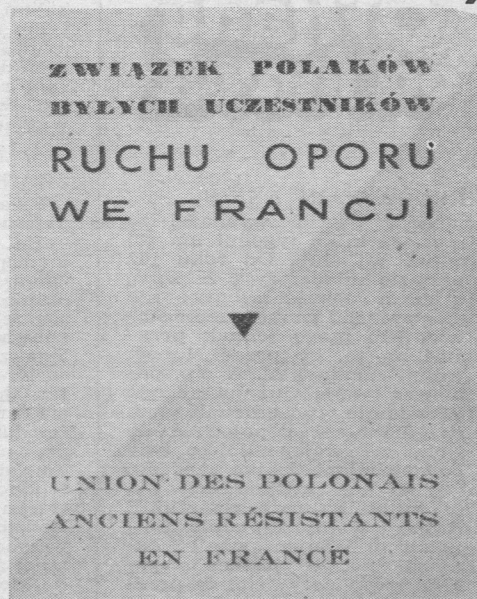


6

drowaliśmy tak z majątku do majątku, z osady do osady. Po trzech latach pracy na Wybrzeżu przybyliśmy w Opolskie, do Zdzieszowic. Tutaj stanęliśmy do odbudowy i rozbudowy zakładów koksowniczo-chemicznych. Syn zaczął się kształcić, córki także. Pracowaliśmy wszyscy.

Dziś starsza córka, Józefa jest inżynierem górnictwa. Pracuje w Złotorcji. Młodsza Cecylia po ukończeniu technikum ekonomicznego pracuje w dziale planowania w jeleniogórskiej „Polfie”, już po wojnie urodzona Anna — zdała maturę i pracuje w księgowości w zakładach energetycznych — także w Jeleniej Górze. Jej brat, absolwent Technikum Mechanicznego, należy do czołowych działaczy związkowych i partyjnych w Zdzieszowickich Zakładach Koksowniczych. P. Stanisława mieszka samotnie, wiele podróżuje. Niedawno otrzymała Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. (KK)

7



LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Po emigrancu mówi się sztrykować. Po polsku: dziać. Albo robić na drutach. Wszyscy na pewno o tym wiecie. Ale czy wiecie, co byście powiedzieli, gdybyście naocznie stwierdzili, że Józef Grzybek robi pończochy na drutach? He?

Nie wiecie? A może tylko udajecie przez grzeczność, że nie wiecie? Co? Nie zapierajcie się. Powiedzielibyście niezawodnie, iż z tego Grzybka jest poczciwe chłopisko, ale szkoda, że się go na starość głupstwa trzymają. Niejeden oświadczyłby może także, że komu w młodości psie figle w głowie, ten gdy na czło-wieka wyrosnie, stateczności też mieć nie może. I znalazłby się niechybnie również i tacy, którzy kiwałiby nade mną głową z wyrazem współ-czującego ubolewania, w przekonaniu, że — jak to się po-

tocznie mówi — na rozum mi padło.

Na szczęście nikt tak mówić ani kiwać nade mną głową nie będzie, bo ja pończochy na drutach nie robię. Na razie jeszcze nie robię. Ale nawet gdybym robił, to nie byłoby to bynajmniej oznaką sowizdrzalstwa czy też braku piątej klepki, a świadczyłoby jedynie o tym, że dałem się porwać prądowi, że płynę z prądem.

Z jakim prądem? Jasne, że z tym, który od kilkunastu miesięcy ciągnie nadobną polowę narodu francuskiego ku motkom wełny i bawełny, tudzież ku drutom do robienia pończoch, rękawic zimowych i swetrów, czyli — jak to my, emigranci, pospolicie mówimy — ku igliczkom. Jasne, że z tym prądem, który sprawia, że od kilkunastu miesięcy na całym terytorium przybranej naszej ojczyzny w dziesiątkach, ba, w setkach tysięcy kobiecych paluszków nieomal bezustannie migają igliczki.

Ponieważ pewien jestem, że wyznajecie, podobnie jak i ja, pogląd, iż przestawanie z danymi jest najlepszą szkołą grzeczności, i że podobnie jak i ja lubicie się przypatrywać kobiecym paluszkom, więc sądzę, Chłopy Kochane, iż ten powszechny pęd ptci pięknej do robotek drutowych nie uszedł Waszej uwagi. Z pewnością Wy też zauważyliście, że gdziekolwiek spojrzeć, kobiety wykonują na drutach jakieś robotki. Z pewnością i Wy spostrzeżliście, że panie wywijają igliczkami jak najęte. I to dostownie wszędzie: przed telewizorami, w autobusach, w poczekalniach lekarzy i dentystów, tudzież w poczekalniach dworcowych, a od początku bieżącego miesiąca także i na plażach. I to

wcale nie stare babcie, nie szanowne matrony, nie zacne, poważne biálogłowy robią tak zapamiętałe na drutach pętelki z wełny i bawełny. To młode kobiety, świeżo upieczone żonki i dziewczatki w wieku poborowym wymachują tak zapalczywie igliczkami. To panny i młode mężatki zużytkowały w zeszłym roku siedemnaście tysięcy ton włóczki i to dla panien i młodych mężatek wyprodukowali w zeszłym roku francuscy fabrykanci igliczek sześćdziesiąt milionów drutów. To one, panny i młode mężatki, stanowią klientelę owych piętnastu francuskich czasopism, które poświęcone są wyłącznie robotkom drutowym i które świetnie prosperują.

Dlaczego młode kobiety z takim upodobaniem nawracają do babcinych tradycji? Czym się to tłumaczy? Podobno tym, że istnieje jakoby dzisiaj w społeczeństwie zapotrzebowanie na zwykle, nieskomplikowane zajęcia. Tym, że coraz więcej ludzi pracuje głową i że coraz więcej pracowników i pracowniczek umysłowych pragnie odzyskać niejako zdolność posługiwania się rękami. Tym, że pracownicy umysłowi nie chcą strawić całego życia na gryzmoleniu, stukaniu na maszynie i telefonowaniu, że palają chęcią wyżyć się w robotach ręcznych. Tym, że maszynistki, sekretarki i inne urzędniczki czują potrzebę odciążenia się od kieratu bezosobowej pracy kancelaryjnej.

Chłopy się na razie do robienia na drutach pończoch i skarpetek nie kwapią. Sądzą może, że to nie jest rzecz męska, ale mniemanie takie jest mylne. Chodzili dawniej po świecie mężczyźni, którzy

nie wstydziło się brać igliczek do rąk i korona im z tego powodu wcale z głowy nie spadła. Widział takich chłopów w zeszlowiecznej Polsce poeta Wincenty Pol, w którego książce krajoznawczej zatytułowanej „Obrazy z życia i natury” znajdujemy następujące zdanie: „Do drogi lub do lasu służy torba borsuca albo z nici szarby dziana, którą sobie sami mężczyźni na drutach wyrabiają, równie jak i rękawice zimowe”.

Chłopy — powtarzam — na razie się do robienia na drutach pończoch i skarpetek nie kwapią. Ale za to zaczynają ich ciągnąć do innych robot ręcznych. A poza tym zaczyna na nich działać przyciągająco pasterstwo, ściśle mówiąc owczarstwo. Słyszałem, że do szkoły owczarskiej w Rambouillet, pod Paryżem zgłaszają się inżynierowie, lekarze, taksówkarze, a także i kobiety: modelki, pielęgniarki, sekretarki pracujące w Air France itd. — oświadczając gotowość porzucenia swoich dotychczasowych zajęć i przeobrażenia się w owczarzy. Niestety, z powodu przepiętnienia, nowych uczniów przyjąć będzie można do szkoły w Rambouillet dopiero na jesieni 1977 roku.

Kiedy dowiedziałem się o tym pędzie do owczarstwa, o-mal że nie zbaraniałem.

Proszę? A teraz? Jak się teraz na to wszystko zapatruję? No, na razie zamiłowanie do pasterstwa jeszcze się we mnie nie obudziło, ale gdybyście wyczytali w „Tygodniku”, że nająłem się za jehasa i pasę owieczki na halach, to się nie zdziwie.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Moja córka wychodzi za mąż, za kilka tygodni ma się odbyć jej ślub. Od roku już przeszło młodzi żyją ze sobą, o czym dobrze wiem i nie mogłam się temu przeciwstawić. Nie mogę jednak przystać na to, by przed ślubem razem zamieszkali. A oni, ponieważ mają już urządzone mieszkanie, postanowili tam się przenieść i pojechać do ślubu ze swojego domu. Gdy powiedziałam, że nie zgadzam się na to, przypomniał mi, że już kilka razy wyjeżdżali razem i wtedy oficjalnie mieszkali w jednym pokoju. Zarzucili mi, że jestem staroświecka, a przy tym, że przecież wiedziałam od dawna o

tym, co ich łączy i przymykałam na to oczy, więc teraz tylko chcę dbać o pozory. Z pewnością nie wiem, jak im to wytłumaczyć. Przecież jest cała rodzina, są znajomi, ma być wesele i jak to będzie wyglądać?

MATKA

SZANOWNNA PANI!

Uważam, że młodzi trochę przesadzili. Myślę, że ich decyzyja podyktowana jest niemądrą fantazją, chęcią pokazania, że oni nie liczą się z opinią. Inna jest rzecz, gdy się ze sobą żyje, a inna zachowanie pozorów. Życie polega na pewnych kompromisach i choć może dla nich ten ślub jest tylko formalnością, muszą pamiętać o tym, że dla rodziców dopiero akt prawny stanowi prawdziwy dowód małżeństwa. Zresztą trudno, taki jest świat i nie trzeba go raptownie zmieniać. Rodzice, przyjaciele, znajomi, wszyscy przyzwyczajeni są do tego, że matka wyprawia córkę do ślubu. To są konwencje i nie ma rady. Albo

robi się huczne wesele i wtedy trzeba zachować pozory, albo nie urządza się nic, bierzcie się cichy ślub, nikogo nie zapraszając i wtedy można się nie liczyć z niczym. Proszę pokazać córce i jej narzeczonemu tę odpowiedź i wtedy niech zdecydują.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Pracuję, zarabiam nieźle, ale jeszcze ciągle mieszkam z rodzicami. Daję oczywiście moją część na życie i dom. Ale jestem traktowany jako dziecko. Choćby taki przykład. Mam zupełnie inny gust niż moi rodzice. Kupiłem meble do pokoju. Nowoczesne, piękne, eleganckie. Matce nie podobają się. Każę mi je wymienić na inne. Takie, jakie ona lubi. Krytykuje również moje ubrania i próbowała mi je przerabiać na tradycyjne. Ja nie chcę się tak ubierać i na tym tle dochodzi ciągle do kłótni między nami. Co mam robić? Nie chciałbym się ciągle kłócić z rodzicami.

NOWOCZESNY

DROGI PANIE!

To bardzo trudno wytłumaczyć. Nikt tak od razu nie potrafi zmienić swoich upodobań i gustów. Gdy będzie Pan miał własne mieszkanie, wtedy urządzi Pan je według swoich chęci i pragnień. Na razie musi Pan uszanować przyzwyczajenia matki. Po co Pan kupował te meble do wspólnego pokoju? Jeszcze rozumiem, gdyby Pan urządził w ten sposób pokój, w którym Pan sam mieszka. Wtedy można powiedzieć mamie, że zabierze Pan urządzenie, gdy tylko przeprowadzi się na swoje. Ale po co na siłę meblować pokój rodziców wbrew ich gustom? Siłą nikogo nie przekona się. Co innego Pana ubranie, uważam, że matka popełnia błąd. Nie jest Pan już dzieckiem, sam zarabia na swoje utrzymanie i sam się ubiera, jak chce i jak lubi. I matka nie ma racji kłócąc się z Panem o to. Musicie państwo dojść do porozumienia, po prostu każde z Was powinno szanować gusty drugiego. ANNA

PAN MIKOŁAJCZAK
MICHAŁ — EPHY (Somme)

Przed wojną kupiłem w kraju 4 hektary ziemi. Ponieważ jestem na rencie pragnąłbym tę ziemię sprzedać. Słyszałem, że władze polskie zakupuja małe gospodarstwa. Do kogo należy się zwrócić? Jestem obywatelem francuskim.

Ze względu na reformę rolną, sprzedaż gospodarstw może być dokonana tylko za zachowaniem przepisów obowiązujących w Polsce. Na ogół osoby mające zamiar wyzbyć się majątku, zawierają umowy z rodziną, lub gospodarzami, którzy uprawiają tę rolę, co oczywiście ułatwia tego rodzaju problemy. Czy nie może Pan w tym kierunku skierować swoje zainteresowania, gdyż nie wydaje się bowiem, ażeby te cztery hektary ziemi leżały odłogiem. Właśnie ktoś, kto tę ziemię uprawia od wielu lat, może tę sprzedaż udaremnić. Zdarza się często, że uprawiający rolę, która do niego nie należy wnosi pretensje o uznanie go za właściciela na skutek zasiedzenia. Posiadanie obcego obywatelstwa ma znaczenie, jeżeli chodzi o spadki. W myśl bowiem art. XXIII przepisów, wprowadzających Kodeks Cywilny, spadkobiercom będącym obywatelami obcego państwa, których prawa do gospodarstwa rolnego zostały wyłączone albo ograniczone, należy się od spadkobierców, na których rzecz to wyłączenie nastąpiło, równoważność pieniężna spadku. — Niemniej jednak w danej sprawie może się Pan zwrócić z ofertą do Wydziału Rolnictwa Prezydium Gminnej Rady Narodowej w miejscu położenia nieruchomości. Może Pan to zrobić za pośrednictwem Konsulatu Francuskiego w Polsce.

**POSZUKIWANIE
RODZIN**

Poszukuje się p. Monique Staszak, która w 1949 r. przebywała w Institut Orthopédique w Jurgny s/Andaine (Orne). Wszystkie osoby, które mogłyby udzielić jakiegokolwiek informacji o poszukiwanej proszone są o zawiadomienie rodziny na adres „Tygodnika Polskiego” pod nr. 1097,

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

52

Andrzej z Emilem wrócili przed wieczorem, zbierała się już do ostatniego udoju, do trzeciej tego dnia walki z Łaciatką, która wyraźnie i z uporem lekceważyła jej zabiegi, gdy zjawili się z workiem do połowy zapełnionym grzybami, obydwaj bardzo ożywieni, chciałoby się nieomal powiedzieć — gdyby to słowo było jeszcze w użyciu — szczęśliwi. Szczególnie Emilowi błyszcząły oczy i musiała dwukrotnie wyciągnąć do niego rękę z wiadrem, żeby zrozumiał, czego od niego oczekuje.

— Wczoraj Jamróż ostrzelał samochód na szosie. Zabił trzech Niemców. Samochód spalił. Zabrał broń! Ma teraz erkaem.

— Co ma? — zapytała.

— Erkaem! Ręczny karabin maszynowy. To już prawdziwe wojsko!

— Wydój krowę, dobrze? — przerwała mu — Rano i w południe mało dała mleka.

Emil nie słyszał. — A tydzień temu zrabowali kasę w tartaku i podpalili drzewo!

— Emil! — krzyknęła. — Krowa prawie od rana nie dojona. Dała najwyżej dwa litry mleka, nie umiem sobie z nią poradzić...

— Zaraz — powiedział Emil. — Z tymi sześcioma Ruskami cośmy mu przyprowadzili, ma już teraz dwudziestu dwu ludzi. Prawdziwe wojsko!

— Powiedziałam ci, że krowa prawie od rana nie dojona.

— Daj mu spokój — odezwał się dziwnie miękko Andrzej.

— No to może ty pójdziesz do obory? — zaczęła kłótliwie, ale zaraz zawstydziła się swego głosu, a Emil jak zawsze pilnie baczący, żeby nie stać się przyczyną ich kłótni, chwycił wreszcie wiadra i wybiegł z kuchni. — Przepraszam — szepnęła do Andrzeja. — Ale to dlatego, że tak się boję, tak się boję... o was... o was obu...

— Wiem, dlaczego chciałaś żeby szedł ze mną — odpowiedział Andrzej cicho — ale to było chyba niedobre...

— Dla kogo?

— Dla niego. Zobaczył Jamróża w jego obozowisku, ludzi którzy mają broń. Trochę chyba chwalili się przed nim, żaden z nich oczywiście się nie przyznał, po ile dni nie widzą czasem chleba, jak długo chodzą w niepranej bieliźnie... Zobaczył tylko broń i zawadyjako nasunięte na czoło czapki. A ty mu każesz od razu doić krowę.

— Boję się, żeby nie zachorowała — napomknęła z żalem. — Mnie nie chce dać.

— Będzie kłopot.

— Z kim?

Milczał przez długi czas. — Z Emilem — odpowiedział potem, ale ona dopadła do niego, chwyciła jego głowę w obie ręce, musiała do tego, żeby spojrzeć jej w oczy.

— Powiedz od razu... — zaczęła cicho.

— Ach, o czym ty myślisz, pocałował ją.

— Możesz być spokojna.

Ale nie była. Zima, która się zbliżała, nie niosła ze sobą spokoju. Niemcy rekwirowali futra, czapki i rękawice, zdejmowali je z ludzi na drogach, robili rewizje w domach. Emil jeszcze ubiegłej zimy dostał od starszej pani Borowieckiej całkiem niezły kożuszek, w którym jej syn za czasów studenckich buszował po lesie. Dostał go za zimowe dokarmianie jeleni, a miała to być także zachęta, aby i tej zimy dobrze się do tego przyłożył. Kożuszek stał się nieco przyciasny, ale jeszcze można było w nim chodzić, i właśnie Emil wdział go tej niedzieli, kiedy żandarmi zrobili obławę przed kościołem i zdarli z grzbietów ludzkich wszystko, czym mogłaby się ogrzać zwycięska armia, zatrzymana w rosyjskich śniegach.

Emil wrócił do Olszanki w marynarce tylko, ale za to z podbitym okiem i rozkrwawioną wargą. Zjawiwszy się tak na progu, słowa z siebie nie wy dobył, otworzył drzwi do pokoju, w którym sypiał, i rzucił się na łóżko. Helenka, usłyszawszy jego płacz, rozszlochała się także, a Andrzej rozpałił ogień, zagotował wody na herbatę, wlał do niej spirytusu i zaniósł Emilowi. — Wypij to zaraz! — powiedział.

— Nie chcę! — burknął chłopak, nie podnosząc głowy. — Chcę zdechnąć, skoro nie mogę do nich strzelać!

— Wypij! — powtórzył Andrzej. Uniósł Emila przemocą, przystawił mu kubek do ust: — Możesz zachorować po tym spacerze. I umrzesz na zapalenie płuc, nie zabiwszy przedtem ani jednego Niemca.

— I tak nigdy żadnego nie zabiję. Gdzie? Tutaj?

— Posłuchaj, Emil — Andrzej usiadł przy nim, żeby dopilnować opróżnienia kubka — jesteś niepełnoletni i jeśli chcesz, żebym dalej się tobą opiekował, musisz mnie słuchać. Skończysz dwadzieścia jeden lat i będziesz robił co zechcesz.

— Do tej pory wojna się skończy.

— Jesteś tego taki pewny?

Emil wypił do końca gorący płyn, wciągnął

Dalszy ciąg na stronie 26

nał w płuca powietrze. — Nie wytrzymam tak długo — jęknął. — Kocham pana doktora, ale nie wytrzymam! Jak tych dwóch podeszło do mnie i kazało mi się rozbierać, od razu pomyślałem o tym erkaemie u Jamroża...

— Na wszelki wypadek — przerwał mu Andrzej — wzięłem od Jamroża słowo, że cię nie przyjmie do siebie.

Emil usiadł na łóżku. — Rozmawiał pan z nim o mnie?

— Tak. I przyznał mi rację. Tu także jesteś potrzebny. Choćby po to, żebym ja mógł od czasu do czasu zjawiać się u nich. O tym nie pomyślałeś?

— Nie — przyznał Emil zawstydzony.

— No to pomyśl teraz! — Andrzej poszedł do kuchni, przyniósł baranicę i okrył nią chłopaka. — Trzeba ją będzie chować — powiedział wychodząc — bo i ją zabiorą.

Ale wtedy jeszcze nikt do Olszanki nie zaglądał — nikt z nich. Za to coraz częściej zaczęli się pojawiać ci, których także się bała, choć w inny sposób.

Pierwszy tej zimy zawitał człowiek już niemłody, w kaszkiecie i przedwojennym kolejarskim płaszczu. Zamiast swego wymienił najpierw nazwisko, które Andrzej znał. Przeciągająca się wojna zmusiła go do nawiązania kontaktu z rodziną — teraz tego pożałował. To był ktoś z Warszawy, z kręgu znajomych ojca, choć nie powoływał się na niego wprost. Ale mogła to być także zwykła prowokacja i z tym przede wszystkim trzeba było się liczyć, choć przeczność miała zawsze posmak hańby, cudzej, ale i własnej.

Z tym człowiekiem Andrzej zamknął się sam na sam, ani ona, ani Emil nie słyszeli, o czym rozmawiają, w pewnym momencie tylko trzasnęły drzwi do drugiego pokoju, gwałtownie otwarte, obydwójce domyślili się, co Andrzej pokazuje w tym pokoju nieznanemu gościowi. Kiedy wyszedł, na stole zostało przywiezione przez niego pismo z dużym, czerwonymi literami wydrukowanym tytułem *Trybuna Wolności*.

I to przecież też mogła być prowokacja, a jednak rzucili się na tę gazetę, każde słowo przemawiało z niej wprost do nich, pierwsze polskie słowo, które się przedarło przez kordony łapanek, tropień i aresztowań.

— Tu wszystko jest dobrze napisane — zdecydował Emil.

Andrzej powoli podniósł na niego oczy. — Co to znaczy „dobrze”?

— No... — zająknął się chłopak. — Tak, jak ma być... Tak, jak prawdziwie powinno się teraz pisać. I on był prawdziwy. Nie szpicel. Dlaczego... dlaczego tak prędko sobie poszedł...

— Na tematy poruszane przez tego pana wolałbym rozmawiać z kimś, kogo znam.

— Wszystkich będziemy uważać za szpicli? — zawołał gwałtownie Emil. Z dnia na dzień stawał się coraz trudniejszym partnerem do rozmów. — Wszystkich?

— Nie wszystkich. Ale jednak szpicle są wśród nas. I sypią. To bolesne, ale trzeba sobie zdawać z tego sprawę. Nigdy się nie dowiemy, ile ludzi dostało się do obozów i więzień lub zostało rozstrzelanych od razu dlatego tylko, że zasypał ich, zadenuncjo-

wał taki czy inny osobisty wróg albo ktoś, kto się zdecydował na współpracę z okupantem. Ale to nie tylko dlatego...

— Co... „nie tylko dlatego...”?

— Nie tylko dlatego nie zatrzymałem go na dłużej. Nie uważam za słuszne już teraz zajmować się tym, jaka będzie przyszła Polska. Niech najpierw będzie.

Emil milczał. Ona także; cicho szeleściła gazeta pod jej dłonią.

— Niech najpierw będzie — powtórzył Andrzej. — Wyrwanie jej sobie wzajemnie już teraz rozbija nas i osłabia, powoduje to, że stajemy się sobie wzajemnie wrogami, a powinniśmy być wszyscy razem jak nigdy dotąd. Oto dlaczego nie zatrzymałem go. Jakkolwiek... zapamiętałem dwa adresy, które mi podała.

— Zapamiętał pan doktor..., — spytał Emil bez tchu.

— Dowiesz się o tym, jeśli będzie trzeba, żebyś wiedział.

Emil się nadał. Jego twarz nabierała już męskich rysów, mięśnie twardo napinały mu się na szczękach. ale w ustach i spojrzeniu miał jeszcze coś dziecinnego, coś, co zgadzało się nieraz z nastrojami, w jakie popadał. Teraz miał twarz chłopaka, któremu zabrania się zabawy, a on ma na nią ogromną chętkę. Usprawiedliwiało to postępowanie Andrzeja. — Weź się za jakąś książkę — powiedział łagodnie.

— Maturem zdałem — odburknął chłopak.

— Ale zapomnisz wszystko, zanim staniesz przed prawdziwą komisją.

— Jak to ma potrwać tak długo, jak pan doktor mówi, to mam czas na powtórkę.

Było z nim coraz trudniej. Któregoś dnia wrócił z Lichnowca rozpromieniony. Marzec już był, mróz jeszcze trzymał, ale dzień pod wieczór miał tę barwę szczególną, która zapowiada już nadejście wiosny. Wróble, obiadłszy zachodnią stronę dachu, rozprawiły całą siłą swoich niestrudzonych gardeł. Zastawszy ją przed progiem z Helenką na rękę, Emil szurnał nogami, wyprostował się jak struna i przyłożył dwa palce do swojej skórką z zająca obszytej czapki. — Zapisalem się do podchorążówki! — zameldował.

— Do czego? — zapytała zdumiona.

— Do podchorążówki. Werbowali chłopaków w Lichnowcu, to się zapisałem.

— Kto werbował?

— Nie wiem — Emil wrzucił ramionami. — Ja go nie widziałem. Ale jeden z chłopaków...

— Oszalałeś! — szepnęła. Andrzeja nie było w domu, pojechał do chorego na trzecią wieś, spodziewała się go późno. Helenka wyciągnęła rączki do Emila; chwilami było to nawet denerwujące, ale od kiedy nauczyła się rozpoznawać twarze, najwięcej radości okazywała na widok Emila. Teraz nadarzyła się chwila, żeby to wykorzystać. — Chcesz nas zostawić? — zapytała cicho.

Emil zaczerwił się, spuścił głowę. — Przecież to tylko ćwiczenia.

— Ale chyba nie po to będą cię ćwiczyć, żebyś siedział w domu.

Chłopak milczał. Helenka wrzasnęła, rozczarowana tym, że nie okazuje jej żadnego zainteresowania. Wziął dziecko na rękę, usiłował być rozbawic mručeniami i cmokaniem, strzelaniem palcami.

(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Nieomal równo rok temu — w numerze z 9 czerwca 1974 r. — zamieściliśmy na łamach „Tygodnika” reportaż o nestorze Polonii francuskiej — p. Antoninie z Zalewskich Rymarczyk z Auberchicourt (Nord). Reportaż ten zatytułowany był „Mam 104 lata”. Miło nam powiadomić naszych Czytelników, że siły nadal służą naszej wiekowej rodaczce z Auberchicourt i że niedawno weszła ona w sto szósty rok życia.

Do 31 lipca czynna jest w paryskiej galerii Heim przy avenue Matignon wystawa pod nazwą „Wybór miłośnika sztuki roku 1975”, na którą składa się około pięćdziesięciu słynnych obrazów i rzeźb. Najstarsze z tych kilkudziesięciu majstersztyków sztuki malarskiej i rzeźbiarskiej pochodzą z piętnastego wieku, a najwcześniejsze — z ubiegłego stulecia. Jedną z atrakcji tej ekspozycji jest portret hrabiny Potockiej, wykonany przez François Gérarda — wybitnego francuskiego artystę, który żył na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego stulecia i na spuściznę którego składają się m. in. wizerunki przedstawicieli wysokich rodów polskich.

Najpiękniejszym z pałaców, jakie wzniesiono na paryskiej Wyspie Świętego Ludwika, jest Hotel Lambert, wystawiony w 1642 roku przez sławnego architekta Le Vau jako rezydencja sekretarza Ludwika XIV. Po upadku powstania listopadowego Hotel Lambert stał się — jak wiadomo — siedzibą księcia Adama Czartoryskiego i przybytkiem polskości. Nie od rzeczy będzie poinformować naszych czytelników, iż spadkobiercy księcia Adama, wystawili ją w ostatnich czasach na sprzedaż. Historyczny ten gmach zamierzał początkowo nabyć szach perski, ale po namyśle uznał go za zbyt kosztowny i w końcu kupił go baron Guy de Rothschild.



BURZA

Wczorajszy dzień już od rana był duszny i parny, a pod wieczór niebo zaciągnęło się nagle chmurami i rozpętała się burza. Po francusku CHMURA to NUAGE, BURZA to ORAGE (oraż), a PIORUN to FOUDRE (fudr). Bo kiedy zerwała się burza, na odwołanym niebie zaczęły się zarysowywać zygzaki piorunów.

Po francusku ZYGZAK to ZIGZAG, a WYŁADOWANIE ELEKTRYCZNOŚCI to DÉCHARGE ÉLECTRIQUE (dyszarż ylektrik). Bo tuż przed wakacjami dowiedzieliśmy się w szkole, że piorun jest to gwałtowne wyładowanie elektryczności pomiędzy dwiema chmurami albo pomiędzy chmurą a ziemią, któremu towarzyszy huk i błysk światła. Na pewno wszyscy o tym wiecie i z pewnością wiadomo wam także, że huk towarzyszący uderzeniu pioruna nazywa się grzmotem, a spowodowany tym uderzeniem błysk światła — błyskawicą.

Po francusku GRZMOT to TONNERRE (toner), BŁYSKAWICA to ÉCLAIR (yclair), PIORUNOCHRON, czyli urządzenie chroniące budynki przed uszkodzeniem przez piorun, to PARATONNERRE, a DO PIORUNA! to TONNERRE DE BREST!, ale tak mówić nie należy, bo to jest bardzo brzydkie wyrażenie, od którego język robi się podobno czarny.

Za to prześliczną rzeczą jest wiążąca niebo z ziemią tęcza. Po francusku TĘCZA to ARC-EN-CIEL (ar-kansjel), UKAZAC SIĘ to PARAÎTRE (paretr), a SYMBOL to SYMBOLE (sębol). Bo tęcza, która ma kształt łuku i która często ukazuje się po burzy, jest symbolem nastania pokoju po zawierusze wojennej. Po francusku KSZTAŁT to FORME, a SCHODY to ESCALIER (eskaljy). Bo może już ktoś wam o tym mówił, ale na pewno nikt wam jeszcze nie powiedział, że nasza ciotka ukrywa się w czasie burzy na schodach wiodących na piętro. JÉRÔME

L'ORAGE

Hier le temps était lourd, d'une chaleur suffocante, et vers le soir, le ciel s'est couvert de nuages qui apportèrent de l'orage. En polonais NUAGE c'est CHMURA, ORAGE c'est BURZA (bouja), et FOUDRE c'est PIORUN (pioroune). Parce que dès les premiers grondements de l'orage, la foudre commença à dessiner des zigzags dans le ciel couleur de plomb.

En polonais ZIGZAG c'est ZYGZAK (zégzak), et DÉCHARGE ÉLECTRIQUE c'est WYŁADOWANIE ELEKTRYCZNE (wéou-adowaniá èlektréchnochie-tchie). Parce que juste avant les vacances, nous avons appris à l'école que la foudre est une décharge électrique qui se produit entre deux nuages ou entre un nuage et le sol, avec une lumière et une détonation. Vous le savez certainement aussi bien que nous et vous n'ignorez sûrement pas non plus que l'on a donné au bruit de la foudre le nom de tonnerre, et à la lumière qui accompagne la foudre celui d'éclair.

En polonais TONNERRE, c'est GRZMOT (g-jmote), ÉCLAIR c'est BŁYSKAWICA (boué-skavitsa), un PARATONNERRE, c'est-à-dire un appareil destiné à préserver les bâtiments des effets de la foudre, c'est PIORUNOCHRON.

Par contre, l'arc-en-ciel, qui unit le ciel à la terre, est une chose ravissante. En polonais ARC-EN-CIEL c'est TĘCZA (tintcha), PARAÎTRE c'est UKAZAC SIĘ (oukazatchie chrie-in), et SYMBOLE c'est SYMBOL (sè-m-bol). Parce que l'arc-en-ciel, qui a la forme d'un arc et qui paraît souvent après un orage, est le symbole d'une paix retrouvée après la guerre. En polonais FORME c'est KSZTAŁT (k-ch-taoute), et ESCALIER c'est SCHODY. Parce que peut-être que quelqu'un vous l'a déjà dit, mais il y a peu de chances pour que quelqu'un vous ait déjà raconté que lorsqu'il fait de l'orage, notre tante se cache dans l'escalier qui mène à l'étage. SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ELIMINATKA

Prosimy odgadnąć 8 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery skreślić spośród liter w odpowiednich rzędach.

1	U	R	N	S	I	Z	E	U	Ś	L	A
2	F	R	Y	M	K	I	A	E	S	J	Y
3	G	S	R	Z	I	Y	Ę	W	N	D	A
4	E	K	Z	S	I	P	A	E	D	R	T
5	P	A	S	K	O	U	Ż	Z	Y	C	T
6	D	U	R	G	D	A	Z	W	E	K	I
7	A	L	G	F	O	A	U	B	P	E	T
8	F	A	L	D	O	R	K	I	A	U	N

dach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą tekst przysłowia.

Znaczenie wyrazów: 1) córka J. Kochanowskiego, którą poeta oplakiwał w „Trenach” 2) smakołyki, przysmaki, 3) kara pieniężna wymierzona przez sąd, 4) biegly, rzeczoznawca, 5) darmozjad żyjący cudzym kosztem, truteń, próżniak, 6) konwulsyjne skurcze mięśni, 7) inaczej abecadło, 8) święty patron strażaków.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesiła bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 25

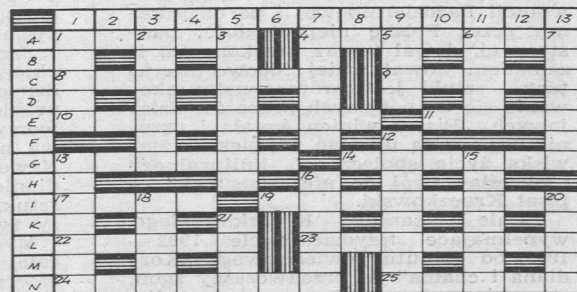
WIROWKA

Znaczenie wyrazów: 1) Głowacki, 2) wyprawka, 3) rozterka, 4) etykieta, 5) latarnia, 6) margines, 7) kampania, 8) katownia, 9) Grunwald, 10) anegdota, 11) asystent, 12) chłystek.

ELIMINATKA

Strach musi być uroczy, bo strach ma wielkie oczy.

Znaczenie wyrazów: 1) tubylec, 2) obrobek, 3) polonez, 4) szpicel, 5) egoista, 6) wahanie, 7) dobytek, 8) trycyki, 9) donżuan, 10) respekt.



KRZYŻÓWKA Z AFORYZMEM

Poziomo: 1) tłusty rdzeń w kości, 4) ruchomy bar w autobusie, 8) suszone owoce południowe zmieszane z orzechami, piernikami i marmoladkami, 9) styl pływakki, 10) okres najgorętszych dni lata, 11) płyta stołu, 13) sposób mówienia i wymawiania wyrazów, wymowa, 14) kompromitacja, ośmieszenie się, 17) psie mieszkanki, 19) urządzenie natryskowe, tusz, 22) obozowisko cygańskie, 24) inaczej kołyska, 25) staropanińska roślina.

Pionowo: 1) egoista, samolub, 2) paczka lub tobolek, 3) zbiór znaczków pocztowych lub monet, 4) rzeczoznawca, ekspert, 5) królowa kwiatów, 6) pęcherz na skórze od oparzenia, 7) wymuszanie czegoś pod groźbą kompromitacji, 12) zakon, 13) mienie, majątek, 15) wieża meczetu, 16) mocna nić szewska, 18) gra podwójna w tenisie, 20) rodzaj kielicha, puchar, 21) pactwo domowe.

Aforyzm utworzą następujące litery: G-1, A-10, G-11, A-7, C-7, A-2, A-5, A-1, C-6, B-11, C-9, D-5, E-1, I-6, B-1, H-7, B-5, A-11, D-13, G-2, G-5, D-1, A-13, E-13, I-3, H-1, I-13, B-13, E-7, L-4, M-7, E-4, K-3, G-3, E-2, G-8, M-3, I-10, K-5, A-12, I-9, K-13, I-8.

**Gdy czytam, oglądam
w teatrze lub w telewizji
dzieła Kruczkowskiego,
działa na mnie ich
artyzm oraz ożyweza,
oczyszczająca, najwyższej
miary postawa etyczna
pisarza — komunisty.
Wszystkie pasje
i poszukiwania literackie
Kruczkowskiego dawały
wyraz jego gorącemu
przekonaniu, że ideowa
literatura i sztuka,
o wysokich wartościach
artystycznych, mają moc
przeobrażenia ludzi,
a tym samym — społeczeństw,
narodów, świata.**



Leon Kruczkowski pisarz moralista

Taką literaturę starał się stworzyć. I stworzył. Toteż cała jego twórczość powieściowa i dramatyczna jest nadal żywa, pozostaje w centrum zainteresowania polskiego ruchu umysłowego. Świadczą o tym liczne i w olbrzymich nakładach wznowienia jego książek, nieustająca obecność jego dramatów na scenie, w telewizji i na antenach radiowych. A także — z okazji XXX-lecia Polski Ludowej — festiwal jego dramaturgii.

W całym pisarstwie Kruczkowskiego obecna jest historia. Już w młodzieńczych wierszach i publicystycznych wyznaniach, w kilka lat od Rewolucji Październikowej i po odzyskaniu przez Polskę niepodległości państwowej, dawał wyraz przekonaniu, iż zadaniem nowatorskiej ideowo literatury i sztuki jest twórcze ustosunkowanie się do potężnych procesów dziejowych. „Pisarz winien śmiała i przenikliwą myślą ubiegać największe zjawiska życia społecznego, kulturalnego i określać swój do nich stosunek” — pisał Kruczkowski.

Całe pisarstwo Kruczkowskiego, wypełniające trzydziestolecie 1932 — 1963, od debiutu powieściowego „Kordiana i chama” po przedwczesny zgon, stanowi serdeczną i rozumową próbę podporządkowania i uskrzydlenia nową ideą świadomości narodowej, będącej częścią dziejów ludzkości.

Bez zbytnich uproszczeń można powiedzieć, że całe pisarstwo autora — czy to powieści „Kordian i cham” (1932 r.), czy dramat „Pierwszy dzień wolności” (1959), czy też opowiadania „Szkice z piekła uczciwych” (1957) — płynęło z dwóch źródeł: z rodzimej literackiej tradycji, jaką były: wolnościowo-rewolucyjny romantyzm i postępowe osiągnięcia epoki oświecenia i pozytywizmu, z ich rewolucjonizmem i realizmem, oraz ze źródeł wiedzy, jaką stanowi marksistowsko-leninowska teoria socjalizmu, wreszcie z przeżyć własnych. Pisarz zderzał i konfrontował ze sobą te prądy.

W kilkanaście lat po wielkim sukcesie w kraju i za granicą dramatu „Niemcy” (1949) napisał Kruczkowski zdanie mówiące o wartości politycznej jego sztuki: „Być może przyjdzie czas, kiedy aktualność „Niemców” wygaśnie całkowicie. Chciałbym, żeby została w nich wtedy ta cząstka prawdy ludzkiej, zawsze czytelnej: gorzki odruch naszego historycznego i osobistego doświadczenia”. Wznowienia „Niemców” teraz, w perspektywie historii i naszej obecnej wiedzy dokumentalnej — wyraziście może niż dawniej ujawniają nam artyzm pisarza w powoływaniu do życia scenicznego postaci, które w dialogu wyrażają złożone bogactwo ich życia psychicznego.

Szczególną siłą pisarstwa Kruczkowskiego jest to, że zagadnienia procesów dziejowych i przeobrażeń człowieka, problemy postulowanych lub kontrowersyjnych postaw moralnych rozgrywa na przykładzie zwyczajnych ludzi. Nawet postaci historyczne w „Kordianie i chacie” czy Gubernator ze sztuki „Śmierć gubernatora” mają rysy zwykłych śmiertelników.

Myśl historyczna Kruczkowskiego w całej jego twórczości literackiej jest zawsze zwrócona ku przyszłości. Z ducha marzeń i dążeń polskiego romantyzmu rewolucyjnego, oszlifowanych teorią socjalizmu leninowskiego, ukształtowała się moralistyka Leona Kruczkowskiego, tak głęboko sięgająca w przyszłość swymi pytaniami. Jej wyraźną cechą było ukochanie i rozumienie człowieka.

„To był bardzo mocny człowiek, mało jest takich jednolitych ludzi w naszych czasach” — napisał o nim w 1962 roku we wspomnieniu pośmiertnym Jarosław Iwaszkiewicz. Wszyscy, którzy znaliśmy bliżej i dłużej Leona Kruczkowskiego, podziwialiśmy jego nieugiętą postawę moralną, najwyższe rozumienie godności społecznej pisarza, jego głębokie zaangażowanie w sprawy Ojczyzny i współpracę narodów.

STANISŁAW WITOLD BALICKI

M

ikołają Derkacz osiadł był w Brodni przed szesnastu laty. Więc jeszcze zanim „nastał” na dzierzawę pan Czartkowski... Przyszedł był nie wiadomo skąd. Ze świata... Przyszedł w jakimś dziwnym na poły żołnierskim odzieniu, z lagą sękatą w garści, z płócienną sakwą wędrowca, przewieszoną przez szerokie piersi i plecy. Wydarzyło się całkiem zwyczajnie: ówczesny kowal, starowina sterany pracą, czując, iż z dnia na dzień słabną mu ramiona, zamyslał był właśnie przynajmniej pomocnika, — Los zesłał mu Derkacza, który wędrując przez wieś zaszedł do kuźni. Zgadali się prędko, jak to ludzie jednego fachu. Spodobali się sobie wzajemnie, a gdy Derkacz dla okazania swej sztuki pięknie i prawidłowo odkuł — na oczach starego — kształtną podkowę tudzież osadził wprawnie obręcz na koło dworskiego szarabanu stojącego prawie przed kuźnią — w kilku słowach doszli do zgody. Stary był wdowcem bezdzietnym i w niewiele lat później pomarł, przekazując Derkaczowi kuźnię wraz z przynależnym do niej niewielkim domkiem. Pan Jarzyski, ówczesny dzierzawca, zaaprobował wolę nieboszczyka — i tym sposobem Derkacz zakorzenił się w Brodni, pragnąc, jak sam powiadał, dokonać tutaj burzliwego żywota.

Zasiąnął wkrótce na całą okolicę. Okazało się, że prócz kowalstwa potrafił jeszcze wiele innych rzeczy. Chłopom, jak to chłopom — niewiele było potrzeba; za to do dworu wzywano go często, czy chodziło o naprawę broni myśliwskiej, czy zamków u spichlerza czy nawet zegarów... Umiał, rzec by można, wszystko; nie z nauki albo jakiego majsterstwa, jeno że takie już miał ręce, choć potężne i grube, a jak trzeba było — dziwnie sposobnie, czule i sprawnie. Pozyskał sławę jedyne go na całą okolicę mechanika, dzięki czemu nie tylko miejscowe, ale i sąsiednie dwory korzystały częstokroć z tej jego zręczności umiejętniej.

Pan Czartkowski, objawszy wieś w dzierzawę, od razu ocenił wartość tak pożytecznego człowieka. Od początku też starał się wyróżnić Derkacza i okazywał mu swą przychylność w łaskawym odpowiadaniu na ukłony; nieraz też, przy sposobności, zaszczycał go kilkoma słowami grzecznych zapytań o zdrowie lub o cośkolwiek równie obojętne.

Atoli ta łaskawość pana dzierzawcy zdawała się nie czynić na kowala spodziewanego wrażenia. Najwyraźniej nie

**Sto tysięcy
hasel
- największy
słownik
ortograficzny
języka
polskiego**

oceniał jej waloru jak należało... Innego może by ta głaskała po sercu, po ambicje te pańskie dobrodrotliwe zagadnienia a napomknienia; Derkacz zwyki był odpowiadać na nie krótko i bez pośpiechu jakimś głosem niepięknym, pomrukiwym i chropawym, zgoła nie zachęcającym do rozmowy. Taki już był zresztą, z rodu małomównych ludzi i z czasem, wraz ze sławą wszechstronnego majstra, posiadał także opinię dziwaczego, ponurego mruka.

Wśród chłopów cieszył się poważaniem i podziwem, choć na ogół mało z kim obcował. Żył jak odludek i ani myślał się żenić, mimo iż swatano go kilkakrotnie... Jednakże nie odmawiał nigdy pomocy czy porady, gdy ten czy ów z sąsiadów zwracał się o jedną lub drugą. I pod tym względem miał imię światłego bywalca, co to nie z jednego pieca chleb albo mięso jadał... Jakkolwiek skąpo i niechętnie mówił o sobie, przecież wiadano we wsi, że miał przeszłość burzliwą i pełną przygód, że wojskowo przez

oraz pan Czartkowski, obaj dość zgodnie zainteresowani w obrotach propinacyjnych. — Z czasem dał się zauważyć wśród chłopów niejaki wpływ Derkacza w kierunku zmierzającym wyraźnie do uszczuplenia tradycyjnie obfitej konsumpcji napitku, zwanego okowitą, produkowanego — równie tradycyjnie — w dworskiej gorzelni... Pan Czartkowski ochłodził jakoś i poniechał łaskawości pierwotnie okazywanej kowalowi; owszem traktował go przy okazjach z ochłą, surową wyniosłością. Derkaczowi było to jednak, zdaje się, tak samo obojętne jak i poprzednie objawy pańskich łaskawych humorów.

Ta obojętność była jednym z objawów swoistego na świat poglądu. Derkacz był pesymistą. Miał ustalone i twarde przeświadczenie o stosunkach między ludźmi, o sprawach chłopskich i sprawach pańskich, a nawet o sprawach boskich... Był co się zowie świadomy; i czym mniej z ludźmi się zadawał, tym więcej zwyki rozmyślał w samotności, czy to w takt

mecznej przyrody. Do dwudziestu niespełna lat uchował się tam jakoś na ościstym ojcowskim chlebie i już wtedy zdołał za słynąć potężnymi barami i niedźwiedzią zaiste siłą... Najchętniej też podówczas biegał za dziewczkami, a od czasu do czasu nie gardził również półkwarciem albo i kwartą gorzałki. Miał co się zowie parobczańską fantazję; sąsiedzi powiadali o nim, że źle skończy.

Jakoż niewiele brakowało, a byłby skończył jak najgorzej.

Było to zima, w trzecim roku trwania Sejmu Wielkiego, kiedy to w stołecznej Warszawie rodziła się z hałasem pamiętna konstytucja majowa... W Lubczy niewiele interesowano się tą ważną dla kraju sprawą; natomiast wszystkich zajmował wypadek, jaki zdarzył się podówczas w sąsiedniej wiosce Niewierkowie; tamtejszy dziedzic, rotmistrz Wylczyński, zamordowany został wraz z żoną i pięcioro dzieci przez własnych lokajów. Pewnego wieczora niedzielnego w karczmie lubczowskiej szeroko gadano o tym krwawym zdarzeniu. Podpici parobcy, zwyczajnie jak to ludzie trunkiem rozgrzani, głośnymi słowy wypominali różne grzechy okolicznych panów, a wśród innych jęli też odgrażać się własnemu, lubczowskiemu dziedzicowi. Derkacz należał do tych, co najmocniej pyskowali. — Naza jutrz, zanim dołali wytrzeźwić należyście, zabrano ich pod strażą do Łucka, gdzie po śledztwie w komisji porządkowej oparli się aż w sądzie grodowym. Sprawę rozpoznano szybko i bez zbytecznych formalności jurydycznych: ponieważ świadków niecej karczemnej gadaniny nie dało się wynaleźć, sędziowie zgodnie orzekli, iż... „jeżeli stawiający jakiegoś delikwenta dziedzic lub posesor rzetelność swego oskarżenia zaprzysięże, przekonanie za dostateczne uznane być ma i oskarżony karę swego przestępstwa poniesie”... Tak się też stało: lubczowski dziedzic zaprzysiężł i czterech parobków skazano na powieszenie. Derkacz był między nimi.

Dla odstraszącego przykładu egzekucja miała być wykonana in loco delicti, w Lubczy, przed ową nieszczęsną karczmą. Wymaszerowali więc skazańcy z Łucka pod strażą pachołków i komisarza. Po drodze, stosownie do postanowienia wyroku, a w celu tym surowszej demonstacji zgubnych skutków zorzeczenia jaśniepanom, nieszczęśnicy otrzymywali po sto plag leszczynowymi kijami w każdej napotkanej wiosce... Było tych wiosek wzdłuż drogi z Łucka do Lubczy jedenaście; lecz Derkaczowi zdołano wydzielić tylko dziewięćset leszczynowych kijów. W dziesiątej bowiem i przedostatniej wsi, korzystając z ciemności zimowego wieczoru, zgoła nieoczekiwany zrobił użytek z dybów drewnianych, którymi skute miał ręce; grzmotnął nimi kręcącego obok pachołka i strasznym susem skoczył w gęsty oczeret płynącego nie opodal Styru.

Był to początek burzliwej epopei Derkacza.

Leon Kruczkowski

Kordian i cham

(fragment)

długie lata służywał i różne, nieobeszle ziemię zdeptał, ba! nawet pono gdzieś za morzami się bijał... Czasem, w sposobnej okazji, temu lub owemu w oszczędnych słowach wygadał to i owo z wydarzeń swego żywota — i zaraz się to niosło na chałupy, pomiędzy ludzi, budząc podziw i różne mniemania a medytacje.

Tytoniu nie używał, a w karczmie bywał rzadko i wówczas na półkwarciu gorzkiego piwka ograniczał swój stosunek do krajowej produkcji gorących trunków... Byli tacy, których ta wstrzemięźliwość Derkacza drażniła i usposabiała do krytycznych uwag; do tych należeli przede wszystkim karczmarz Majer Czarny

młotów bijących w kuźni, czy też wieczorną porą na przyzbie domu siadując.

Nieraz w chwilach szczególnie jasnego widzenia spraw świata, lubił Derkacz sięgać myślą pamiętliwą w różne czasy swego obfitego w zdarzenia żywota. Tam właśnie były utajone, przyspane źródła jego świadomości i wiedzy — stamtąd wąskimi ścieżynami nadbiegały drobne fale przypomnień przyswiedczających myślom i wszelakiemu pojęciu.

Z mierzwy odległych czasów wyłaniała się naprzód Lubcza, szeroka wieś wołyńska. Rodzinna wieś Derkacza. Pamięć zachowywała niewyraźne, jakby przedbytowe obrazy tamecznych ludzi i urodzajnej ta-

Ostatnio ukazał się w sprzedaży w Kraju nowy, jednotomowy „Słownik ortograficzny języka polskiego”, wydany nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Jest to największa spośród tego typu publikacji — zawiera ponad 100 tys. haseł, tj. przeszło dwukrotnie więcej niż należałoby do tychczas publikowanych słowników ortograficznych.

Praca nad tym dziełem trwała trzy lata. Starano się zawrzeć współczesne słownictwo ogólne, w tym najnowsze oraz część słownictwa specjalistycznego. Nie było to łatwe zadanie zważywszy, iż po wojnie język polski wzbogacił się o ok. 30 tys. nowych wyrazów, nie licząc ścisłej terminologii naukowej.

Nie więc dziwnego, że są niemałe trudności z pisownią i ortografią wielu nowych słów i wyrazów. Pomoc w ich rozstrzygnięciu przynosi słownik. Część pierwsza — opracowana przez prof. dr. Mieczysława Szymczaka — zawiera zasady pisowni i interpunkcji. Stanowią one przejrzysty i przystępny wykład prawideł ortografii, uzupełniony komentarzami wyjaśniającymi i przykładami.

Obok wyrazów najnowszych w słowniku znalazły się także najbardziej znane regionalizmy oraz archaizmy. Na uwagę zasługują szerokie przedstawienie nazw własnych, polskich i obcych. Te ostatnie ukazane zostały w przystosowaniu do polskiej fonetyki i zapisu ortograficznego.

W rozstrzygnięciu różnego rodzaju wątpliwości odnoszących się do wyrazów nowo powstałych i zapożyczonych zasięganą opinią Komisji Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk.

Czytelnicy otrzymali pozycję cenną — bogatą i nowoczesną, która będzie służyć pielęgnacji czystości języka polskiego. Przy okazji warto wspomnieć, że Państwowe Wydawnictwo Naukowe przygotowuje wznowienie „Małego słownika języka polskiego” w nakładzie 50 tys. egzemplarzy oraz „Słownika poprawnej polszczyzny” w nakładzie 100 tys. Należy się więc spodziewać, iż książki te znajdować się będą w ciągłej sprzedaży. We Francji, będzie można je nabyć w „La Boutique Polonaise”.

**Telewizory,
radioodbiorniki,
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

OGŁOSZENIA DROBNE

Kupię w Polsce dom w stylu góralskim, lub dużą parcelę w miejscowości wczasowej. G. Muśiał, 9, rue de la Hardt — 68600 BIESHEIM. France.

Chętnie zabrałbym się samochodem z kimś, kto udaje się do województwa rzeszowskiego w lipcu lub sierpniu br. Partycypuję w kosztach. Zgłoszenie proszę przelać na adres redakcji „Tygodnika Polskiego”. Czesław Chowaniec.

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

poleca podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego oraz słowniki:

Janina Dembowska, Henryka Martyniak — APPRENONS LE POLONAI	12,00
Antoni Platkow — COMMENT LE DIRE EN POLONAI (253 str.)	6,00
Antoni Platkow — ROZMÓWKI FRANCUSKIE (278 str.)	6,00
Leon Bielas — SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI I POLSKO-FRANCUSKI Minimum	10,00
Jerzy Tomalak — SŁOWNIK POLSKO-FRANCUSKI (344 str.)	12,00
Ludwik Szwykowski — MAŁY SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI i POLSKO-FRANCUSKI (326 str. + 344 str.)	28,00
Kazimierz Kupisz — SŁOWNIK PRAKTYCZNY POLSKO-FRANCUSKI (1150 str.)	37,00
Kazimierz Kupisz — SŁOWNIK PRAKTYCZNY FRANCUSKO-POLSKI (1036 str.)	37,00
Maria Szypowska — JEZYK FRANCUSKI DLA POCZĄTKUJĄCYCH (492 str.)	26,00

Do cen wymienionych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT - MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

**23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin**

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Maiesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Carinet.

Chcesz urządzać przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

LEKKOATLETYCZNY WYŻ

Początek tegorocznego sezonu lekkoatletycznego w Polsce przyniósł szereg doskonałych wyników, szczególnie na skoczniach i bieżni. Rekordy Kraju ustanowione przez skoczków to już najwyższa światowa klasa.

Zacznijmy — jak zwykle — od pań, które wprowadziły rekordów jeszcze nie pobity (wyjątek — Rosani w rzucie dyskiem na odległość 60 m), ale uzyskały kilka znakomitych wyników. Niezmordowana Irena Szewińska, startując niemal w całej Europie, jest nadal niepokonana. Jej najlepsze wyniki w tym sezonie to 11,1 na 100 m i 22,2 na 200 m. Coraz wyższą formę demonstruje Grażyna Rabsztyńówna, mistrzyni halowa Europy w biegu na 100 m ppł. W sezonie letnim po raz drugi pokonała sławną Erhard (NRD), podczas Memoriału Kusocińskiego w Warszawie uzyskała znakomity czas 12,6. Niezłe poczynają sobie również oszczepniczki, a szczególnie Ewa Gryziecka, która po dwuletniej przerwie w startach (macierzyństwo) rzuciła na odległość 59,60. W dobrej formie znajduje się również była mistrzyni Europy Daniela Jaworska oraz młoda oszczepniczka Blachacz (obie rzuciły powyżej 59 m).

Największą furorę na skoczniach Europy zrobili jednak mężczyźni. Rekordową serię rozpoczął 19-letni Jacek Wszola, piąty skoczek wżwyż ubiegłorocznych mistrzostw Europy w Rzy-

Irena Szewińska — złota medalistka z igrzysk olimpijskich i mistrzostw Europy i świata



Bronisław Malinowski należy do czołowych biegaczy świata

mie. W roku 1974 wyrównał najstarszy rekord Polski należący od 10 lat do Edwarda Czernika — 2,20 m. Teraz uczynił następny krok do przodu. Podczas zawodów w Warszawie pokonał on wysokość 2,22 m — jest to jeden z najlepszych wyników na świecie w tym sezonie. A nie jest to na pewno ostatnie słowo utalentowanego skoczka, który trenuje pod kierunkiem swego ojca Romana, znanego wychowawcy lekkoatletycznej młodzieży. Sensację sprawił również mało do tej pory znany skoczek warszawskiej Polonii Michał Grotowski, który wyrównał dawny rekord Kraju uzyskując 2,20 m.

Znakomicie rozpoczął sezon halowy wicemistrz Europy w skoku o tyczce Wojciech Buciariski. W jednym z pierwszych startów poprawił rekord Polski skacząc 5,45, kilka dni później na zawodach w Paryżu uzyskał 5,50. Ale rekord ten przetrwał zaledwie dwa tygodnie. Podczas Memoriału Kusocińskiego w Warszawie poprawił go ubiegłoroczny wicemistrz Europy z Rzymu, Władysław Kozakiewicz. Skacząc na wysokość 5,60 poprawił nie tylko rekord Polski, ale również rekord Europy należący do Szweda Issaksona. Jest to równocześnie trzeci wynik w historii lekkoatletyki. Ten 22-letni zawodnik Bałtyku Gdynia wraz z Buciariskim i Słusarskim to obecnie najlepsi chyba tyczkarze w świecie. Ich rywalizacja na pewno przyczyni się do poprawienia obecnego rekordu Polski i Europy.

I wreszcie wielki pechowiec Grzegorz Cybulski, którego od dwóch lat nękały kontuzje. Już

w pierwszych startach sygnalizował wysoką formę skacząc ponad 8 m. Podczas Memoriału Mericampa w Paryżu skoczył 8,24 bijąc rekord Polski, a niedawno w Warszawie dorzucił do tego wyniku dalsze 3 cm. To już najwyższa klasa światowa.

Jak z tego widać, polska lekkoatletyka jest obecnie potęgą w skokach. (hj)



KARIERA ANDRZEJA SUPRONA

Zapasy to sport bardzo trudny, wymagający wielu lat intensywnego treningu. Młodzicy na macie nie mają czego szukać w gronie rutynowanych zawodników, tzn. liczących sobie 25—30 lat. Ten właśnie wiek uważa się za najlepszy do osiągania wysokich wyników.

Andrzej Supron, aktualny mistrz Europy w zapasach (styl klasyczny) ma dopiero 22 lata, a już od kilku lat zalicza się do czołowych zapaśników świata w wadze do 68 kg. A więc talent? Na pewno, ale samym talentem nie osiąga się we współczesnym sporcie wielkich sukcesów. Komiczne są jeszcze praca i charakter. Takie właśnie cechy posiada Supron, zapaśnik, przed którym wielka międzynarodowa kariera stoi dopiero otworem.

Wkrótce po swoim debiucie na macie w roku 1970 kwalifikuje się do reprezentacji juniorów na mistrzostwa Europy. Walczył tam sensacyjnie (Husqvarna — Szwecja) i w efekcie, jako pierwszy polski zapaśnik, zdobył złoty medal. To był wielki sukces, ale od medalu w kategorii juniorów do takiego wyniku wśród seniorów — droga daleka.

Andrzej Supron jednak nie zrezygnował. W roku 1972 przeniósł się do Górniczego Klubu Sportowego w Katowicach, gdzie stworzono mu dobre warunki do treningu i nauki. Skończył technikum górnicze, obecnie jest studentem II roku Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Katowicach (studjuje zaocznie). Jednocześnie powoli, ale systematycznie piął się po szczeblach sportowej kariery. Na mistrzostwach Europy w 1972 wywalczył już brązowy medal w kategorii seniorów. Start olimpijski zakończył się, niestety, niepowodzeniem. Dopiero w dwa lata później zdobył na mistrzostwach Europy w Madrycie medal srebrny, a kilka miesięcy później na mistrzostwach świata — medal brązowy. W tegorocznych mistrzostwach naszego kontynentu w Ludwigshafen był już bezkonkurencyjny i stanął na najwyższym stopniu podium zwycięzcą. (hj)

Okruchy sportowe

Trójmecz lekkoatletyczny CSRS, USA i Polski, który odbył się w Pradze, przyniósł kilka dobrych wyników. Padł podczas tych zawodów rekord Polski. Ustanowił go Jerzy Hewelt w biegu na 400 m ppł, osiągając doskonały czas 49,5 sek. Dobrze także spisali się: Cybulski w skoku w dal, bracia Wodzyńscy na 110 ppł, Irena Szewińska itd. W punktacji ogólnej trójmecz ten zakończył się podwójnym zwycięstwem reprezentantów USA. Pokonali oni Polaków 113:102 w meczu mężczyzn, a w spotkaniu kobiet 76:70. Analogiczne rezultaty w punktacji USA — CSRS przedstawiały się: 127:88 (mężczyźni) i 86:60 (kobiety). Polskie drużyny zaś wygrały z gospodarzami 124:96 (mężczyźni) i 82:64 (kobiety).

Piłkarski „Puchar Lata” z wolna się rozkręca. Odbyła się już druga runda spotkań. Z polskich drużyn Zagłębie Sosnowiec i ROW Rybnik nie doznały porażek i po dwóch grach mają już 4 punkty. Oto rezultaty polskich „11”: Zagłębie — Sturm 6:0, Polonia — Zbrojovka 1:2, Grasshoppers — ROW 0:2, Atvidaberg — Śląsk 3:1.

Polska młodzież lekkoatletyczna przygotowująca się do mistrzostw Europy juniorów w Atenach, dobrze wystartowała podczas swego pierwszego spotkania z juniorami RFN w Lubee. Męski zespół do lat 19 powtórzył ubiegłoroczny sukces wygrywając tym razem 113:108. Gorzej natomiast powiodło się dziewczętom, które przegrały swój mecz 46:89.

Czołówka polskich kolarzy szosowych wzięła udział w trzypopowym międzynarodowym wyścigu o Puchar Karkonoszy. Wyścig został rozegrany w trudnych warunkach terenowych. Startowało w nim 130 zawodników. Zwycięzcą został mistrz świata Janusz Kowalski.

Mieszkańcy Gandawy potrafili okazać wdzięczność Polakom

„Niestety, nie byłem obecny w czasie wyzwania mojego miasta” — mówi p. G. Van Den Daele, burmistrz Gandawy, jednego z najpiękniejszych zabytkowych miast Belgii. Nie oznacza to jednak wcale, iż nie pamięta, że to właśnie Polacy wyzwolili jego miasto. Prowadzi nas do działu archiwów w Domu Komunalnym, gdzie bez trudu odnajduje grubą teczkę zdjęć i artykułów prasowych z tego okresu. Naszą uwagę zwraca wycinek artykułu, jaki ukazał się w nieistniejącej już dziś ga-

zecie „La Flandre Libérale” z dnia 24 września 1944 r. Jest to wywiad z generałem Maczkiem, przeprowadzony przez wysłannika tego pisma w Polskiej Kwaterze Głównej dnia 22 września 1944 r. Oto co napisał wówczas dziennikarz: „Zostaliśmy dziś przyjęci przez generała Maczka, dowódcę I Polskiej Dywizji Pancerniej. Z uprzejmością, jaka cechuje każdego polskiego żołnierza, generał powitał nas w swojej kwaterze głównej i odpowiedział na wszystkie pytania...”

Ponieważ w tym cza-

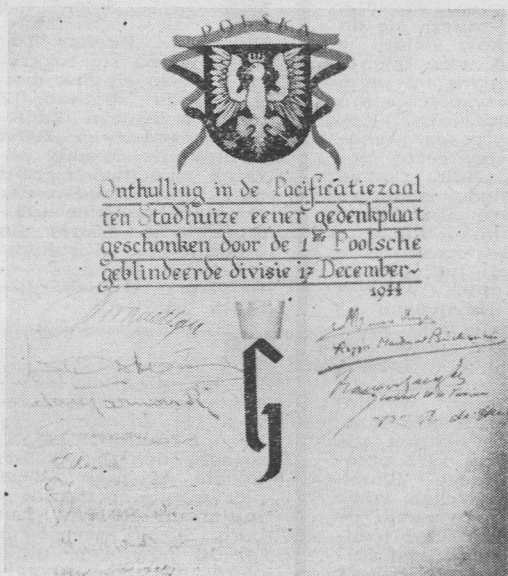
się Gandawa była już wyzwolona, dziennikarz nie wspomina o tym fakcie, lecz zadaje pytania dotyczące późniejszych walk o Flandrię.

Aby więc trzymać się chronologii faktów zacytujmy najpierw fragment książki generała F. Skibińskiego pt. „Udział Polaków w wyzwoleniu Belgii”, nt. wyzwolenia Gandawy. „Po południu 11 września 3 Brygada Strzelców Zmotoryzowanych wkroczyła do Gandawy i zluzowała jednostki brytyjskie, zajmujące stanowiska w północnej części miasta. Mieszkań-

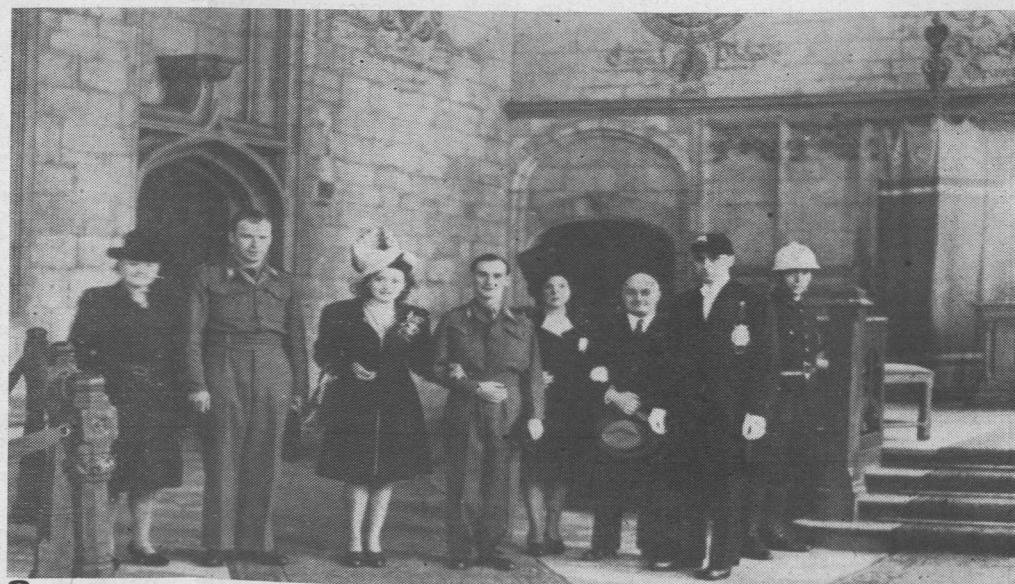
cy starego grodu entuzjastycznie witali przeciągające ulicami oddziały polskie. Na manifestację przyjaźni nie było jednak czasu. Za kanałem Nieuve Vaart znajdowali się jeszcze Niemcy, ich artyleria ostrzeliwała miasto, a dalekonośne ciężkie armaty, ustawione przez nieprzyjaciela na platformach kolejowych i strzelające z kierunku północnego, szczególnie dawały się we znaki. Bataliony polskie zluzowały Anglików na ich poprzednich stanowiskach. Sztab brygady rozmieścił się w Hôtel

de la Poste przy Place d'Armes i niezwłocznie nawiązał kontakt z dowództwem jednostek belgijskiego ruchu oporu. Oprócz tego przybył do nas belgijski oficer łącznikowy — porucznik Robert Stas de Richelle, pochodzący z najbliższych okolic Gandawy. Jeszcze tego samego dnia rozpoczęła się walka o ostateczne wyzwolenie miasta. Do ataku poszły najpierw 9 batalion strzelców i szwadron 24 pułku ułanów, przy wsparciu lotnictwa i całej artylerii. Chodziło o zdobycie niewielkiego lasku leżącego na północno-zachodnim skraju miasta i — ze względów taktycznych — interesującego w tym samym stopniu obie walczące strony. Bój był zajadły...”

Teraz możemy powrócić do wywiadu generała Maczka dla wystannika „La Flandre Libérale”. Oto co wówczas powiedział: „Po wykonaniu akcji, które doprowadziły do wyzwolenia wsi znajdujących się na północ od miasta, celem naszym stało się ostateczne rozbitcie roz-



1



2

3

4



1 Strona ze złotej księgi miasta Gandawy upamiętniająca odsłonięcie tablicy pamiątkowej 17 grudnia 1944 roku

2 Ślub polskiego żołnierza z dziewczyną z Gandawy. Jest to p. Józef Czech, obecny prezes Federacji Kombatantów Alianckich w Gandawie

3 Kobiety flamandzkie z Gandawy zorganizowały świetlicę dla polskich żołnierzy

4 Burmistrz p. G. Van Den Daele

proszonych w okolicy jednostek niemieckich. Mielśmy za zadanie „oczyścić» sektor pomiędzy kanałem Terneuzen i l'Escout... Rozpoczęliśmy atakiem frontowym na północ od Gandawy, obchodząc jednocześnie Niemców naszymi żołnierzami od strony Lokeren i Saint-Nicolas. Wróg porzucił szybko swe pozycje i schronił się na terytorium holenderskim, za kanałem Axel-Hulst”.

Trudno powiedzieć czy wiąże się to z gościnnością mieszkańców Gandawy, czy z atmosferą miasta, lecz faktem jest, że po wyzwoleniu, właśnie w Gandawie pozostało najwięcej polskich żołnierzy, którzy pozakładali tu rodziny.

Wdzięczność mieszkańców miasta okazywana Polakom nie miała granic. Już w pierwszych dniach po wyzwoleniu utworzono tu np. klub belgijsko-polski, a także schronisko dla polskich żołnierzy zorganizowane dzięki pomocy baronowej de Heusch i pani Miszewskiej. Później powołano gandawski komitet Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej, a prezesem jego został hrabia de Hemptinne. To właśnie on odsłonił tablicę pamiątkową ku czci polskich lotników poległych za Belgię w Sint-Denijs-Westrem koło Gandawy.

Ze swej strony, byli polscy żołnierze utworzyli Związek Polaków, którego prezesem został p. Wojsznis. Później p. Wojsznis sprawował funkcję prezesa Sekcji Polskiej w Belgii (Gandawa) Federacji Komбатantów Alianckich w Europie. Dziś jest prezesem honorowym tej organizacji, a jego miejsce zajął p. J. Czech. To właśnie ona zrzesza znaczną część byłych polskich żołnierzy.

Również w Gandawie, dzieci byłych polskich żołnierzy należą do zespołu pieśni i tańca „Orzeł”, który staje się coraz bardziej popularny w Belgii.

O tym wszystkim doskonale pamięta burmistrz G. Van Den Daele, tym bardziej iż w każdej uroczystości ku czci tych, co polegli za wolność Belgii, uczestniczy delegacja byłych polskich żołnierzy. Ponadto, każdego dnia tablica pamiątkowa w Domu Komunalnym w Gandawie przypomina o roli polskich żołnierzy w wyzwoleniu miasta.

YVAN VERBRAECK

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

ZASŁUŻONE EMERYTURY

Béthune. Ostatnio odszedł na dobre zasłużoną emeryturę, po przeszło 30 latach pracy w zakładach „Route Artésienne”, p. Jan Kaczmarek. W imieniu zakładu żegnał, w serdecznych słowach, odchodzącego osobiście dyrektor główny firmy p. Levasseur. Tradycyjna lampka szampana towarzyszyła temu pożegnaniu. Od towarzyszy pracy i dyrekcji p. Jan Kaczmarek otrzymał liczne podarunki wraz z życzeniami jeszcze długich i szczęśliwych lat życia.

Avion - Liévin. Po 36 latach pracy górniczej przeszedł na zasłużoną emeryturę w grupie sięgie 7 de Liévin p. Stanisław Szafraniak. Odchodzącego żegnał uroczysto główny inżynier p. Doligez, wręczając mu zwyczajowe upominki.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyrazem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Joëlle Janlande — Ryszard Krzywański i Reine-Marie Roussel — François Roseński w Noeux-les-Mines; Maria Wolska — Didier Deloffre w Harnes; Daniel Wiart — Michèle Wiśniewski w Carvin; Michèle Słowińska — Claude Freville w Bully-les-Mines; Marie Thérèse Kamieniecka — Jean-Yves Consille w Fouquières-les-Lens; Nadine Debuissy — Ryszard Kaczmarek w Estevelles; Maryline Woźniak — Jackie Tisserant w Aubry; Marie-José Degremont — An-

drzej Wójcik w Oignies; Claudine Rusiewicz — Gérard Ponthieux, Annie Łabendzka — Roland Pubert w Avion-Lens; Dominique Olivier — Kazimierz Siemowski w Lens; Monique Despeghele — Jackie Kucia w Pont-à-Vendin; Annick Biegniek — Michel Meguelle w Aniche; Brigitte Lafay — Stefan Juchewski w Sanvignes-les-Mines; Evelyne Kalinowska — Jacques Duchateau w Liévin; Marie-Claire Caricotte — Jean-Pierre Józefczyk i Chantal Joly — Roger Koziar w Vermelles; Violette Kubasiak — Dorian Lamand w Sallaumines; Jeanine Mazur (Fouquières) — Czesław Kuś, Edith Richebez — Ryszard Szandzik i Henriette Letombe — Christian Nayda w Douai; Lysiane Radola — Fernand Mathon w Mazingarbe; Antoinette Clément — Jean-François Dominiak w Sains-en-Gohelle; A. Teodorczyk — Robert Salez w Aubrichicourt.

DYPLOMY SAMARYTAŃSKIE

Pont-à-Vendin. W wyniku pomyślnie ukończonego kursu dyplomy otrzymały ostatnio p. Anne-Marie Strzebińska i p. Mauricette Strzebińska.

WALNE ZEBRANIA

Liévin. W czasie uroczystego zebrania z okazji 30 rocznicy zakończenia II wojny światowej p. Rudolf Kozusznik został odznaczony medalem honorowym kombatanta za długoletnią pracę w stowarzyszeniu.

Blanzy. Walne zebranie stowarzyszenia

F.N.A.C.A. wybrało ponownie na sekretarza zarządu p. Maurycego Lewandowskiego, a na asesora p. Martyziaka.

Montchanin. Medalem honorowym stowarzyszenia „Rhin-Danube” został odznaczony, w czasie zebrania plenarnego, p. Paul Sorek za owocną pracę w stowarzyszeniu.

NAGRODY ZA PIĘKNE OGRÓDKI

Macon. W szesnastym z rzędu konkursie narodowym pod hasłem „Fleurir la France” w ramach uroczystego zebrania departamentalnego w Macon „Maisons Fleuries” w kategorii I nagrody otrzymali: p. Józef Kubicki z Sanvignes-les-Mines — 3 i p. Nathalie Grecka z Saint-Vallier — 10, w kat. II p. Irena Jurańska z Sanvigne-les-Mines — 5, w kat. IV p. Nicole Tricot-Szary — 7.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Perrecy - les - Forges. Pierwszy regionalny konkurs petanki organizowany przez „Petanque-Club de Rozelay” wygrał p. Wallomy z Montceau-les-Mines. Równocześnie rozgrywany konkurs tzw. complémentaire wygrał p. Małeck przy p. Skorupińskim.

Noeux-les-Mines. Kilkunniowy konkurs bulistyczny zorganizowany przez stowarzyszenie „La Boule Joyeuse” wybrał bardzo wysoką różnicą punktów p. Kasprzak. Miejsce 2 zajął p. Caddy Musielak, 5 p. Franciszek Przybylski, 7 p. Dolata. Wręczaniem pucharu i dyplomów dokonał p. Looek i p. Kasprzak, radny miejski.

Oignies. Przeszło 90 zawodników stanęło do konkursu petanki, który zorganizował klub „Sans Souci”. Miejsce drugie zajął w konkursie p. Antkowiak z Noyelles.

Montchanin. W pierwszym tegorocznym konkursie petanki stowarzyszenia F.N.A.C.A. p. Majchrzyk zajął miejsce 3.

Billy-Montigny. W pierwszym tegorocznym konkursie wędkarskim na pstrągi zorganizowanym przez stowarzyszenie „Les Percouteux” miejsce 2 zajął p. Edmund Jagorzyk, a 4 p. Henryk Jędraszczyk.

Noeux - les - Mines. Konkurs bulistyczny stowarzyszenia „La Boule Joyeuse” wygrali p. Krywański i p. Roszak przed p. Kubiakiem, p. Juszcakiem i p. Pińczakiem.

Courcelles - lez - Lens. Dwójka p. Kaliński — ojciec i p. Kaliński — syn z klubu ze stowarzyszenia „La Boule Argent” wygrała challenge Raphaël.

Le Creusot. W konkursie petanki inter-service p. Gregulski z Laminiers Creusot zajął miejsce 3, a p. Majchrzak 7.

NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

W czasie zjazdu Stowarzyszenia Polskiego w Dammare-les-Lys z inicjatywy p. Jana Pomietlarza zebrano 510 franków, które przekazano na Fundusz Olimpijski.

Za pośrednictwem naszej redakcji p. Moculwicz z Maubeuge wpłacił 15,— franków.

Ofiarodawcom serdecznie dziękujemy.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W Tourcoing zmarł w wieku lat 80 nasz Czytelnik p. Michał Mazurkiewicz. Zmarły był kawalerem Krzyża Virtuti Militari oraz innych odznaczeń wojskowych.

W pogrzebie wzięła licznie udział miejscowa Polonia.

Małżonce Zmarłego, dzieciom oraz całej rodzinie „Tygodnik Polski” składa najserdeczniejsze wyrazy współczucia.



DU 26 JUILLET
AU 1 AOUT

PREMIERE CHAINE

„LES FAUCHEURS DE MARGUERITES” — feuilleton
— 12.30 (sauf le dimanche)
IT 1 — JOURNAL — 13.00; 20.00 et à la fin du programme

POUR CHAQUE ENFANT — 18.10 (sauf le dimanche)
POUR LE JEUNESSE — 18.50 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„UNE MINUTE POUR LES FEMMES” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„ARPAD LE TZIGANE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 26 JUILLET

14.35. Samedi est à vous
18.50. Magazine Auto-Moto
19.45. Du tac au tac
20.35. Variétés: Les magiciens sont parmi nous
21.35. „Van der Valk” n° 4
22.25. Les copains d'abord: ce soir: „Marlène Jobert”

DIMANCHE 27 JUILLET

12.00. La séquence du spectateur
12.30. Jeu: Cigales et fourmis
13.20. C'est pas sérieux
14.05. Série: „Paul Temple”
15.00. „Les grandes batailles du passé”
16.00. Sports
18.15. Série: „L'homme sans visage” n° 1
19.15. Réponse à tout
20.35. „Les maudits” — un film de René Clément (1947)
(Dallo, Henri Vidal, Michel Auclair)
22.10. L'Institut National de l'Audiovisuel présente:
„Ville nouvelle” n° 1

LUNDI 28 JUILLET

20.35. „Les jeux sont faits” — un film de Jean Delannoy. Scénario et dialogues de Jean-Paul Sartre
(Micheline Presle, Marcel Pagliero)

MARDI 29 JUILLET

13.35. Je voudrais savoir...
20.35. Les animaux du monde
21.00. Jeu: Blanc et noir
21.45. Des millions de livres écrits à la main

MERCREDI 30 JUILLET

20.35. Dramatique: „Jude l'obscur” n° 3
22.05. Magazine médical: „Indications”

JEUDI 31 JUILLET

20.32. Série: „Le fol amour de Monseigneur de Mirabeau” n° 3
21.30. Magazine de IT 1

VENDREDI 1er AOUT

20.35. Au théâtre ce soir:
„J'y suis, j'y reste” de Raymond Vincy et Jean Valmy
avec Anne-Marie Carrière

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

VACANCES ANIMEES — 18.17 (sauf le dimanche)
DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
„CRISE” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

MARIA SOBOCINSKA — ul. Kruczkowskiego 28, 41-300 Dąbrowa Górnicza — bardzo chciaby korespondować z Rodakami z Francji i Belgii. Ma 29 lat. Interesuje się pedagogiką, psychologią, medycyną. Uczy się języka francuskiego. Zbiera czasopisma i widokówki.

RAYMOND ROZEROF — 31 rue de la République, 42 600 MONTBRISON — est comptable et âge de 28 ans. Il voudrait correspondre avec une Polonaise de 20-30 ans qui aimerait les timbres, les cartes postales et voudrait éventuellement échanger livres et périodiques. Possibilité de correspondre en allemand.

IRENA KRZEŠKOWIAK — 64-551 Koźle 85, woj. poznańskie — ma 22 lata i wykształcenie średnie techniczne. Bardzo chciaby nawiązać korespondencję ze swoimi rówieśnikami z Francji lub Belgii na tematy młodzieżowe. Może pi- sać także o filmie, sporcie i dobrej książce. Obiecuje odpowiedzieć na każdy list.

JACEK RZEPECKI — ul. 15 Grudnia 5/3, 41-704 Ruda Śląska 4 — pragnie korespondować z kolegami i koleżkami w swoim wieku. Ma obecnie 17 lat. Będzie bardzo szczęśliwy z każdego otrzymanego listu.

KRZYSZTOF BUCZKOWSKI — ul. Poznańska 17, Chomęcice, 62-052 Komorniki — pisze do redakcji: „Mam 18 lat i pracuję zawodowo. Od dłuższego czasu pragnę nawiązać kontakt z rówieśnikami z Francji lub Belgii — najchętniej z dziewczyną. Jak dotąd moje starania o koleżeński kontakt były bezskuteczne. Mam jednak nadzieję, że moje pragnienia spełnią

się za pośrednictwem Waszego poczytnego pisma”.

EUGENIUSZ HENRYK GÓRKA — ul. 1 Maja 58, 44-230 Czerwonka — prosi o umożliwienie nawiązania korespondencji z młodymi Polakami, zamieszkałymi za granicą Kraju. Najbardziej interesuje go życie młodych ludzi, ich praca, nauka i rozrywki. Mogłby pisać o życiu polskiej młodzieży, jej zainteresowaniach sportem i turystyką. Ma 21 lat. Pracuje na kole- ról. Przesyła pozdrowienia swoim rówieśnikom.

JOANNA HERMAN — ul. Reymonta 64, 41-250 Czeladź, woj. katowickie — od dawna interesuje się Francją i chciała by mieć jak najwięcej wiadomości na temat tego pięknego kraju. W tym celu zbiera wszelkie mapy, książki, czasopisma, pocztówki, gazety francuskie. Interesuje się także muzyką, filmem, numizmatyką. Korespondencję może prowadzić w języku francuskim lub polskim. Ma 15 lat i jest uczennicą technikum fotograficznego.

SAMEDI 26 JUILLET

17.30. Hippisme: Grand Prix d'Ascot
17.45. Championnat du Monde de Natation
20.35. „La jeunesse de Garibaldi” n° 3
21.30. Variétés

DIMANCHE 27 JUILLET

16.30. Tiercé
19.30. Sports sur l'A 2
20.25. Jeux sans frontières
21.50. „La dame de Monsoreau”

LUNDI 28 JUILLET

20.35. Dramatique: „Washington sqdare” d'après Henry James
22.15. Documentaire: Actualité de l'histoire: „Histoire de l'Angleterre”

MARDI 29 JUILLET

20.35. Les Dossiers de l'Ecran:
„La bataille de Thermophyles” — un film de R. Mate
Débat: „Sparte, cité guerrière”

MERCREDI 30 JUILLET

20.35. „Le justicier” n° 11
21.20. Documentaire „Comédiennes entre elles”
JEUDI 31 JUILLET
20.35. Dramatique: „La nuit des cent millions”
21.50. Documentaire: Portrait de l'univers:
Beaux dimanches anglais

VENDREDI 1er AOUT

20.35. „L'odyssée sous-marine de l'Equipe Cousteau”
21.35. Dramatique: „Naïves hirondelles”

TROISIEME CHAINE — COULEUR

ANNONCES — 19.55
ACTUALITES REGIONALES — 20.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 20.00 (sauf le dimanche)
POUR LES JEUNES — 20.20 (sauf le dimanche)
FR 3 ACTUALITES — à la fin du programme

SAMEDI 26 JUILLET

20.25. „La famille Boussardel” n° 2

DIMANCHE 27 JUILLET

20.30. „Deux mois d'un été” de Charles Exbrayat

LUNDI 28 JUILLET

20.25. Prestige du cinéma:
„Le Voyage” — un film d'Anatole Litvak (1958)
(Deborah Kerr, Yul Brynner)

MARDI 29 JUILLET

20.25. Western, film policier, aventure:
„La belle et le cavalier” — un film de Francesco Rosi
(Sophia Loren, Omar Sharif)

MERCREDI 30 JUILLET

20.25. (N) Les grands noms de l'histoire du cinéma:
„Le procès Paradine” — un film d'Alfred Hitchcock (1947)
(Gregory Peck, Charles Laughton)

JEUDI 31 JUILLET

20.25. Un film, un auteur:
„Adélaïde” — un film de Jean Daniel Simon (1968)

VENDREDI 1er AOUT

20.25. Les dossiers noirs:
„Les hommes torpilles du Prince Borghese”
21.20. „La vie filmée” 1934-1936

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH
W JEZYKU FRANCUSKIM

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 25 i 31 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 31 i 41 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 31 i 41 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ.

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30, powtórzenie — piątek 7.00
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00, powtórzenie 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczy — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Życzeń dla Rodaków za granicą — środa 7.00, czwartek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE
LE PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

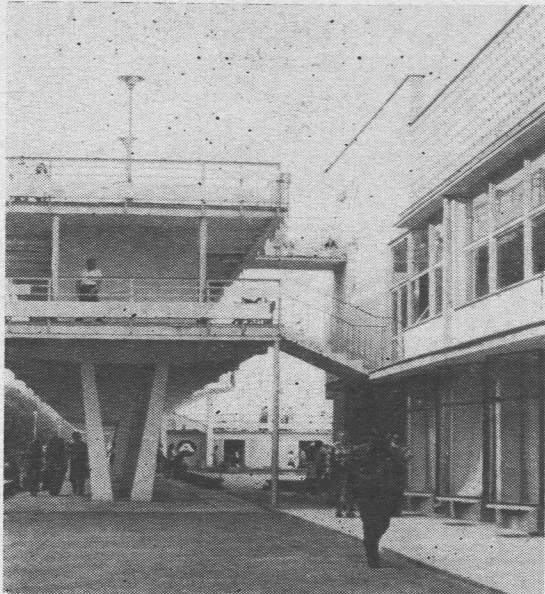
6.00—6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 25 et 31 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 31 et 41 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 31 et 41 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT
PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE
VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30, répétition — vendredi à 7.00
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00, répétition à 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — je 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — mercredi à 7.00, jeudi à 17.30



NA TRASACH TURYSTYCZNYCH

Do Kołobrzegu po zdrowie i urodę

Na Półwyspie Słowińskim tam, gdzie uchodzi do Bałtyku rzeka Parsęta, leży Kołobrzeg, miasto znane choćby z nazwy każdemu, kto choć trochę interesuje się geografią czy historią Polski. Jest to bowiem jedna z najbardziej popularnych miejscowości wypoczynkowych, słynne uzdrowisko, no i wcale niemały port.

Historia miasta sięga ponad dziesięć stuleci. Pierwsze wzmianki o tym pomorskim grodzie pochodzą wprawdzie z około 1000 roku, ale Kołobrzeg jako gród obronny istniał co najmniej od VIII w., o czym świadczą badania archeologiczne i liczne wykopaliska. Źródłem bogactwa mieszkańców miasta, obok połowu śledzi, były solanki, których eksploatacja zapewniała znaczne korzyści gospodarcze. Do portu w Kołobrzegu już na początku naszego wieku przybywały okręty skandynawskie, które woziły towary — głównie sól — do różnych portów bałtyckich, duńskich i szwedzkich. Nie brak również dowodów handlu z krajami arabskimi, bizantyjskimi. Prastarym szlakiem solnym, wiodącym przez Białogard do Wielkopolski, kołobrzeska sól i śledzie solone szły także do całej Polski i krajów sąsiednich. W 1000 r. Bolesław Chrobry założył tu biskupstwo i wybudował pierwszy kościół na Pomorzu Zachodnim, co świadczy o dużej roli miasta.

Pięćsetletni okres słowińskiego Kołobrzegu skończył

się w połowie XIII w., kiedy to w wyniku feudalnego rozdrobnienia Polska utraciła miasto i nastąpił okres niemieckiej kolonizacji Pomorza Zachodniego.

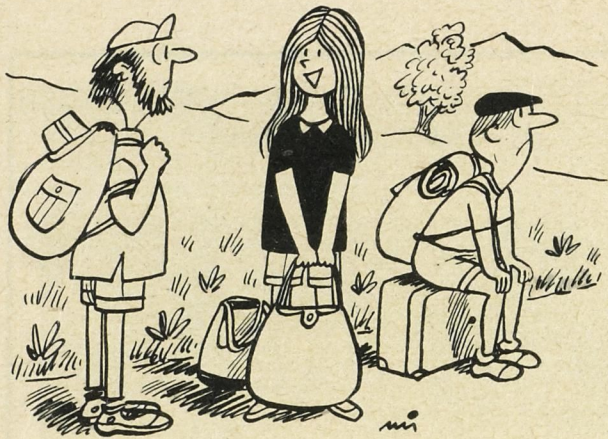
Jako uzdrowisko Kołobrzeg został odkryty w XIX wieku. Dziś jest on znanym kąpieliskiem nadmorskim, ma około 27 źródeł solankowych z domieszką chloru, bromu, siarki itp. Szeroka, bo wynosząca od 10 do 30 metrów plaża z drobnoziarnistym piaskiem, piękne lasy iglasto-liściaste, stwarzają idealne warunki do wypoczynku. W lecie organizuje się tu dla wczasowiczów szereg imprez m. in. doroczny festiwal piosenki żołnierskiej.

W historii ostatniej wojny światowej Kołobrzeg zapisał się krwawą bitwą i bohaterstwem polskich żołnierzy. Miasto zostało zniszczone w ponad 90%.

Kołobrzeg ma również swoje zabytki, które po wojnie zostały pieczołowicie odbudowane. A więc przede wszystkim kolegiata z XIII w., jedno z najwspanialszych dzieł gotyckich nad Bałtykiem, fragmenty murów miejskich z XIV w. i Wieża Prochowa oraz neogotycki ratusz w rynku z 1813 r. Ponadto jest też Kołobrzeg ważnym w Kraju portem, bazą rybołówstwa, a w jego sąsiedztwie stale rozwija się przemysł przetwórstwa rybnego i fabryki urządzeń rybackich. (AR)



Zdjęcia: IRENEUSZ FERTNER



— W tej fryzurze biorą mnie za dziewczynę i każdy mężczyzna zatrzymuje samochód!

— Avec cette coiffure on me prend pour une fille et tous les hommes s'arrêtent!

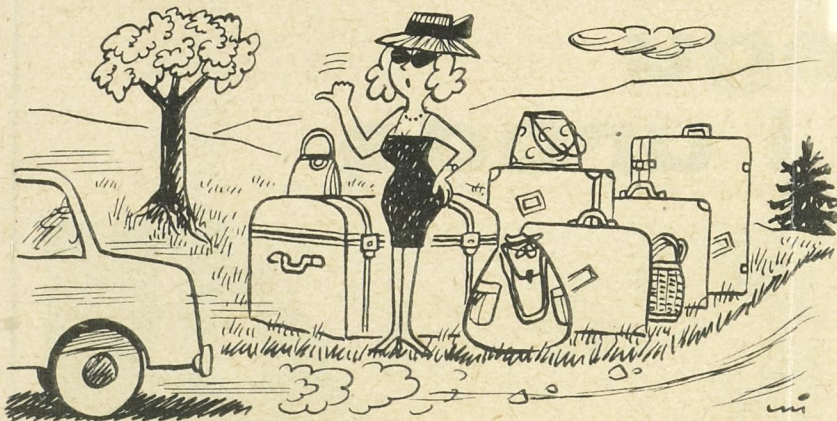


Zasadnicza przeszkoda!

— Un obstacle majeur!

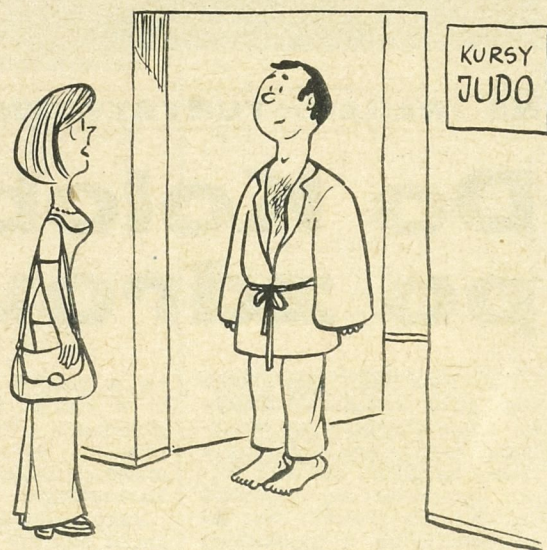
Gwidon Miklaszewski

Na urlop autostopem!



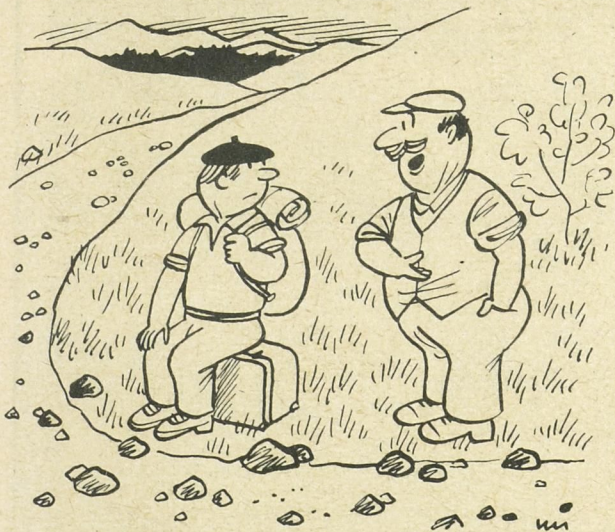
— Ciekawe, że nikt nie chce przystanąć!...

— Bizarre que personne ne veuille s'arrêter!...



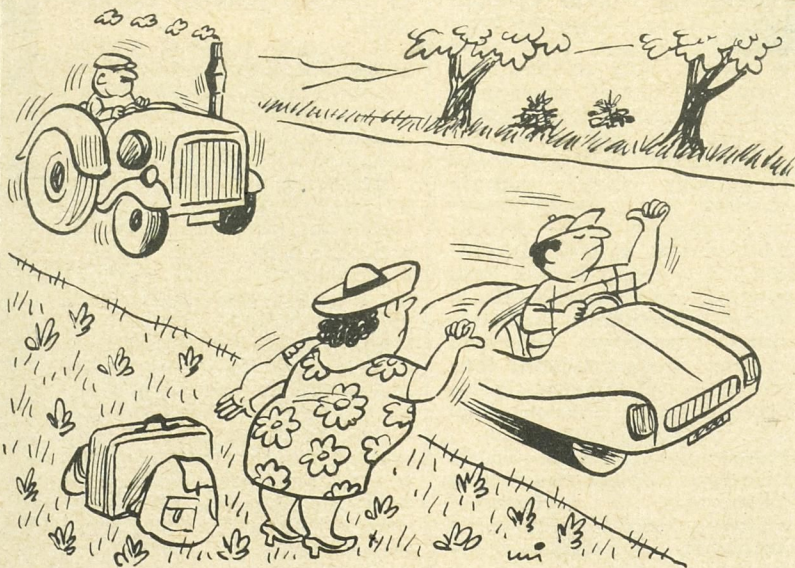
— Chciałabym się zapisać na kurs dzudo, bo wybieram się nad morze autostopem!

— Je voudrais m'inscrire au cours de judo car je m'appête à partir au bord de la mer en auto-stop!



— Pięć godzin pan tu czeka? No, to panu powiem, że ostatni samochód jechał tędy w 1932 roku!

— Ca fait cinq heures que vous attendez? Et bien je vais vous dire que c'est on 1932 que la dernière voiture est passée ici!



Bez komentarzy!

— Sans commentaire